

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Chmielna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.


OGŁOSZENIA: za jednostronny wiersz drobny pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop.; na innych 18 kop. W działach: Zasiłki i Zareczyny 50 kop. Nekrologia 50 kop. Doniesienia 50 kop. Nadesłane (w tekście) 75 kop. Za dołączenie Aneksów 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 30 kop.

KRAJ

Og. zb. № 1629

Petersburg, 20 lutego (5 marca) 1909 r.

Rok XXVII. № 7



NAJNOWSZA UDOSKONALONA DZIECIECA MACZKA MLECZNA ALPINA

Na każdym stoiku niebieska marka i podpis Głównego reprezentanta na cała Rosję. Petersburg, Grochowa № 33. (3055)

Sprzedaje się u pp. Sztoil i Szmidt, w Ruskim Tow. Handlu Towar. Apt., w aptekach i skład. apt.

W Księgarniach KARBASNIKOWA
w PETERSBURGU, WARSZAWIE, MOSKWIE, WILNIE, ukazała się w sprzedaży NOWA książka

ROMAN DMOWSKI

NIEMCY, ROSJA i KWESTJA POLSKA

Przekład z jęz. polskiego. Cena rb. 1 k. 50, z przes. rb. 1 k. 75. (3030)

BAZAR PRZEMYSŁU DOMOWEGO
NA CEL DOBROCZYNNY

Poleca znawcom i amatorom piękny wybór

DYWANÓW: Kurman, Tekin, Beludżistan, Sultanie, Buchara, Taurya, Fergan i in.

Ceny przystępne. (3054)

Otwarty od g. 10 rano do 9 wiecz. Wejście 10 kop., dzieci bezpl.

Najtańsze wydawnictwo książek polskich!!

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
Warszawa, Sienna 2

52 tomy rocznie, cena tomu w prenumeracie 19 1/2 k., cena pojedynczego tomu 40 k.

W r. 1909 wyszły: Złoty biurokraty A. Gruszeckiego, 2 tomy. Nastroje Andruszewskiego, 1 tom. Kartki z podróży po Indo-Chinach Wład. Jagniątkowskiego, kapitana wojsk francuzkich.

W dalszym ciągu: Nowości literackie polskie wydają utwory Kosiakiewicza, Abgara Softana, Nowert Nowaczyńskiego, Laskowskiego, Koskowskiego, Gomulickiego i innych.

Wobec układu, zawartego z autorem i wydawcą Map i Atlasów p. J. M. Bazewiczem, którego prace w tym kierunku zostały nagrodzone na wystawach 2 złotymi medalami.

Wszyscy prenumeratorzy „Kraju” otrzymają **bardzo dużych rozmiarów** (20 wiorst w calu angielskim, 150x115 centym.) kolorowaną

MAPĘ LITWY I RUSI
(LITWA, BIAŁORUŚ, PODOLE, WOŁYŃ, UKRAINA)

z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, Kościółów, stac. kolejow., pocztow., dróg żelaznych, bitych i zwyyczajnych, z podziałem na gubernje i powiaty.

Zamiast rb. 3 **za rb. 1 k. 75** w arkuszach; podklejenie płótnem rb. 1 k. 50, przesyłka k. 75.

Prenumeratę na Mapę (rb. 1 k. 75) można wnieść do 1-go kwietnia, na podklejenie ewentualnie z przesyłką (rb. 1 k. 50 lub rb. 2 k. 25) do 1 lipca r. b.

Mapa wyjdzie z druku w połowie r. b.

Prosimy o wczesne zamawianie Mapy, gdyż ilość drukowanych egz. stosowana będzie do zapotrzebowania.

Pieniądze prosimy nadsyłać do Redakcji i Administracji „Kraju” w Petersburgu i oddziału w Warszawie, ul. Chmielna № 43. (3046)

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnik w ozdobnej oprawie 4 rb. 15 k. Kwartalnik w ozdobnej oprawie 4 rb. 50 k.
bez oprawy 2 rb. 65 k. bez oprawy 3 rb. -- k.

Redaktor **Zdzisław Dębicki.** Wydawca **Kazimiera Gadomska.**

W sklepie administracji przyjmuje się prenumeratę na wszystkie pisma. Katalogi wysyła się bezpłatnie.

N. B. Prosimy uważać na adres i odróżniać nasze wydawnictwo od innych książkowych.

ZNAKOMITE MYDŁO VERA-VIOLETTA
Lecz tylko **Petersbursk. TECHNO-Chemicznego Laboratorjum.**

Główny Skład: **Petersburg, ulica Ligowska № 123.**

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. (2448)

NIEBYWAŁA OKAZJA!

Zegarek syst. „Chronometr” za rb. 6 k. 75. Zamiast zegarka złotego, wartości 200 rb., proponuje zegarek „Chronometr”, który ze względu na fason i piękny wygląd, nie ustępuje zegarkom złotym, a za trwałość i dobroć mechanizmu zegarka „Chronometr” daje gwarancję na lat 6.

Zegarek ten męski z prawdziwego nowego złota szwajcarskiego z 3-ma kopertami, **Płaski jak na rysunku,** jest bardzo rozpowszechniony, a mając wielki zbyt w Europie, w ostatnich czasach w zupełności zastąpił zegarki złote. Będzie każdemu skorzystał z okazji i nabył ten zegarek. Cena zegarka rb. 6 k. 75, 2 szt. 13 rb.

Kto tylko zobaczy ten zegarek, uwierzy, że kosztuje 200 rb. Cena zegarka damskiego rb. 8 k. 25. Cena zegarka męskiego otwart. z nowego złota rb. 4 k. 75. Zegarek czarny płaski otwarty—gat. I, ze złocionym cyferblatem, cena rb. 3 k. 90. Zegarek srebrny z 3-ma kopertami rb. 15 i 18. Zegarek czarny otwarty z wiecznym kalendarzem, wskaz. datę i t. p., cena rb. 4 k. 50, a w najlepszym gatunku rb. 6. Naznaczylismy ceny niskie, ażeby dać możność każdemu skorzystania z tych zegarków. Za przesyłkę i cło doliczamy k. 85. Cena **dwizki** z prawdziwego nowego złota k. 95, rb. 1 k. 75, rb. 2 k. 50 i 3 rb. Obstaunki wysyła się za zat. i bez zadatku. Zamówienia można nadsyłać w jęz. polskim. Adres: (który można wyciąć i nakleić na kopertę) **SZWAJCARJA (Suisse), 5-te Croix 24. M. JAKUBOWITZ.** Na list do Szwajcarii nalepia się markę 10 k., na pocztówkę 4 k. (3040)



FARBA DO WŁOSÓW
W. HENA w Wiedniu
z czerechich orzechów.

Nieszkodliwy i lewny środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolory: czarny, blond, ciemno- i jasno-kasztanowaty. Cena flakoniu rb. 3 z przesyłką. Skład główny na Rosję: Petersburg: **TECHNO-chemiczne Laboratorjum** w Petersburgu, ul. Ligowska № 123. (2436)



ОХРАНИТЕЛЬНАЯ МАРКА.

KORT ANGIELSKI

b. trwałe, piękny materiał wełniany, miękki, we wszelkich kolorach, gładki lub w pięknych deseniach, w kratki, paski, kropki, za 4 1/4 arsz. na cały garnitur męski 5 rb. 25 k., lepszy gatunek—6 rb. 50 k., „Prima”—8 rb. 40 k., gatunek „Ekstra”—10 rb. 50 k. i 12 rb. 50 k. Przy zamówieniu 3 lub więcej odcinków dodaje się **bezpl.** podszewka. **Damski „Confec-tion”** na całe eleganckie ubranie damskie, we wszelkich kol., gładki lub w kratki, paski, kropki, za 8 arsz. 4 rb., 5 rb. 60 k., 6 rb. 75 k. i 8 rb. 50 k. **„Płótno Tyrolskie”** na bieliznę wszelkiego rodzaju, w najlepszym gatunku, szer. 20 werszk., za sztukę (24 arsz.) rb. 5 k. 50, 6 rb. i 6 rb. 75 k. O ile się towar nie podoba, zwracamy pieniądze. Przesyłka na koszt firmy. Za załączenie dolicza się 2 kop. do rubla. Adres: **Fabryka Tow. sukiennej i wełnianej manufaktury, Łódź № 135.** (3008)

Kupić Majątek

niewielki żywe w jednym obszarze, w odległości od Petersburga jazdy kol. nie więcej nad 28 godz.; od st. 1 1/2 g.; przy rzecze lub jeziorze; w zachodnim, południowym lub półn.-zach. kraju. Doplacę gotówką około 20 tys. Listownie: **Petersburg, Piesocznaja 9, D-rowi K.** (3034)

STUDENT KOMUNIKACJI

specjalista z matematyki, fizyki, łaciny oraz języka i literatury polskiej, znający francuski i niemiecki, poszukuje lekcji w zakresie wszelkich szkół średnich, przygotowuje do egzaminów na maturę—obowiązki traktuje poważnie. Władomosc w Redakcji „Kraju”

KALENDARZ KIJOWSKI

Leona IDZIKOWSKIEGO

na rok 1909 (rocznik jubileuszowy)

OPUŚCIŁ PRASĘ I ZAWIERA:

Calendarium. Odmiany księżyca. Święta ruchome. Ewangelie. Spisy Świętych. Imiona słowiańskie i t. p.

Dział Ilteracki. — Nowy metropolita Mohylowski (z portretem), przez X... Katedra Łucka (z ilustracjami), przez ks. G. Bożeńca. Leonard Sowiński (z portretem), przez T. Zawadyńskiego. Włodzimierz Wysocki (z portretem), przez B. Kutylowskiego. Młodzież polska w Uniwersytecie Kijowskim przed rokiem 1861 (z ilustracjami), przez Marjana Dubieckiego. Piotr Stachiewicz (z ilustracjami), artykuł M. Górskiego z miesięcznika «Die Kunst». O nowym kościele kijowskim (z ilustracjami) przez A. Majkowskiego.

Rocznik Związku Oficjalistów na Rusi (Artykuły nadesłane).

Dział Informacyjny, dopełniony przepisami o komunikacji kolejowej, wykazem podatków — stempłowego, przemysłowego i mieszkaniowego, tabelami do obliczania 0/0, zarobku dziennego i t. p.

Dział adresowy poprawiony i uzupełniony nadesłanymi adresami pp. adwokatów, lekarzy, kupców, cukrowni, przyczem w b. roku zamieszczony został spis duchowieństwa rzymsko-katolickiego diecezji Łucko-Zydomierskiej i Kamienieckiej.

Przewodnik adresowy renomowanych firm handlowych, przedsiębiorstw i pracowni w Kijowie, Warszawie i innych miastach.

Humorystyka i Reklamy.

Cena kalendarza 25 kop.

Przesyłka pocztą 30 k., za zaliczeniem 40 k. Przesyłka 3 egz. 50 k., za zaliczeniem 60 k.

Do nabycia w księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

Za 2 rb. można z bogacić się

Główne wygrane: 10,000, 4,000, 2,000, 1,500, 1,000 i dużo innych. 26 i 27 lutego st. stylu 1909 r. odbędzie się losowanie II klasy 192-ej 5-cio klasowej wielkiej Loterii Rządowej Królestwa Polskiego w Banku Państwa w Warszawie.

Cena 1/4 ćwiartki losu rb. 2
2/4 połowy » 4
4/4 całego » 8

Po otrzymaniu stawki wysyłam natychmiast kwit formalny. Po losowaniu wysyłam wszystkim uczestnikom bezpłatnie tabelę urzędową wygranych. Obstatunki przyjmowane są telegraficznie.

Kantor A. F. FRIEDE, Warszawa, ul. Franciszkańska 12.

Adres telegraficzny: A. Friede, Warszawa.

Loteria egzystuje od r. 1813. (319)

Kto chce ZBOGACIĆ SIĘ

Tylko za 1 rb. 75 kop.

można wygrać 10,000 rb., 6,500 rb., 4,500 rb., 4,000 rb., 3,500 rb. oraz mnóstwo innych wygranych. Wogóle w kole znajduje się 11,750 wygranych na sumę przeszło milion rb. Ciągnięcie loterii odbywa się w Warszawskim Banku Państwa, pod ścisłą kontrolą rządową.

Najbliższe ciągnięcie odbędzie się 26 i 27 lutego r. b.

Po ciągnięciu wysyła się bezpłatnie tabelę urzędową wygranych. Bilety z prawem uczestnictwa w najbliższym ciągnięciu wysyła się po otrzymaniu kosztu biletu, oraz za zaliczeniem i bez zadatku (za przesyłkę dołącza się 24 k.). Można zakupić 2 bil. za 3 rb. 50 k., 3 bil. — za 5 rb. 25 k. i t. d., a tem samem zwiększyć szansę i sumy wygranych. Pieniądże i zamówienia adresować:

Sz. HERMAN, Warszawa, Centralna № 457.

Weźcie 75,000 rb.

40,000, 20,000, 15,000,
4 po 10,000, 3 po 8,000,
2 po 5,000, 11 po 4,000
i dużo innych.
Razem 11,750 wygranych
na sumę 1,263,000 rb.

26 i 27 lutego st. stylu odbędzie się losowanie 2-ej klasy jedynej w Rosji 192-ej 5-cio-klasowej Rządowej Loterii w Warszawskim Banku Państwa. Dużo szans. Wszystkich losów 23,500, z których połowa, t. j. 11,750, wygrywa. Cena losów do 2-ej klasy z prawem gry we wszystkich pozostałych 4 klasach:

Za cały los (1/4) rb. 45; za połowę los (2/4) rb. 22 k. 50; za ćwierć los (1/4) rb. 11 k. 25.
Do wszystkich następných klas t. j. na marzec, kwiecień i maj dopłaca się przed każdym ciągnięciem: za cały los 17 rb., za pół losu rb. 8 k. 50, za ćwierć losu rb. 4 k. 25. Można grać, stawiając tylko w 2-ej klasie.

Cena stawki za cały los (wygr. 10,000 rb.) 8 rb.

» » » pół losu (» 5,000 ») 4

» » » ćwierć » (» 2,500 ») 2

Premium. Kupujący 8 ćwiartek otrzymują darmo 1/4 losu.

Po otrzymaniu należności niezwłocznie wysyłam obstatunek, a po każdym ciągnięciu urzędową tabelę wygranych. Obstatunki i pieniądze adresować należy:

M. KUPERCIN, Warszawa, ul. Dobra 5, dom własny.

Obstatunki można przysyłać telegraficznie. (321)

Darmo 200,000 rubli!

Zależy to zupełnie od was i nie należy się naniysać, ponieważ Najszczęśliwsze źródło jest u mnie. Radzę kupić los 2-ej klasy 192-ej Loterii, które losowanie odbędzie się 26 i 27 lutego st. stylu w Warszawskim Banku Państwa.

Wygrane 1,263,000 rubli.

Cena całego losu do 2-ej klasy (1/4) 8 rb. } można grać na różne
połowy » (2/4) 4 » } numery po ćwiartce,
ćwierć » (1/4) 2 » }

Z 2-ch numerów jeden wygrywa.

DARMO otrzyma każdy kupujący los za 8 rb. prawo na 1/4 część premii, w 3-ej emisji, której główną wygraną 200,000 rb.

O wygranych po nad 1,000 rb. zawiadamiamy depeszą, z poleceniem wypłaty w Bankach w Rosji, w miejscu zamieszkania grającego.

Po losowaniu bezpłatnie wysyłam urzędowe tabelę wygranych. Obstatunki i pieniądze adresować należy:

Kantor Bankierski M. N. MILSZTEIN,

Warszawa, ul. Świętojerska 5. Adres telegraficzny: Emmilstein
Warszawa. (318)

Najniezbędniejszymi podręcznikami dla wyjeżdżających

do BRAZYLIJI

są dwie książki, wydane przez F. B. Zdanowskiego:

1. Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazyliji; dziełko obejmujące 128 stron druku i zawiera: stosunki brazylijskie, ogólną geografję i statystykę, wskazówki dla wychodźców, zarys emigracji i kolonizacji, obyczaje i prawa brazylijskie, opis stanów i ich stolic, stan rzemiosł w Brazylii, zawody wyzwolone, nauka i sztuka, handel polski i przetwory produktów na miejscu, rośliny użytkowe, regulamin kolonizacji ziemi przez emigrantów, przewodnik po stolicy Rio-de-Janeiro, warunki i korzyści dla wychodźców, udogodnienia ze strony rządu, pole pracy dla rzemieślników, zapotrzebowanie rąk roboczych wogóle i t. d. Cena powyższej książki, wraz z przesyłką... rb. 1.

2. Słownik portugalsko-polski (język portugalski urzędowym jest w Brazylii), poprzedzony krótką gramatyką, zawiera 22,000 wyrazów i kosztuje wraz z przesyłką... rb. 3.

Do nabycia przez wszystkie księgarnie. Nabywający wprost od autora, kosztów przesyłki nie płacą. Do każdej książki dołączam album z 12 widokami Brazylii bezpłatnie. (2565)

Adres: F. B. ZDANOWSKI, Wien VIII/2 Laudongasse № 57, T. 29.

PODRÓŻ POSELEBNA

- Wice, Zosiu, kiedyś twój siostrzycyko
 - W końcu stycznia.
 - I pewno zaraz wyjedziecie w podróż poślubną?
 - Natychmiast.
 - Szczęśliwi! aż ci zazdrożę, a do jakiej jedziecie, jeżeli wolno zapytać?
 - Ja do sklepu, w którym pracuję, a mąż mój do biura, jak zwykle.
- «Kuj. Świat»

MIEJSCOWOŚĆ LETNICZA

RUGIELE - KAROLINOWO

4 wiorsty od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem.

sprzedają się działki ziemi

pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: **Dynaburg, ul. Włodzimierska 4. Geometra Palecki.**

(2618)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hotel Metropole

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi dom od Pasazu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. Pokoje od 2.50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska.** (3004)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. ADMINISTRACJA od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1629

Petersburg, 20 lutego (5 marca) 1909 r.

Rok XXVII № 7

Wypadki tygodnia

Parlament Rzeszy niemieckiej powziął uchwałę, znoszącą ustawę pruską o wywłaszczeniu ziem polskich.

W Kijowie obradował zjazd Związku właścicieli ziemskich i rolników gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

W Petersburgu rozpoczęły się obrady komisji, pod przewodnictwem p. Gerbla, która rozważa sprawę wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie.

Duma uznała wyjaśnienie rządu w sprawie Azefa za zadowalające i odrzuciła interpelację w tej mierze.

Rząd rosyjski udzielił Serbji rad przyjacielskich, zalecając zaniechać wyzywającego zachowania się względem Austrii.

Ferdynand, car bułgarski, wyjechał z Petersburga do Sofji.

Przyjechał do Petersburga turecki minister spraw zagranicznych, Rifaat-basza.

Obraduje w Petersburgu piąty zjazd przedstawicieli zjednoczonych stowarzyszeń szlacheckich.

Austria podpisała protokół umowy z Turcją w sprawie Bośni i Hercegowiny.

Niebezpieczeństwo zażegnane

Była w zeszłym tygodniu chwila, kiedy starcie zbrojne pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami zdawało się prawie nieuniknionem. Przyjazd do Petersburga cara Ferdynanda dolał oliwy do ognia. Pausławieci starego autoramentu wytłómaczyli to sobie, jako zamanifestowanie, że pomiędzy Austrią a Bułgarją niema żadnego porozumienia się i że przeto można będzie wciągnąć wszystkie narody słowiańskie do krucjaty przeciw «szwabom». P. Wergun już myślał o zdobyciu Galicji, p. Czerep-Spirydowicz słał do Serbji sto tysięcy robotników, samo «Now. Wr.» przyznawało, że położenie jest nadzwyczaj niebezpieczne. «Stos już gotów, a obok stoi kat z zapaloną pochodnią».

Katem owym — według obrazowego wyrażenia «Now. Wrem.» — był bar. Aehrenthal, czekający na znak. Jak tam było, nie wiemy, ale to wiemy, że przedstawienia przyjacielskie, zrobione przez Rosję Serbji, usuwają obawy.

Przebłycki

Zbliżają się zwiastuny przełomów w stosunkach narodowościowych. Postawieni w trudnych warunkach życia, pomiędzy państwem niemieckim a rosyjskim, my, polacy, jesteśmy obecnie niesłychanie ciekawym materiałem politycznym dla doświadczeń dwóch wielkich państw współczesnych. Rzeczy ułożyły się tak, że oba państwa dziś jeszcze mają nas za największych przeciwników swoich i czynią przeciwko nam surowe zarządzenia.

Ostatnie pół wieku naszych dziejów — to nieustająca praca Prus nad ograniczeniem naszych praw bytu. Nad Sprewą i nad Newą mieliśmy i mamy jeszcze markę niepoprawnych wicherzycieli, skazanych na zagładę.

Pomiędzy postępowaniem obu państw zachodzi oddawna analogia niezwykła. Przypomnijmy sobie losy żywiołu polskiego w Prusach od chwili wcielenia odrębnego Ks. Poznańskiego do Rzeszy niemieckiej w r. 1867 i dzieje narodu naszego pod berłem Rosji od r. 1864. Stopniowo, systematycznie, z zadziwiającą energją w Niemczech i w Rosji reformowano wszystkie strony naszego bytu w duchu niemieckim lub rosyjskim. Stopniowo i bez najmniejszych zwątpień znoszono i tu i w Prusach wszelkie resztki naszych autonomicznych urządzeń, wszelkie instytucje polskie prawnopolityczne, usuwano wszelkie godła narodowe. Nie dość na tem: germanizowano lub rusyfikowano wszelkie szkolnictwo, wszelkie sądy, wszelkie instytucje społeczne, wszelkie stowarzyszenia ekonomiczne. Nawet z nauki i religii i tu i w Prusach usuwano język polski. Usuwano nawet samych polaków ze wszystkich urzędów w ich kraju własnym, nawet tych, co chcieliby wiernie służyć państwu w języku nie-

mieckim lub rosyjskim. Wreszcie starano się usilnie o usuwanie polaków z ich ziemi własnej. Ustawy grudniowe w Rosji, słynna ustawa wywłaszczeniowa w Prusach były wymownym dowodem tej bezprzykładnej polityki. Zabronienie polakom rozmawiania po polsku w miejscach publicznych było ostatnim szczytem polityki państwowego wynarodowienia. Pozostawało tylko to, do czego państwo nie może się mieszać: rodzina polska. Ale i tu czyniono zakusy.

Jakiż skutek osiągnęła ta żelazna polityka, prowadzona tyle lat przeciwko nam przez dwa wielkie organizmy państwowe? Żadnego, pomimo wielkich krzywd, nam wyrządzonych.

Naród polski w Prusach uświadomił się, wzrósł liczebnie, ekonomicznie stęzniał. Naród polski w Rosji nauczył się samopomocy, rozwinął się ekonomicznie, wzrósł w kulturę i utrzymał swoje piśmiennictwo na wysokiej skali europejskiej, pomimo usunięcia szkół polskich. Ciosy były straszne, szczyrby wielkie. Ale organizm narodu, tak bardzo skrępowany, wzrastał jak ciało zdrowe.

Czy polityka rządów niemieckich i rosyjskich będzie zawsze przeciwko nam skierowana? Czy wszechniemiecki hakatyzm i szowinizm wszechrosyjski będą ziać ku nam nienawiścią wieki całe? Nie wierzymy w to bynajmniej. Systemy polityczne ulegają zmianom, tak samo jak ludzkie przekonania. W narodach, tak samo, jak w ludziach budzi się trzeźwość i zrozumienie interesów wspólnych.

Nie jedną mieliśmy chwilę, gdy nas witano życzliwie nad Sprewą i nad Newą. Polskim oficerom, dążącym przez Niemcy po wojnie 1831 roku, rzucano kwiaty. Zjazdy ziemskie w Moskwie w 1904 roku jednogłośnie przyznawały nam autonomję. Berlińczycy w r. 1848 witali studen-

tów polskich jak braci. Petersburg w r. 1905 na wiecach bratał się z polakami nie mniej gorąco. Literatura polska nigdy nie przerwała węzłów z literaturą rosyjską ani z niemiecką, nawet wtedy, gdy publicyści z Prus i Moskwy rzucali na nas gromy największej nienawiści.

Idee ludzkiego współżycia z polakami nie są czemś nieznanem ani dla Niemców, ani dla Rosjan. Z Rosjanami spotykaliśmy się często na drodze słowiańskiej, z Niemcami — na drodze humanizmu. Idea zgody tkwiła w umysłach lepszych, idea nienawiści w umysłach ciasnych i płytkich.

Zbliżają się zwiastuny zmian dobrych. Nie twierdzimy, że zmiany nastąpią rychło, lecz wiemy, że one są możliwe. Parlament niemiecki dopiero co zdobył się na ustawę, która musiała jak piorun razić tępe umysły hakatystów.

Parlament Niemiec, stworzonych przez Bismarcka, potępił w r. politykę antypolską rządu pruskiego. Może być, że do zaniechania tej polityki w Prusach teraz nie przyjdzie. Ale przyjsć może. Nie odrazu, ale stopniowo. «Jak świat światem, nie będzie Niemiec polakowi bratem» — ta nasza tradycyjna filozofja życiowa może okazać się tyle samo warta, jak i jej odmiana, że «nie będzie Polak moskalowi bratem». Polak przynajmniej będzie mógł ułożyć swoje stosunki do narodu niemieckiego i rosyjskiego w sposób, zgodny z duchem nowożytnego prawa państwowego; będzie mógł zabezpieczyć sobie prawa narodowe bez naruszenia obcych interesów. Nienawiść ludów nie jest wiekniustą.

I Rosja i Niemcy zatapiają się dziś w mgłę nacjonalizmu, sprzecznego z nacjonalizmami ludów im podległych. Nacjonalizm niemiecki i rosyjski nie spadły z nieba. To konieczna może gorączka zbyt wybujałych organizmów wielkopaństwowych, opierających się na swoich tylko narodach. Polskiego organizmu państwowego zapomnieć dotąd nie mogą, ale przekonywują się, że społeczeństwo polskie może pogodzić się z nowymi formami bytu, jeżeli mu zapewnione zostaną prawa narodowe. Żeby

jednak wyzwolić się ze swoich długotrwałych nałogów antypolskich, biurokracje pruska i rosyjska, a wraz z niemi nacjonalizmy niemiecki i rosyjski potrzebują długiej drogi i sprzyjających okoliczności.

Na lekarstwo w postaci wojny naród polski liczyć nie powinien; zwłaszcza wojna pomiędzy Niemcami a Rosją byłaby szkodliwa dla polskiej ziemi. Na drodze rozwoju pokojowego osiągnąć można trwalsze zdobycze kulturalne.

Społeczeństwa niekiedy wyprzedzają swe rządy w polityce w bardzo znacznym stopniu. Jeżeli większość społeczeństwa niemieckiego potępi rzetelnie politykę antypolską, a zwiastunem tego potępienia jest uchwała parlamentu, to rząd pruski zejdzie kiedyś ze swojej ponurej drogi nienawiści do Polaków.

Jeżeli w społeczeństwie rosyjskiem dzisiejszy nacjonalizm osłabnie, to rząd rosyjski zmieni swój stosunek do nas na lepsze. Powinniśmy przewidzieć nie tylko gorsze, lecz i lepsze. To nam pomoże wytrwać, choćby po przeblaskach zgęściły się chmury.

Niezwykły rozgłos, jaki nadano sprawie Azefa w Dumie oraz w prasie rosyjskiej, polskiej i zagranicznej, należy tłumaczyć tem, że opozycja pragnęła uderzyć w słabą stronę rządu, że rząd chciał zdyskredytować rewolucję, a ogół był spragniony sensacji. Sama w sobie sprawa Azefa nie posiada zbyt wielkiego znaczenia. To tylko grubszy epizod z dziejów rewolucji i zarazem dziejów tajnej policji w Rosji, ze sobą splecionych. Jedyny wniosek praktyczny, jaki z historii Azefa można wyciągnąć — to konieczność przekształcenia tajnej policji politycznej i poddania jej ścisłym regulom. Bodaj czy nie najsluszniej ocenił całą sprawę niemiecki dziennik «St. Petersburger Zeitung». Umiarkowany ten organ zgadza się na zapewnienie rządu, że prowokacyjny charakter działalności Azefa nie został stwierdzony. Ale dziennik dowodzi zarazem, że istotny ciężar sprawy spoczywa nie w osobie Azefa, lecz w systemie, praktykowanym przez policję polityczną. Dotychczasowy system, uprawiany w tej policji, nie może być dalej tolerowany. Niezbędną jest rewizja senatorska, która odsłoniłaby w całości ów system i pozwoliłaby lepiej

poznać jego wady samemu nawet rządowi.

*

Godna uwagi polemika wywiązała się pomiędzy prezesem ministrów a przywódcą stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego w Rosji. Z trybuny parlamentarnej oświadczył p. Stołypin, że p. Milukow brał udział w słynnej paryskiej konferencji rosyjskich rewolucjonistów i opozycjonistów w r. 1904. W odpowiedzi na to p. Milukow również z trybuny ogłosił, że p. Stołypin w r. 1906 porozumiewał się z nim w sprawie utworzenia ministerstwa kadeckiego, chociaż teraz zarzuca mu rewolucyjność. Dalsza polemika odbyła się w prasie. Urzędowe Biuro informacyjne wyjaśniło, że p. Stołypin, chociaż mówił prywatnie z p. Milukowem w r. 1906 o gabinecie kadeckim, ale zarazem zawiadomił wówczas Koronę, że ministerstwo kadeckie byłoby zgubą dla Rosji, poczem kadecka Duma została rozwiązana. Na to wyjaśnienie p. Milukow odpowiedział szczegółowemi rewelacjami. Wprawdzie p. Stołypin mówił z nim w 1906 r. prywatnie, lecz za to ówczesny komendant pałaców, zmarły jen. Trepow, porozumiewał się z p. Milukowem, pomimo p. Stołypina, całkiem na poważnie i godził się na ministerstwo kadeckie i jego program, z wyjątkiem przymusowego wywłaszczenia ziemi. Były więc chwile, gdy p. Milukow i towarzysze mogli istotnie zostać ministrami, chociaż p. Stołypin dziś obchodzi się z kadetami, jak z rewolucjonistami. Znaczenie tej polemiki, przynajmniej w oświetleniu p. Milukowa, polega na stwierdzeniu faktu, że pomiędzy nim a p. Stołypinem rozgrywa się, czy raczej rozgrywała się, zwykła walka o władzę, tę wiekniustą dźwignię ambicji politycznych. Rewolucja i reakcja — to tylko akcesorja dla walczących o władzę.

Memorjał Zagoraca

Okazuje się, że dwór wiedeński od dłuższego czasu przygotowuje się i zbiera materiały do przesilenia południowo-słowiańskiego.

Posel chorwacki Stjepan Zagorac, uważał za stosowne ogłosić teraz memorjał, jaki podał dnia 13 grudnia 1907 r. «wysokim sferom wiedeńskim» na ich wezwanie. W październiku 1907 r. wezwano go mianowicie, żeby odpowiedział w krótkości, w formie memorjału, na następujące pytania:

1) Jaki jest cel chorwackiego «stronnictwa prawa» («stranka prava», *vulgo* «prawasze»); 2) jakie jego stanowisko

względem Korony i dynastji; 3) względem Austrii; 4) względem Węgier; 5) jakie stosunki z serbami; 6) jakie stanowisko wobec Bośni i Hercegowiny?

Posel Zagorac, opierając się na programie «prawaszów», przyjętym na walnym zjeździe stronnictwa, odbytym 26 czerwca 1894 r., odpowiedział w sposób następujący:

Celem jest zjednoczenie chorwatów obydwóch połów monarchji w «jedno samodzielne ciało w obrębie monarchji habsburskiej». Gdyby do tego «ciała» chcieli się przyłączyć słoweńcy, stronnictwo popierałoby ich dążenia. Na czele tego «ciała» winien stać ban, mianowany przez Koronę z pośród kandydatów, zaproponowanych przez Sejm. Ban proponuje Koronie mianowanie innych członków rządu, odpowiedzialnych przed Sejmem chorwackim.

Stronnictwo uznaje dynastję habsburską mocą elekcji, dokonanej dnia 1 stycznia 1527 r. na grodzie Cetinu, kiedy wybrano królem chorwackim Ferdynanda habsburskiego przeciw Janowi Zapolji, tudzież na podstawie uchwały sejmowej 1712 r., uznającej chorwacką sankcję pragmatyczną. Obydwa te akty uznał też obecny król Franciszek Józef, w swem orędziu do Sejmu chorwackiego z 8 listopada 1861 r. Królem chorwackim jest ten z członków dynastji habsburskiej, który, rezydując w Wiedniu, włada Styryją, Krainą i Karyntją. Ewentualna zmiana dynastji na Węgrzech nie obchodziłaby nie chorwatów, bo chorwackie prawo dynastyczne nie jest zależne od węgierskiego. Z powyższego wynika też odpowiedź na pytanie o stanowisko stronnictwa względem Austrii.

Wobec Węgier należy się Chorwacji zupełne równouprawnienie. Aż do roku 1790 łączyła te dwa królestwa li tylko unja osobista. Od r. 1790 wydawano ustawy na wspólnym sejmie, ale posłom chorwackim przysługiwało prawo *veta*, a promulgacja musiała następować na sejmie chorwackim. W r. 1848 ustala prawnie i faktycznie jakakolwiek wspólność pomiędzy Węgrami a Chorwacją, a uznał to także król, potwierdzając artykuł 42 ustawy z roku 1861, w którym Sejm chorwacki wyraźnie to zaznaczył. Dualizm 1867 r. powstał wbrew chorwatom. Ugoda z r. 1868 jest narzucona, a ułożona w ten sposób, że daje powód do ciągłych sporów.

Chorwacka «stranka prava» jest przeciw dualizmowi i przeciw obecnej ugodzie z Węgrami.

W razie utrzymania dualizmu żąda się rewizji ugody, a mianowicie w tym kierunku:

- 1) bana niech mianuje król bezpośrednio lub na propozycję Sejmu;
- 2) wszelka egzekutywa przyznaje się autonomicznej władzy chorwackiej;
- 3) równouprawnienie chorwackiej delegacji we wspólnym sejmie, bez względu na liczbę delegatów;

4) zniesienie ministerstwa chorwackiego w Peszcie, a przeniesienie jego czynności częścią na bana, częścią na chorwackiego ministra, rezydującego przy dworze królewskim;

5) przyłączenie Dalmacji do Chorwacji;

6) ustawodawstwo ekonomiczne, handlowe, finansowe i w sprawach obrony krajowej przysługuje Sejmowi chorwackiemu;

7) sprawy zewnętrzne, traktaty handlowe, armja, moneta i cła pozostają i nadal wspólne dla całej monarchji.

Co do serbów, zamieszkałych w Chorwacji, stronnictwo «prawaszów» przyznaje im ich «imię», autonomję cerkiewną i szkolną, ale żąda, «żeby byli i uznali się prawymi obywatelami chorwackimi, równouprawnionymi z wszystkimi innymi».

(Tu posel Zagorac albo nie ogłasza wszystkiego, albo też nie uważał za stosowne mówić o wszystkim «wysokim sferom». Zadane mu pytanie nie ogranicza się bowiem do serbów w Chorwacji, lecz pyta o stosunek do serbów wogóle. Pozostaje bez wyjaśnienia kwestja zasadnicza, czy «prawasze» uznają odrębną narodowość serbską—i jakie jest ich stanowisko wobec stronnictwa t. zw. koalicji serbo-chorwackiej).

Co do Bośni i Hercegowiny pragnie «stranka prava», żeby kraje te anektować i połączyć z Chorwacją. Będzie przeciwne każdemu innemu rozwiązaniu tej kwestji, a będzie też zwalczać każde ciążenie poza granice monarchji, «o ileby się wydarzyć mogło» (jest więc w tej sprawie antyserbskie).

Memorjał datowany jest z Budzyna d. 4 listopada 1907 r., ale dopiero 13 grudnia miał Zagorac sposobność doręczenia go (komu bezpośrednio—nie mówi). Zamówiwszy memorjał, nie śpieszono się jednak bardzo z odebraniem go. Prawdopodobnie wystarano się o podobne memorjały z rozmaitych stron.

Memorjału, spisane go na żądanie «wysokich sfer», nie ogłasza się bez wiedzy i pozwolenia tychże sfer. I to daje do myślenia. Być może, że ma to posłużyć ku opamiętaniu madjarów, żeby byli powolniejsi w targach z Koroną.

Pod nazwą «Drusztwo hrvatsko imanje» organizuje się w Bośni stowarzyszenie ogólnochorwackie z celem, określonym w ten sposób: «Złączeniem sił wszystkich chorwatów na świecie (*sic!*) zapobiedz emigracji żywiołu chorwackiego z rodzinnej ziemi, w miarę możności wracać emigrantów do kraju; popierać materialnie i moralnie chorwatów, którzy sami nie mają dosyć środków na ten cel; bronić interesów chorwackich w kraju i na zewnątrz». Stowarzyszenie ma zamiar skupować ziemię w Chorwacji, o ileby zachodziło niebezpieczeństwo przejścia jej w obce ręce, a osiedlać na niej chorwatów. Stowarzyszenie zamierza wejść w stosunki z rządem węgierskim, w tym celu, żeby madjarskich osadników w Chorwacji

zwrócić z powrotem na Węgry, a sprowadzić na ich miejsce chorwatów, osiadłych na Węgrzech, «co byłoby korzystne dla jednej i drugiej strony». Stowarzyszenie pragnie udzielać stypendjów młodzieży, a zwłaszcza pragnącej sobie obrać zawód wojskowy. Nadto mają rozmaite stowarzyszenia kulturalne otrzymywać corocznie stałe zasiłki od «Drusztva», nawet «muzulmańsko-chorwackie» stowarzyszenia. Towarzystwo nie tylko będzie popierać chorwackie przedsięwzięcia, ale samo też będzie je zakładać i to «na większą skalę». Członkami mogą być także kobiety. Prócz tego są jeszcze przewidziane nagrody za dobre książki chorwackie i t. p., i t. p.

RUCHY BIALORUSKIE

Trzy kierunki

Istniejące w Wilnie Tow. rusyfikatorskie «Krestjanin», mające na celu zaszczerpienie w ludzie białoruskim idei wielkorosyjskiej narodowości i wydające w tym duchu redagowany tygodnik «Krestjanin» pod redakcją «wielkorosyjskiego białorusina», Kowaluka, urządziło, jak wiadomo, w jesieni zjazd dla rozważenia najskuteczniejszych sposobów rusyfikowania ludu. Rezultat zjazdu był wcale niespodziany. Zgromadziło się na nim tylu rusyfikatorów w rodzaju posła Zamysłowskiego, obcych ludowi mową i światopoglądem, że szczerpła garść rdzennych białorusinów, po większej części ze sfery nauczycieli ludowych—żadnego wpływu na uchwały zjazdu okazać nie mogła. Malkontenci przystąpili do założenia własnego kółka, które przybrało nazwę «Tow. białoruskie», zostało zalegalizowane i zdobyło się na swój własny organ.

Obecnie w białoruskim organizmie ścierają się trzy prądy. Pierwszy rusyfikatorski z organem «Krestjanin», drugi nacjonalistyczno-białoruski, operujący pod sztandarem gazety «Nasza Niwa», wydawanej w języku białoruskim (połowa nakładu czcionkami łacińskimi, druga—cyrylicą). Pismo to ma już ze 3 tys. prenumeratorów wśród ludu i, jak się zdaje, byt jego i rozwój są zapewnione. Trzeci prąd, wytworzony przez «Tow. białoruskie», posługuje się gazetą «Bielorusskaja Żizń», redagowaną w języku rosyjskim. Wyszedł dopiero pierwszy numer tego pisma, zawierający *credo* stronnictwa i cele jego. Kierunek pisma ma być narodowo-białoruski, redaguje się zaś w języku rosyjskim dlatego, że inteligencja białoruska dla wspólnego porozumienia się «nie posiada własnego, równie jak rosyjski wyrobionego języka». Tow. białoruskie neguje całkowicie pismo «Nasza Niwa», które głosi prawie te same hasła i przytem doskonale rozwiązała problemat języka białoruskiego, którego używa dla służenia celom kulturalnym. «Bielorusskaja Żizń» głosi przynależność do państwowości rosyjskiej i do plemiennego związku z narodem rosyjskim, ale zarazem broni praw do rozwoju swej własnej kultury białoruskiej i

90
112
202
8.48

protestuje przeciw rusyfikatorskiej działalności duchowieństwa i urzędników.

Względem Polaków «Biel. Żizń» ma dwie miary: Polsce etnograficznej sprzyja i dążeniem jej do kulturalnego życia, oraz do restauracji państwowości w przyszłych czasach współczuje. Natomiast Polaków, zamieszkujących ziemię etnograficznie białoruskie, «Biel. Żizń» uważa jako «gości», nie mających żadnego prawa do podbojów kulturalnych. Pod tym względem stawia Polaków tutejszych na jednej stopie z Rosjanami. Jedni są zaborcami ze wschodu, drudzy z zachodu. «Myśmy — powiada — nie brali udziału w budowaniu Kremla i wody Moskwy-rzeki dla nas nie są świętymi, tak samo jak i wody Wisły».

W kwestji «gości» polskich zachodzi u ideologów białoruskich zupełna analogja z poglądami litewskimi. I Białorusini i Litwini biadają jednoznacznie i przyznają, że wyższe klasy i inteligencja obu ludów przyjęły kulturę polską i zostały stracone dla kultury ojczystej. Cały szereg uchwał, zapadłych na walnym zgromadzeniu «Towarzystwa», ma na celu rozwijać świadomość białoruską wśród ludu i dążyć do jedności kulturalnej prawosławnych i katolików, którzy obecnie w sposób niematuralny dzielą się narodowościowo podług wyznania. Pierwszy numer «Bielorusk. Żizni» wyszedł na próbę. Jeżeli się zgłosi choć tysiąc prenumeratorów, pismo będzie mogło istnieć, — inaczej grozi mu rychły upadek...

P.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 25 lutego

[Zrzęczenia wielkopostne. — Bilans polityczny Bolesława Prusa. — Wróżbiarstwo. — Kazimierza Zalewskiego nowa sztuka teatralna. — Wystawa obrazów Pałataj.

+ Środa popielcowa, nabożeństwa w kościołach, wielki post...

Uciechli w różnych salach walce, polki, mazury, kontrdansen. Teraz posypią się rauty, odczyty, czarne kawy i t. d.

Po co urządzi się właściwie w miastach «ostatki», kiedy takich, co poszczą w wielkim poście, jest dziś bardzo niewiele. Przeciętny inteligent, bogaty i ubogi, ma zawsze «ostatki». Pości naprawdę w dawnym rozumieniu tylko lud wiejski. Temu należą się słusznie «ostatki».

Mieliśmy tego roku w Warszawie huczny karnawał. Już dawno nie pamięta wesóły, bawiący się chętnie gród syreni tak zapamiętałego tańcowania. Bywały dni po dziesięć balów naraz, bywały bale, na których tańczono nie do białego dnia, lecz do szarego, lutowego południa.

Naturalna to reakcja po kilkoletnim terrorze rewolucyjnym. Ludzie odetchnęli swobodnie, więc dalej

w plasy. Działo się tak wszędzie, we wszystkich krajach i dziać się będzie niewątpliwie zawsze, wszędzie. Nie my jedni umiemy być tak weseli.

Ale nie wszędzie znajdowały się, znajdują się narody w takiej sytuacji, w jakiej się my znajdujemy. Ze wschodu wali się na nas inwazja żydowska, z zachodu wciska się do nas powolutku, systematycznie, mądrze inwazja niemiecka, wewnątrz, od dołu toczy nas rak socjalizmu, z góry gniecie nas ciężka ręka wyjątkowego położenia.

Niema chyba narodu na kuli ziemskiej, któryby musiał walczyć na tyle frontów.

W takim położeniu moglibyśmy jednak może mniej płasnąć.

Nie jestem kwakrem ani mizantropem. Rozrywka jest człowiekowi potrzebna, żeby nie znudniał, nie osowiał.

Zdrowe wesele daje zdrowie. Ale wszystko na świecie musi mieć swoje granice. Nie wolno wyprawiać orgji wesela, kiedy nie ma się z czego tak bardzo cieszyć. A Warszawa popisała się z tego roku orgją balów.

Już rzymianie przypatrywali się z pod zmrużonych powiek uraglowie płasającym gladiatorom słowiańskim, podrwiwając: *slavus saltans*.

Slavus miało znaczyć tyle, co *selarus*. Straszliwa, krwawa obelga dla tych, co mieli zginać dla zabawy cesarza. Wyzyskał ten motyw Kazimierz Tetmajer w swoim «Królu Andrzejku». I jego południowi Słowianie pija wódkę i płasają w chwili, kiedy mają co innego do roboty.

W samą porę, jak na otrzeźwienie wielkopostne, przychodzi bilans polityczny Bolesława Prusa, podany w jego feljetonie w «Tygodniku Bustrowanym». Owoce naszej polityki określa znakomity pisarz tak: «na zewnątrz klęska, klęska, klęska, a na wewnątrz chaos, chaos, chaos».

Straszny obraz. Aż się w oczach śmi.

— Rząd rozdrażnił w takim stopniu — zawodzi Prus — że pozabawiono nas wielkiej części posłów do Dumy... W rosyjskiej opinji publicznej nie potrafiliśmy obudzić dla siebie sympatji, owszem, straciliśmy tę, jaka już rodziła się w epoce przedkonstytucyjnej... W Dumie zniechęciliśmy partje postępowe, nie pozyskawszy partyj konserwatywnych... Z mównicy parlamentarnej nie umieliśmy korzystać w taki sposób, ażeby z jednej strony przekonać naród rosyjski, iż jesteśmy mu życzliwi, i ażeby z dru-

giej strony plastycznie, dobitnie przedstawić Rosji nasze ciężkie, nasze nieszczęśliwe położenie pod względem politycznym, ekonomicznym, oświatowym, wyznaniowym i narodowościowym... Ostatecznym rezultatem wszystkich tych zjawisk chorobliwych jest upadek ducha w narodzie i t. d.

Gdzież, według Prusa, przyczyny tego chaosu, tej klęski?

Bo — odpowiada — «nie umieliśmy dobrze sformułować naszych dalszych celów politycznych, nie umieliśmy sobie postawić programu na czas obecny i nie znaleźliśmy ludzi, którzy potrafiliby go wykonać, jeśli nie w sposób genialny, o co trudno, to choćby rozsądny, przyzwoity, co jest bez porównania łatwiejsze».

Wystawiam sobie, jak zaszumiło w ulu politycznym po odczytaniu tego bilansu Prusa, bo przecież każde stronnictwo ma zawsze rację. Rażeni pociskiem Prusa «rytuja się» zapewne ogromnie, a przeciwnicy ich biją mu brawo, zacierając ręce i weseląc się: a mówiliśmy, tylko my byliśmy powołani i t. d.

Trochę za ostro obszedł się, zdaniem mojem, Prus z naszymi politykami, bo w naszych warunkach jest polityka zaprawdę trudem Szyfa.

Krytyka nie powinna nigdy zapaść, że naszym politykom zbywa na głównym argumencie politycznym — na władzy wykonawczej. Cóż, na przykład, pomagają postom poznańskim w Berlinie ich rozumne, jasno informujące mowy, coż ich poparcie przez bardzo dobre wystąpienia niemieckiego centrum katolickiego, a nawet powszechne oburzenie światłej Europy, wywołane ankietą Sienkiewicza? Tyle, co ta mucha, co siadłszy na wozie, wystawia sobie, że go popycha. Argumenty, oburzenia — swoją drogą, a swoją — siła brutalna. Ona jedna rozstrzyga spór w polityce; tylko z nią liczy się nowoczesna polityka. Obec jej są pobudki i względy natury humanitarnej, idealnej. Tej oczywistej prawdy nie chcemy się jakoś nauczyć.

Klęska i chaos...

Chaos bywa czasami zabawny — wprost komiczny. Oto stworzył on u nas specjalne rzemiosło, a rzemiosło bardzo lukratywne. Jest niem wróżbiarstwo.

Spotykam kiedyś na ulicy jednego z moich dawnych zecerów. Biedakiem był zawsze, na wikt i sprawunek ledwie zarabiał.

— Jakże się panu powodzi? — pytam.

— Doskonale! — odpowiada.

— Wygrałeś pan na loterji?... o-
dziedziczyłeś?...

— Jeszcze lepiej: zostałem wróż-
bitą...

— Wróżbitą?... A gdzie się pan
nauczyłeś tej sztuki?

— Stara ciotka nauczyła mnie
kłaść karty i pleść duby smalone.

— I to wystarcza?

— I jak jeszcze! Zeby pan wie-
dział, z jakim nabożeństwem bar-
dzo mądry ludzie słuchają moich
fantazyj. Pękać ze śmiechu! a ru-
belki płyną...

No, tak, stare dzieje... Gdy lu-
dzie stają się tak mądry, że prze-
stają wierzyć w Boga, że wstydzą
się przyznać się do uczuć religij-
nych, wówczas zaczynają wierzyć
w gusła, zabobony, przesady, kar-
ty, wróżby, stoliki wirujące, ekier-
ki i t. d.

Powtarza się to ciągle, w Rzy-
mie w epoce dekadencji, przy schył-
ku wieków średnich, podczas rewol-
ucji francuskiej, a obecnie u nas.
Jesteśmy obecnie tak mądry, że
«wstydem jest dla człowieka inteli-
gentnego korzystać przed Bogiem»,
przeto korzycimy się przed mądrością
starych bab, młodych historyczek i
sprytnych durenków.

Wróżbiarstwo, jeszcze zeszłego
roku pracujące po cichu, po kątach,
ustawia teraz swoje stragany na
rynku, nie żenuje się wcale. Są u
nas kabalarki eleganckie, bywające
w towarzystwie, wróżące tylko in-
teligencji. Po pięć rubelków biorą
za seans (w zeszłym roku brały tyl-
ko dwa). Na dwa, trzy dni przed-
tem trzeba sobie zamawiać seans.
Tak bardzo są zajęte.

Mieszczanstwu wróży jakiś żyd,
który rozbił swój namiot na Starem
Mieście. Fortunki już się dorobił,
chałat zdjął, pana rolę odgrywa, za
granicę jeździ z rodziną.

Setki takich «jasno» przyszłość
widzących spekulantów grasują w
Warszawie, a ludźk oświecony i
nieoświecony znosi im gotówkę...
Jest to najzjadliwsza krytyka po-
tęgi ludzkiego rozumu, najplastycz-
niejsza satyra. Najwyższy Rozum
świata karze w ten sposób pyszny
rozumek człowieka—odbiera mu ro-
zum.

Po dłuższym milczeniu odezwał
się znów w teatrze warszawskim
Kazimierz Zalewski, dawniej, przez
szereg lat, jego pan, jako autor i
krytyk. Doskonały technik scenicz-
ny, wychowany w dobrej majster-
skiej szkole Scribe'a i Sardou'a, i
gruntowny znawca teatru, miał Za-
lewski swoje świetne lata. Pamię-
tamy jeszcze wszyscy, jakim po-
wodzeniem cieszyły się jego sztuki:
«Przed ślubem», «Nasi zięciowie»,
«Małżeństwo Apfel» i inne. Należy

on do rodziny t. zw. dramatu mie-
szczańskiego.

Żołnierz, lekarz, prawnik, urzęd-
nik, kupiec z latami nietylko nie
schodzi na dół, lecz przeciwnie,
idzie w górę. Oficer staje się jene-
ralem, doktor powagą, sędzia pre-
zesem sądu, mały urzędnik radcą,
kupiec bogaczem. Młodzież, nowe
pokolenie, nie śmie ich tknąć głośno,
bo zależy od ich łaski.

Inaczej literat i artysta.

Przyszły tymczasem reformy, czę-
sto drobne, formalne, trochę nowych
pojęć i wyobrażeń, właściwie tylko
odgrzanych, bo wszystko na świe-
cie kręci się w kółko, i wczorajszy
majster staje się dla nowych maj-
strów: osłem, mamutem, zużytym
gratem. Z drogi, trupie!...

Widowisko to powtarza się ciągle.
Dla każdej starej zasługi ma się
w każdym innym fachu respekt,
tylko artyście i literatowi nie wol-
no mieć siwych włosów, nie wolno
stać na miejscu. Ruszaj się, niedo-
łęgo, maszeruj z nami naprzód,
choćby do głupstwa, do paradoksu,
do absurdu, albo umrzyj! Okrutnym
jest frazes: «umarł w samą porę».

Psi fach literatura i sztuka.

Nowa sztuka Zalewskiego p. t.
«Dla rubla» nie jest wcale gorszą
od jego dawniejszych—jest tylko
taką samą. A tymczasem przyszły
modernizmy, nastroje, pogłębienia.
Więc Zalewski żyje za długo. Natu-
ralnie. Nie było nigdy inaczej. Je-
den z krytyków, taki prawdziwy
krytyk z chorą wątrobą zamiast
serca, z żółcią zamiast krwi, napi-
sał o nim, jak o nieboszczyku: zro-
biłeś swoje, możesz odejść, moja
rola skończona...

Po co to właściwie zostają u nas
ludzie literatami i artystami? Go-
tówki, godności, urzędów, zaszczy-
tów literatura i sztuka nie dają. A
sława? Puh, jaki to rzadki dym.
Najlejszy podmuch rozwiewa go.
Ale o tem młodość nie wie, i do-
brze, że nie wie, bo nie mielibyśmy
ani literatury, ani sztuki.

Widocznie ze strachu przed mło-
dą krytyką modernizuje się Fałat.

Juljan Fałat jest wielkim maj-
strem, co powszechnie wiadomo.
Patentu odemnie nie potrzebuje.
Znakomity zrazu akwarelista (sceny
rodzajowe miejskie), staje się z cza-
sem znakomitym malarzem polskich
łowów i pejzażystą. Obecnie upo-
dobał sobie z wielką brawurą na-
rzucone szkice. Tak przynajmniej
opowiada jego ostatnia wystawa
w salonie naszej Zachęty.

Krytycy malarscy, fachowi, na-
zywają to nową ewolucją. Mnie, nie
fachowemu, lecz tylko drobnej czę-
ści publiczności, nie wydaje się to
wcale nową ewolucją. Każdy uta-

lentowany malarz, przygotowujący
sobie szkice do jakiegoś tematu,
jeżeli ma rozmach w pedzlu, narzu-
ca tak samo brawurowo swoje «stu-
dja». Ale to wszystko musi być do-
piero starannie wymalowane, jeżeli
ma być skończonym dziełem sztuki.

Zapewne, że wygodniej rzucać
na płótno odręczne szkice, zamiast
się fatygować drobiazgowym wykoń-
czaniem. Pędzej taka robota idzie.
Ale żeby taka metoda miała być
postępem w sztuce, wcale tego nie
widzę.

I. J.-Ch

+ **Wystawa przemysłowo-spożyw-
cza.** W bliskim czasie nastąpi otwar-
cie urzędowe wystawy, urządzonej przez
wydział wyszukiwania pracy warszaw-
skiego Towarzystwa dobroczynności. Ro-
boty przygotowawcze postąpiły o tyle,
że gmach panoramy przy ul. Karowej,
gdzie się będzie mieścić wystawa, prze-
robiono gruntownie i rozpoczęto usta-
wianie okazów. Deklaracje od wystaw-
ców nadechodzą w tak wielkiej ilości,
że komitet ma możność wybierania pośród
nich i na wystawie znajdują miejsce tylko
okazy najciekawsze pod względem nau-
kowym. Komitet zaprosił już szereg pre-
legentów, którzy ze specjalnie wybud-
owanej mównicy wygłaszać będą odczyty,
poświęcone przemysłowi spożywczemu.
Podczas wystawy będą urządzone dzie-
sięciodniowe kursy kucharstwa i gospo-
darstwa domowego.

+ **Seminarjum w Ursynowie.** Do
jednej z zasług obywatelskich ś. p. or-
dynata Krasińskiego należy utworzenie
seminarjum nauczycielskiego. Zmarły ofia-
rował na ten cel swój pałac pod War-
szawą oraz pewną przestrzeń gruntu.
Wykłady w seminarjum rozpoczęły się
25 listopada 1907 r. Na przygotowaw-
czy kurs przyjęto 39 słuchaczy, na pierw-
szy 21, na drugi 12. Obecnie utworzono
już kurs trzeci; kurs czwarty ma być
otwarty na przyszły rok. Nauczycieli
posiada seminarjum 15-u, budżet jego
wydatków obliczono na 37 tys. rb. rocz-
nie. Wpis wynosi 150 rb., ale prawie
połowa słuchaczy otrzymuje stypendja,
utworzone przez ofiarodawców prywat-
nych.

+ **Kanalizacja i wodociągi w Ka-
liszu.** Miasto Kalisz posiada około stu
włók lasów, przedstawiających tak po-
ważną wartość, że powstał plan zreali-
zowania ich i za pieniądze, uzyskane tą
drogą, urządzenia kanalizacji i wodocią-
gów. Nie wiele jest miast na świecie,
któreby były pod tym względem w tak
szczęśliwych warunkach i mogły sprzą-
wiać sobie tak ważne urządzenia, nie
obciążając kasy miejskiej pożyczkami.
Zresztą, jak słusznie twierdzi nasz kore-
spondent kaliski, należałoby może po-
wstrzymać się ze sprzedażą lasów do
chwili wprowadzenia w Królestwie sa-
morządu ziemskiego.

+ **Wystawa stała prób i wzorów.**
Z inicjatywy inż. Sierkowskiego pow-
staje w Warszawie Towarzystwo akcyj-
ne, mające na celu urządzenie stałej wy-
stawy prób i wzorów przemysłu krajo-
wego, a przy niej biura, któreby ułat-

wiało zbyt wystawianych produktów. Ma to być przedsiębiorstwo o charakterze przeważnie handlowym. Na razie wystawa będzie się mieścić w gmachu panoramy na Dynasach.

Z Galicji

[Historja o pewnej studentce polskiej i panu «wczarnych okularach». — Janina Klecanówna; jej inność, studja uniwersyteckie, zamęczenie i niedola. — Znajomość z d-r'em Bobrowskim. — Na usługach partji socjalistycznej. — Artykuły w «Czerwonym Sztandarze» i «Naprzodzie». — Jak p. Borowski «rehabilitował» swoją żonę. — Sąd i wyrok.]

Proces, który przez tydzień przeszło zajmował niepodzielnie opinię publiczną, oceniają rozmaicie. Jedni twierdzą, że postawiono właściwie przed jawnym sądem, pod pretekstem opinii publicznej, administrację rosyjską i jej system; inni, że w sprawie tej chodziło głównie o ujawnienie, czy Bakaj i Burcew, jako świadkowie, zasługują na wiarę; co idzie za tem, czy można wierzyć w legendę o Azefie; jeszcze inni, że zadaniem sprawy było rzucenie światła na stosunki polskiej partji socjalistycznej. Wszystkie te poglądy są słuszne poczęści i stało się tak jakoś, że publiczność i prasa zapomniała podobno o głównej osobie procesu, której duszę i życie prywatne, nie szanując tajników jak najbardziej osobistych, wywracano, na nice — pani Janinie Borowskiej.

Tymczasem proces mógłby nosić następujący tytuł: «Historja o pewnej studentce polskiej i panu w czarnych okularach» i niezawodnie nie stracił na tem literatura nasza, gdy ktoś z czasem opracuje ten temat w jakiejś powieści czy dramacie. Pani Borowska z procesu, to typ nowy, nieznanym jeszcze w literaturze, to studentka piątego kursu medycyny. Kilku świadków, znających p. B. oddawna, kiedy jeszcze była uczennicą gimnazjum, twierdzą, że była to zawsze skromna, zająca i patrijotyczna panienka, zatopiona w książkach, pracująca nad naukami wiele i stale. Z domu nazywa się Janina Klecanówna. Jej ojciec był Czechem, czującym się Polakiem, matka pochodziła z rodziny niemieckiej. Zdawszy maturę gimnazjalną, panna K. zapisała się, jako słuchaczka na wydział medyczny uniwersytetu lwowskiego, gdzie z wielkim zapalem oddawała się studjom.

Nie zabezpieczyło to jej zresztą przed pociskami chytrego Amora. W rok czy półtora po rozpoczęciu studjów studentka jest już żoną jakiegoś kolegi z wyższych kursów, prawnika, który kończy w tym czasie nauki i obejmuje posadę urzędnika w biurze namiestnictwa. Ży-

cie rodzinne adeptyki medycyny pozostawiało, zdaje się, wiele do życzenia. W r. 1905 znajdujemy ją już w uniwersytecie krakowskim, gdzie studjuje w dalszym ciągu medycynę, nosi inne nazwisko, ale ma w swoich papierach akt separacyjny.

Do innych kłopotów studentki przyłączyły się troski materialne. P. Borowska jest pod tym względem nader obrotną i pomysłową. Umie pozyskać stypendjum, była nominalnie nauczycielką szkoły ludowej w Limanowej, umie wynajdywać sobie zajęcia, dające jej pewien dochód. Jako świadków przesłuchano kilku profesorów i docentów, do których udawała się Borowska, zazwyczaj z pożądanym skutkiem, prosząc o jakąś pracę. Życie młodej studentki w Krakowie nie było snem na różach... W marcu r. 1905 wypadło jej udać się do szpitala położniczego św. Łazarza, 21 kwietnia urodziło się jej dziecko, 13 maja wymeldowała się ze szpitala, a 21 czerwca dziecko owe już umarło. Śmierć ta wywołała olbrzymie wrażenie na młodej matce. Rozpaczwała bardzo i mówiła wielu osobom, że jest zbrodniarką, gdyż dziecko umarło z jej winy, dla braku dozoru. W tym czasie spotkała swego dawnego znajomego, d-ra Bobrowskiego.

Z tym panem, który gra oddawna pewną rolę w stronnictwie socjalistycznym, pani Borowska poznała się w r. 1902 w Koszowie, gdzie był wówczas lekarzem. Urządzano tam właśnie obchód rocznicy grunwaldzkiej, i dr. B., który należał do komitetu, zaprosił studentkę do zadeklamowania na o-wym wieczorku, ponieważ pani B., w liczbie innych, posiadała i ten talent. W r. 1905 dr. B. spotkał powtórnie panią Borowską, tym razem w Krakowie, i często widywał ją w kawiarni Jankowskiego przy Plantach, gdzie zbierali się członkowie partji socjalistycznej. Widząc przygnębienie pani B., spowodowane przez śmierć dziecka, lekarz pocieszał ją i zaczął jej tłumaczyć, że zapomnienie da jej udział w ruchu rewolucyjnym, poświęcenie się dla sprawy wolności.

Pani Borowska dała się namówić, pomimo to, że właściwie socjalistka nie była, chociaż, jak twierdzi p. B., w zarysach najogólniejszych podzielała poglądy socjalistyczne. Pani B. twierdzi, że współczuła zawsze wyłącznie polskiemu prądowi narodowym. Pomysł d-ra Bobrowskiego podobał się jej, miała nadzieję, że robota rewolucyjna rozerwie ją, da jej zapomnienie. Dr. B. poznał ją z p. Daszyńskim i niejakim Sulikiewiczem.

Za zgodą pierwszego i przy pomocy drugiego zaczęła tedy przewozić do Warszawy «bibulę» (tak poufale nazywa pani B. literaturę nielegalną).

Wątpliwości natury etycznej usunęła p. B. frazesem, że tak czy owak, pracując dla socjalistów, przyczynia się do budzenia polskości.

Pani Borowska wyrobiła sobie paszport w urzędzie austriackim i pod własnym nazwiskiem jeździła do Warszawy, wożąc «bibulę». Wynagrodzenia nie pobierała za to żadnego, lecz partja dawała jej potrzebne kwoty na koszty podróży. Z jej paszportu korzystały później różne inne osoby, należące do partji. Wogóle pani B. przewiozła do Warszawy dwa transporty «bibuły», jak wielkie — nie wyswietlono. Nadto w jej mieszkaniu przechowywano wszelką broń, która również przemycano do Królestwa.

Przygody romantyczne pani Borowskiej, przekradania «bibuły» i podróże do Warszawy trwały niedługo.

Na jesieni r. 1905 pani B. oświadczyła Sulikiewiczowi, że ma tego dość i więcej bibuły wozić nie będzie, i znowu wzięła się do pracy. Zaznaczyć zresztą wypada, że nawet ów straszny w jej życiu wypadek nie oderwał jej zupełnie od studjów i, jak widać z procesu, już w kilka tygodni po śmierci dziecka zdawała jakiś egzamin.

Była już na piątym kursie, przygotowywała się do egzaminów ostatecznych, gdy pewnego razu, a było to w maju r. 1908, podeszło do niej w audytorjum dwóch kolegów: Krzysztoń i Lustgarten, z mimami uroczystymi i zapytali: «czy czytała pani ostatnie numery «Czerwonego Sztandaru» i «Naprzodu»? Pani B. odpowiedziała najspokojniej, że nie. Wówczas studenci owi wręczyli jej owe numery, w których właśnie były wydrukowane znane artykuły, oskarżające ją o szpiegostwo. Nim pani B. zdolała przyjść do siebie i odpowiedzieć cokolwiek, koledzy oświadczyli jej, że póki ta sprawa nie będzie wyswietlona, nie mogą uczęszczać z nią na wykłady.

— A co będzie z memi rygorami? — oto było pierwsze pytanie-wykrzyknik, na jakie zdobyła się pani B.

W czasie, gdy ją spotkała ta straszna przygoda, pani B. nie była już tak samotna, jak wówczas, kiedy chorowała i straciła dziecko. Na jej wezwanie stawił się zaraz w Krakowie jej mąż i stanął w jej obronie. Udał się przedewszystkiem do redakcji «Naprzodu» i starania

jego miały ten skutek, że w dzienniku owym ukazała się wzmianka, orzekająca, że z bojkotem pani B. należy się wstrzymać do bliższego zbadania sprawy. Pp. Haecker i Bobrowski obiecali nawet umieścić artykuł, rehabilitujący panią B., ale powiedzieli, że sami nie mogą zdecydować podobnej sprawy. Trzeba zaczekać aż przyjedzie poseł Daszyński.

Oczekując na posła, p. B. posłał sekundantów p. Krzysztoniowi, a gdy ten oświadczył dumnie, że szpiegom i ich obrońcom nie udziela się honorowego zadośćuczynienia, przy spotkaniu z nim w kawiarni Janikowskiego, dał mu kilka policzków. Pogorszyło to zresztą sprawę jego żony, gdyż po tej awanturze kole-dzy zaczęli ją znów bojkotować—tak dalece, że musiała zaniechać uczeszczenia na wykłady.

Tymczasem przyjechał z Wiednia p. Daszyński, który nie tylko odmówił umieszczenia artykułu, rehabilitującego panią B., ale robił pp. Haeckerowi i Bobrowskiemu wymówki za to, że pomieścili notatkę, radzącą zaprzestać bojkotowania studentki. P. D. zajął względem pani B. stanowisko nieprzejednane i tak się zachowywał, jak gdyby miał z nią jakieś rachunki prywatne. Dr. Bobrowski radził jej wobec tego, aby wprost opuściła Kraków, gdyż może ją spotkać los panny Rupniewskiej, która, będąc w tej samej mniej więcej pozycji, rzekomo zastrzeliła się sama na Błoniach. Pani Borowska ani myślała słuchać tej rady. Jej mąż domagał się oddania jej sprawy do rozważenia sądowi partyjnemu, ale p. Daszyński powiedział mu, że jest to zbyt bezcelne, gdyż partja nie ma żadnych wątpliwości co do winy jego żony. «Ja obije pana!»—powiedział p. Borowski p. Daszyńskiemu podczas jednej z rozmów. «No, to i cóż? obije za to pana w odwecie czterdziestu ludzi!»—odpowiedział mu poseł. I na tem się skończyły ich rokowania.

Tu dopiero, pod bojkotem kolegów, pod przęgierzem strasznego oskarżenia, ciężącego na niej, przypomniała sobie pani B., że żyje przecie w cywilizowanym państwie, że jest jeszcze w Galicji sąd i sprawiedliwość. Do niego postanowiła się udać i sąd nie zawiódł pokładanych na nim nadziei.

Przez tydzień cały badali przysięgli życie tej studentki. Pytania, zadawane jej i jej świadkom przez obrońcę oskarżonego, były nieraz tak drastyczne, że prezes usuwał publiczność z sali i prowadził rozprawę przy drzwiach zamkniętych. Po tej wiewisekji, strasnej operacji moralnej, jakiej poddano duszę tej mło-

dej kobiety, przysięgli większością 11-tu głosów przeciw jednemu doszli do wniosku, że w życiu tem, oryginalnem może, niepodobnem ani do życia Zosi mickiewiczowskiej, ani Aniëlki, ani bohaterki Orzeszkowej—nie było nic, coby sprzeciwiało się jakimś paragrafom kodeksu karnego czy etycznego. Z podziwu godną wytrwalością kobieta ta dążyła do raz wytkniętego celu, jakim był dyplom lekarski—i ani bieda, ani miłość, ani troski, ani śmierć ukochanego dziecka, ani machinacje polityczne—nie nie potrafiło zepchnąć jej z tej drogi. To też gdy na jednej szali wag położono to życie, tę wytrwalość, a na drugiej zeznania Bakaja, przysięgli podzielili widocznie zdanie obrońcy pani B., d-ra Lewickiego, który mówił: «Kto poświęcał swych braci, jako rewolucjonista, ochrania, a potem wstąpił do ochrany—ten nie może budzić wiary... Człowiek to wyciągnięty z mętów rewolucji rosyjskiej, a my nie możemy czerpać z tego świata dowodów». I studentka krakowska wyszła z sądu zrehabilitowana. Ale socjaliści grożą jej nowemi procesami o szpiegostwo. Czy ona wytrzyma tę walkę?

Arnel

Dr. Leonard Piętał

Były minister dla Galicji umarł w Wiedniu d. 26 lutego. Urodzony w Przemyślu d. 27 lutego r. 1841, poświęcił się był zrazu karierze naukowej. Po odbyciu studjów prawniczych w uniwersytecie lwowskim, gdzie w r. 1867 uzyskał dyplom doktorski, Piętał służył początkowo w prokuraturji państwa, ale już po roku habilitował się z prawa handlowego i wekslowego i objął katedrę tego przedmiotu jako zastępca profesora. W rok później uzyskał już stopień profesora nadzwyczajnego, w roku zaś 1876 został profesorem zwyczajnym prawa handlowego, wekslowego i rzymskiego. Wykłady Piętała odznaczały się jasnością i treściwością. Daru porywania umysłów nie posiadał, ale opanowywał słuchaczy powagą i energją. Godność dziekana wydziału sprawował Piętał trzykrotnie, rektora—dwa razy.

Działalność społeczna Piętała rozpoczyna się w roku 1883, kiedy powołano go na członka rady miejskiej we Lwowie. Po dziesięciu latach powierzono mu mandat do Rady państwa z m. Lwowa. Jako członek Kola polskiego, należał do najpracowitszych jego członków, był referentem szeregu najważniejszych spraw, pracował w komisjach: budżetowej, parlamentarnej, szkolnej i sądowej. W roku 1899 został wybrany na wice-prezydenta Izby, a w r. 1900, gdy cesarz polecił utworzenie gabinetu d-rowsi Koerberowi,

Piętał otrzymał tekę ministra dla Galicji, którą piastował przez lat 6 w gabinetach: Koerbera, Gautscha i ks. Hohentlohego. Ustąpiwszy z gabinetu, brał czynny udział w pracach komisji w Izbie panów, od roku jednak ciężka choroba przykula go do łóżka. Jako minister położyl Piętał ogromne zasługi wobec kraju: przeprowadził ustawę o regulacji rzek galicyjskich, unormował sprawę dostaw rządowych w Galicji i wogóle, mniej zajmując się wielką polityką, w nieporównany sposób czuwał nad ekonomicznymi interesami kraju. Zmarły minister pozostawia po sobie pamięć dzielnego męża stanu i człowieka nieposzlakowanej cnoty.

✧ Socjaliści krakowscy nie zostali bynajmniej przekonani przez wyrok sądu w sprawie Borowskiej i nie uznają jej rehabilitacji za fakt dokonany. P. Daszyński wydrukował w «Naprzodzie» nowy artykuł, w którym odsądza od czci i wiary panią B., a jednocześnie i sądy krakowskie. Artykuł ten skontiskowała prokuraturja.

✧ Trybunał karny w Stanisławowie skazał na 10 dni aresztu, z zamianą 100 koron grzywny, studenta uniwersytetu lwowskiego, Ostapa Nazaruka, za to, że na zgromadzeniu przedwyborczem w Jazłowiec podżegał ludność przeciw żydom, na zgromadzeniu zaś ludowem w Kołomyżach pochwałal zabójstwo hr. Potockiego. Nazaruk—to właśnie ów student, za którego znieważenie w prasie został skazany na grzywny przez sądy wiedeńskie Sienkiewicz.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 28 lutego

[Rozprawy nad wnioskiem ks. Brandysa i zwycięstwo Kola polskiego w parlamencie nad rządem pruskim].

> Pesymistyczne przypuszczenia nasze w sprawie wniosku «ks. Brandysa i towarzyszy» o wolności nabywania ziemi w Niemczech nie sprawdziły się. Zaszedł wypadek niezwykle w parlamencie niemieckim: polski wniosek został przyjęty większością głosów! Energiczne brawa z ław centrowców katolickich, okrzyki zadowolenia u wolnomysłnych i socjalistów zwiastowały tę niespodziewaną porażkę rządu pruskiego w prawodawczem zgromadzeniu Rzeszy. Daremnie hałasowała i gwizdała wierna rządowi prawica: pokazało się, że w Niemczech bywają chwile otrzeźwienia w sprawie polskiej. Parlament Rzeszy swoją uchwałą 26 lutego jakby zawołał do rządu pruskiego i Sejmu pruskiego: *quos ego!*

Pisaliśmy już o mowie posła Dziembowskiego, którą wygłosił w parlamencie 19 lutego, w uzasadnieniu polskiego wniosku. Nie mniej ciekawe były rozprawy 25 lutego. Zaznaczyć należy, że podczas tych

rozpraw przedstawiciele rządu świecili nieobecnością. Czynią oni to zawsze, ilekroć parlament obraduje nad własnymi wnioskami, a pojawiają się tylko wtedy, gdy trzeba poprzeć wniosek rządowy. Na ten raz jednak oczekiwano pojawienia się przedstawicieli rządu ze względu na wyjątkową wagę wniosku, skierowanego przeciwko całemu systemowi antypolskiemu. Rząd wszakże nie ukazał swego oblicza w tym dniu przelomowym, «wstydząc się swej polityki antypolskiej» — jak żartowano w parlamencie.

Rolę obrońcy rządu podjął konserwatysta hr. Westarp (b. landrat), niedawno obrany posłem z któregoś ziemczalego powiatu z Wielkopolski. Świeży ten polityk wystąpił z całą furą argumentów hakatystycznych, które wyczytał z dzienników nam wrogich i wysnuł z mów prowincjonalnych polonofobów. Z oryginalnych jego argumentów zasługuje na uwagę chyba ten jeden, że parlament Rzeszy nie ma prawa się mieszać do ustawodawstwa pruskiego. Innemi słowy: ogólny parlament Rzeszy powinien udawać, że nic nie wie o pruskiej ustawie osadniczej z r. 1904 i wywłaszczeniowej z r. 1908. Hr. Westarpowi wydaje się, że przyjęcie wniosku polskiego sprzeciwiałoby się konstytucji! Przy tej okoliczności hr. Westarp zakomunikował parlamentowi starą nowinę, że polacy dążą do utworzenia państwa polskiego.

Oprócz konserwatystów przeciwko wnioskowi polskiemu przemawiali narodowo-liberalni ustami p. Heinzege i agrarjusze ustami p. Böhmego. Odpowiadał na ich zarzuty polski poseł, p. Seyda. Wyznać musimy, że odpowiadał trafnie i zyskał potakiwanie znacznej większości wysokiej Izby. Z jego mowy wyjmujemy parę zabójczych orzeczeń.

«Jest to smutny znak czasu — rzekł — iż w 40 lat po zaprowadzeniu konstytucji Rzeszy i w 40 lat po wydaniu ustawy o wolności przesiedlania się z miejsca na miejsce, musieliśmy przedstawić taki wniosek, ponieważ największe państwo związkowe, Prusy, nie szanuje zasad, które przed owymi 40 laty wyraziła konstytucja Rzeszy. Jest zasadą nowoczesnej cywilizacji, że w państwach nie robi się żadnej różnicy w prawach obywatelskich pod względem wyznania, przekonani politycznych albo narodowości!»

Wszystkie stronnictwa uczuły wagę polskiego wniosku. Z początku stronnictwa prawie bagatelizowały wniosek i na ławach konserwatystów i narodowych liberalów

zrazu były znaczne pustki. Ale w dniu głosowania, 26 lutego, stronnictwa stały się w sali posiedzeń w bardzo licznym składzie. Koło polskie było w komplecie (z wyjątkiem chorego hr. Mielżyńskiego), a na ławach centrum i wolnomyślnych prawie nikogo nie brakowało. Ogółem oddano 326 głosów. Za wnioskiem polskim głosowało 189 posłów, przeciwko niemu 132. Wniosek przyjęto następnie w drugim i trzecim czytaniu i uchwalono go w brzmieniu, podanem przez polaków (przytoczyliśmy tekst w naszej korespondencji zeszlotygodniowej).

Tak więc stał się wypadek dla nas pomysłny. Prasa tutejsza przyjęła ten fakt spokojnie, gdyż jest przyzwyczajona do równowagi, i rozumie, że ten pierwszy wyłom w antypolskim ustawodawstwie nie jest zmianą polityki rządowej, która dla nas pozostaje i nadal wrogą. Zwycięstwo Koła polskiego nad rządem na razie ma tylko znaczenie moralne.

Bój

> **Poznań.** W Wielkopolsce i Prusach Zachodnich zaczęła się agitacja, prowadzona przez «Deutsche Vereinigung» wśród Niemców katolickich. Agitatorzy wmawiają w nich, że powinni łączyć się z Niemcami luterskimi, aby wspólnie bronić zagrożonej niemieckiej narodowości przeciwko Polakom. Tym sposobem hakatyści chcą katolickich Niemców odwieść od popierania centrum katolickiego, które, jak wiadomo, często broni słusznych praw polskich.

> **Wrocław.** Zmarła tu Izabella hr. Kwilecka-Węsierska, znana z głośnego procesu berlińskiego o zamianę dziecka. Bezdzielną długą czas Kwileccy doczekali się przed 11 laty syna, dziedzica majoratu Wróblewo. Ale po niejakiem czasie Cecylja Mejerowa, żona dróżnika kolejowego, wytoczyła proces o zwrot tego dziecka, które sama porodziła. Pomimo zgonu hrabiny, oskarżonej o fałszywe macierzyństwo, proces będzie dalej prowadzony.

> **Śląsk Górny.** W Gliwicach toczył się przed Izłą karną proces przeciwko członkom Towarzystwa polsko-katolickiego w Zabrze. Oskarżono 18 członków z prezesem Pindurą o zatajenie prawdziwych celów Towarzystwa, które miały być politycznymi. Na sądzie stwierdzono, że Towarzystwo zajmowało się tylko sprawami robotniczymi, religijnymi i amatorskimi śpiewami. Oskarżonych uniewinniono, a koszta procesu nałożono skarbowi państwa. Ciekawe zarzuty czyniono temu Towarzystwu w sądzie: że namawiało swych członków, aby dobrze mówili po polsku, żeby studiowali literaturę polską i t. d. W oczach prokuratora było to niby dowodem karygodnej agitacji «wielkopolskiej».

NOWA POLSKA

Kościół polskie w Ameryce

Chicagoski «Dzien. Związkowy», który o wolnomyślność oskarżać trudno, dowodzi, że kolonje polskie w Sta-

nach Zjednoczonych tracą zbyt wiele pieniędzy na swoje kościoły. «Spojrzyjmy na osadę polską w Ameryce — pisze dziennik — ponad wielką gromadą małych, skromnych, bardzo często wiele do życzenia pozostawiających domków, wznoszą się dumne i potężne wieże pysznych kościołów, które wprost urągają nędzy otoczenia».

Jak twierdzi «Dz. Związkowy» koszta budowy wspaniałych kościołów przysparzają zorganizowane w parafje polskie masy ludowe. Niema jakoby dzisiaj pieniędzy na dobre szkoły polskie, niema grosza na konieczne instytucje oświatowe, niema funduszy na zakłady dobroczynne, bo kościoły pochłonęły miliony. Co zaś jest najsmutniejszym w tej całej sprawie, to to, że parafje mają ogromne długi. Na 600 parafji polskich w Stanach Zjednoczonych zaledwie kilkadziesiąt jest wolnych od wielkich długów, wogóle zaś kościoły polskie są winne kapitalistom amerykańskim przeszło 10 mil. dolarów. Dług parafji św. Józefa w Milwaukee wynosi 400 tys. dol., inne parafje mają po 100, 200, 300 tys. dol. «Dziennik Związkowy» obawia się, że system obecny zgubić może kolonizację polską i doprowadzić do zamerykanizowania kościołów. Należy w przyszłości unikać tych błędów. Trzeba tworzyć wiele, a małych parafji. Nie wielkie i wspaniałe kościoły, ale szkoły są w tej chwili najważniejszą potrzebą kolonij i w tym kierunku należy wyteńczyć usiłowania, budując małe i skromne kościoły.

Jak się skarży jedno z pism polskich w Ameryce, uniwersytet w Chicagu odznacza się wrogiem usposobieniem względem Polaków. Hołdując zasadom rockefelersko-socjalistycznym, jego profesorowie nienawidzą słabych i podbitych, schlebują gwałtowi i mamoni. Na uniwersytecie tym nie dopuszczono dotąd do prowadzenia wykładów żadnego Polaka i tylko prof. Lutosławskiemu udało się uzyskać z wielkim trudem jedną godzinę wykładów. W uniwersytecie rządzą Niemcy, którzy nie tylko wyrabiają Polakom jak najgorszą opinię w swoich wykładach, ale nawet poza murami uniwersytetu starają się prowadzić propagandę antypolską. Parę tygodni temu prof. Raymond wygłosił w kościele kongregacyjnym Lincoln Park odczyt o Polakach, nacechowany tendencjami powyższymi. Na odczyt ten stawiała się licznie młodzież polska, która urządziła profesorowi demonstrację i postawiła go, jak się wyraża «Dz. Zw.», w tak «drażliwą sytuację», że na pomoc prelegentowi pośpieszyła żona i wyprowadziła go z sali.

Od 7 do 14 lutego odbywały się w Stanach Zjednoczonych obchody uroczyste, poświęcone pamięci Lincoln. W uroczystościach tych biorą udział czyny kolonje polskie, gdyż i Polacy szanują wielce wielkiego Amerykanina. Między innymi obchód na cześć Lincoln urządzono 5 lutego w kolegium św. Sta-

nislawa Kostki w Chicago. Uczeń kl. II, Baczyński, wygłosił odczyt o Lincolnie, uczeń kl. II, Szczepański, odczytał wiersz własnego utworu; pomiędzy Józefem i Franciszkiem Gryczkami, Janem Zurawskim a Ignacym Renklewskim odbyła się «debata» na temat: «Kto był znakomitszym prezydentem Stanów Zjednoczonych: A. Lincoln, czy J. Washington?» i t. d. Pomiędzy poszczególnymi numerami przygrywała kapela kolegjalna. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa lekarzy polskich w Chicago powołano na prezesa Towarzystwa dra Dobiję, na wice-prezesa pania Kaczorowską, na sekretarza p. Szymańskiego i kasjera p. Szwałkarta. Uchwalono między innymi urządzić w lutym bankiet, na który mają być zaproszeni wszyscy aptekarze, dentyści i lekarze polacy, zamieszkujący w Chicago, z rodzinami. Powzięto uchwałę o niesieniu pomocy materialnej studentom medycyny i zebrano 21 dolarów na zapłacenie wpisu za jednego z przyszłych kolegów.

Związek narodowy polski w Chicago utworzył biuro informacyjne prasy, którego zadaniem jest zamieszczanie w prasie amerykańskiej artykułów w sprawach polskich i prostowanie mylnych informacji, ukazujących się w tych pismach.

Na prezesa stowarzyszenia dzienników w Milwaukee wybrano redaktora «Kurjera Polskiego», p. Michała Kruszkę. Do stowarzyszenia należą cztery dzienniki angielskie, dwa niemieckie i jeden polski.

W Filadelfji, kosztem ofiarności publicznej, powstaje z inicjatywy ks. Godysza kolegium polskie, które zawierać będzie: gimnazjum, katedrę nauk filozoficznych i pedagogicznych oraz katedrę literatury i historii polskiej. Koszta założenia zakładu obliczono na 60 tys. dolarów.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 14 lutego

[Prasa polska na Litwie]

Od kilku lat posiadamy w naszej dzielnicy prawo drukowania swych myśli po polsku, a pomimo to nie możemy powiedzieć, aby prasa nasza doszła do tego stopnia rozwoju, któryby jej pozwalał stać samodzielnie i nie wymagać od społeczeństwa albo od jednostek stałych zapomóg. Stan podobny daje nieraz asumpt wrogiej prasie reakcyjnej do wniosków, jakobyśmy nie potrzebowali własnych pism, że zadawalnialibyśmy się w zupełności gazetami rosyjskimi, gdyby nie «polska intryga».

Każdemu, kto zna nasze stosunki, niema potrzeby tłumaczyć, że pozorną obojętność dla prasy ojczystej jest u nas wynikiem czterdziestoletniego przesłania jej milczenia, że ludzie, pozbawieni własnego słowa drukowanego, a nie godzący się na rosyjski, pomalutku odzwyczaili się od wszelkiego czytania. Gazeta przestała być nieodzowną potrzebą każdego człowieka, którą już obserwujemy w innych naszych, więcej kulturalnych dzielnicach. Może przytem gra

tutaj rolę i charakter ludności, nie rzucającej się gwałtownie na pierwszą nowość i lubiącej wszystko pomalutku obmyśleć.

Oprócz wszakże tych naturalnych przyczyn, które tylko czas jeden jest w możności usunąć, istnieją przeszkody, stworzone przez nas samych.

W r. 1905, na jesieni, powstało pierwsze od 42 lat w Wilnie pismo polskie, a mianowicie «Kurjer Litewski», pod redakcją p. Hipolita Korwin-Milewskiego. Z uwagi na wyraźną zupełnie fizjonomię polityczną i społeczną pierwszego redaktora i założyciela, «Kurjer» został przyjęty przez wiele warstw z rezerwą, że się tak wyrażę. Propagowano bowiem myśl, aby to pismo zaprenumerować na czas krótki, co pozwoli wycofać się łatwo, skoro tendencja pisma okaże się szkodliwa. Ta ewentualność atoli nie nadeszła, ale zaszło coś gorszego, bo *rozłam* i to w najtrudniejszych dla prasy chwilach, bo przy samem jej powstaniu.

«Kurjer» wydał się zbyt konserwatywnym pismem dla grupy ludzi, przenoszących teorie i teoryjki innych dzielnic i krajów na nasz grunt. Powstała tym sposobem «Gazeta Wileńska», mająca światłem postępu oświecić całą Litwę, lecz sama zgasła, po blisko trzech miesiącach bezowocnej pracy.

Z początkiem roku 1906, w marcu, ukazuje się nowe pismo p. t. «Nowiny Wileńskie», które założył biskup wileński baron Ropp, w celu szerzenia zasad chrześcijańsko-demokratycznych. «Nowiny» przecież trwały tylko jeden miesiąc i zwały się z «Kurjerem», który wówczas już był własnością spółki, a rzadził nim niepodzielnie p. Czesław Jankowski. Zaczęły się zmieniać czasy w tempie przyspieszonym mocno, i co za tem idzie—następowało silne zróżniczkowanie przekonań i opinii publicznej. Do czasu wyborów do pierwszej Izby, «Kurjer», pomimo zmienionej redakcji, siedł dotychczasowym torem bezpartyjnym. Z chwilą wyjazdu p. Jankowskiego w charakterze posła do Petersburga, pismo zaczęło w artykułach tego ostatniego nabierać zabarwienia wysoce tendencyjnego, o kierunku, którego nie umiałbym nazwać inaczej, jak «anty-narodowo-demokratyczny».

Nie zaczepiani dotychczas nasi narodowcy, bez względu na pewne różnice w poglądach, zapatrywali się na «Kurjera», jako na pismo niezupełnie odpowiadające ich życzeniom, ale bądź co bądź co do ducha swego i ostatecznego celu — polskie. Wszakże coraz bardziej bojowy ton p. Jankowskiego sprawił, że grupa ludzi postanowiła rozpocząć wydawnictwo organu własnego, o zdecydowanej barwie narodowo-demokratycznej. I choć nie mieli funduszków, ani możnych protektorów, wypuścili w grudniu 1906 r. pierwszy numer «Dzienia Wileńskiego», dziś zwanego «Gońcem».

Od tej chwili więc mamy na Litwie dwa dzienniki, które dziś, po uspokojeniu się ostrzejszych zatargów partyjnych i po zmianach w osobistym składzie redakcji «Kurjera», nie różnią się od siebie prawie niczem pod względem zasadniczych najważniejszych punktów.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że tam, gdzie jest dla dwóch za ciasno—jeden ostatecznie będzie musiał ustąpić. Z drugiej strony bezwarunkowo szkoda byłoby zamykać pismo, które posiada pewną poważną ilość czytelników i z zamknięciem którego nie wszyscy ci czytelnicy przeszliby do pisma pozostałego, a więc, czytelnictwo polskie zmniejszyłoby się stanowczo.

Proponowalibyśmy takie wyjście—złączenie obu pism, nie w jedno, ale w dwa oddzielne, wydawane na różnych poziomach intelektualnych, w różnych porach dnia i choćby nawet przy pozostawieniu oddzielnych tytułów i innych cech odrębnych, któreby były wskazane przez względy taktyczne. «Gońiec», wychodzący rano, w mniejszym nawet, niż dotychczasowy, formacie, «Kurjer» zaś, jako wydanie wieczorowe, przy ogromnych oszczędnościach na współpracownictwie, agencjach i t. d., mógłby nie tylko utrzymać dotychczasową ilość prenumeraty, ale nawet powiększyć ją znacznie.

Dla prasy zaś naszej na Litwie i dla wielu, wielu spraw pierwszorzędnej doniosłości, dzień zgrupowania się obu dzienników we wspólnej pracy kulturalnej byłby dniem prawdziwego i wielkiego tryumfu.

Zaś praca w kierunku szerszego polskim, ale również szerszego bezpartyjnym, przytem praca jednoczesna na paru poziomach społecznych, byłaby jedną z najsilniejszych dźwigni postępu i uświadomienia naszych społecznych i narodowych obowiązków. Dziś jest najlepsza po temu sposobność.

Erat.

WILNO, 1 lutego

[Parę kartek z filantropji wileńskiej]

— Pomimo zabaw Wilno uprawia nieco i filantropji. Mamy szereg instytucyj, utrzymujących się jedynie z ofiarności publicznej, jak np. przytułek ks. Djakowskiego «Powściągliwość i praca», w którym około 200 najuboższej dźiatwy, poczynając od najmłodszych lat, znajduje chleb, odzież, mieszkanie, kierunek moralny, naukę pracy zawodowej. Trzyma się to na Opatrzności Boskiej pracą i zabiegami ks. Djakowskiego, który nawet w swem prywatnem mieszkaniu umieścił filję przytulku: razem z dziećmi mieszka i jada.

Drugim zakładem, wychowującym dziewczęta najniższych warstw na dzielne przyszłe pracownice, moralne chrześcijanki i dobre polki, jest «Dom św. Antoniego». Statut tego domu pozwala na naukę książkową obok nauki rękodziel. Kierowniczkami zakładu są wykwalifikowane ochroniarki z inteligentnych klas społeczeństwa, panny, poświęcające się nauczaniu zupełnie bezinteresownie i na całe życie. Są to wprost bohaterki szczytnej idei. Życie, oddane na ofiarę pracy u podstaw. Uczą koronkarstwa, krawiectwa, szycia bielizny... Wychowawice odznaczają się oglądą obyczajów, kulturą widoczną w obejściu i w mowie. Wyroby ich odznaczają się artystyczną doskonałością. Wychowanie jest z górą 200; niektóre płacą bardzo zresztą skromne kwoty za utrzymanie;

większość utrzymuje się w Domu bezpłatnie. Źródła dochodów — te same, co u ks. Djakowskiego: Opatrzność Boska...

Trzeci zakład filantropijny «Dom św. Jadwigi», utrzymywany jest zabiegami hr. Marji Tyszkiewiczówny. Jest to zakład, przeznaczony dla zastąpienia ogniska domowego ubogimi pannom, nie posiadającym rodziny, a pracującym na chleb w różnych profesjach rękodzielniczych. Takie pracownice młode, niedoświadczone i pozbawione opieki rodziny, bywają narażone na największe niebezpieczeństwa. Z jednej strony szczupłość zarobku, nie dającego możliwości przeżyć najskromniej, z drugiej — pokusy wszelkiego rodzaju. «Dom św. Jadwigi» daje mieszkanie ciepłe, czyste, zdrowe, herbatę i obiad za bajecznie taną opłatę, nakładając natomiast pewien ciężar dozoru: przełożona, ustanowiona z ramienia hrabianki, kontroluje, dokąd panny chodzą pracować, o której godzinie powinny wracać, o której kłaść się spać i wstawać. Zakład czyni wrażenie domowego zacisza. Źródła utrzymania zakładu — członkowskie opłaty i ofiarność hrabianki.

Ostatniem ogniwem w szeregu tych ewangelicznych instytucyj jest założone w roku ubiegłym na Antokolu, z ofiary pewnej wysoce filantropijnej damy — «Schronisko» dla dziewcząt upadłych. Jest to właściwie ferma z kilku domami mieszkalnymi i gospodarskimi, położona wśród parku i mająca nieco gruntu uprawnego. Mieszkanek tej fermy wchodzi odrazu, po przestąpieniu furty zakładu, w atmosferę pracy i moralnego kierunku, a to dwa czynniki, które są w stanie zreformować całkowicie człowieka i zamienić go na pożytecznego członka społeczeństwa. Jest to rodzaj łagodnego czyścica, przez który nieszczesna grzesznica może wrócić do świata bez plamy na czole... Zakład ma obecnie dwadzieścia kilka pensjonarek, prowadzących się wzorowo. Wobec rosnącej liczby «rekonwalescentek», w roku bieżącym mają budować nowe domy w parku zakładowym. Oczywiście nakłady te czynią się z ofiar prywatnych.

Dowodzi to, że jeżeli Wilno w karnawale traci na zabawy nad możność zbankrutowanego społeczeństwa, to jednakże przeznaczają jakiś setny grosik i na rzeczy pożyteczne.

A. R. Ż.

— **Wilno.** W sprawie buchaltera zarządu miejskiego, rosjanina Pasternackiego, który zdefraudował 160 tys. rb. i zbiegł, urząd gubernjalny do spraw miejskich rozważał kwestję, czy należy pociągnąć do sądu obecny i dawniejszy skład zarządu i komisji rewizyjnych, którym formalnie zarzucone być może niedbałe kontrolowanie kasy i rachunków. Oddanie pod sąd tak dużej liczby najlepszych «głów» rady miejskiej, pozbawiłoby miasto przy wyborach wszystkich najlepszych pracowników, których, jako zostających pod śledztwem, nie dopuszczono do urny wyborczej. Gubernator mógłby wydelegować do sprawowania obowiązków usuniętych członków, urzędnika koronnego, co odbiłoby się na gospodarce miejskiej. Po namyśle — urząd do spraw miejskich uchylił wniosek oddania tych osób pod sąd. «Czarna sotnia» na ten raz przegrała. *ar.*

— **Wilno.** Zjazd przedstawicieli duchowieństwa polskiego i litewskiego odbędzie się 18 i 19 lutego w lokalu biskupim. Cel narad — polubowne porozumienie się dla zażegnania sporu polsko-litewskiego. Pierwszym krokiem na tej drodze ma być wybranie z polskiej i litewskiej strony po dwóch delegatów, którzy mają stanowić rdzaj rady przy zwierzchniku djecezji, dla rozważania spraw polsko-litewskich, które podlegać mają decyzji administratora, ks. Michalkiewicza.

Z NAD DNIEMPRU, 14 lutego

[Stan kontraktów. Zamiecie. Bieda na wsi. Emigracja.]

□ Kijowski świat handlowy i spekulacyjny uskarża się na małą ruchliwość kontraktów tegorocznych. Dotychczas niema większych obrotów i znacznie szerszych transakcyj. Znawcy stosunków kontraktowych twierdzą, że rynek pieniężny znajduje się w położeniu przynębnym i że daje się odczuwać wielki brak kredytu prywatnego i bankowego. Banki przytrzymują się nadal polityki ostrożności, może nawet czasem przesadzonej. Pewien ruch daje się zauważyć tylko w obrotach z cukrem: zawarto kilka znacznie szerszych transakcyj. Dobra, jakkolwiek jeszcze problematyczna nowina przywiezła do Kijowa przybyli na kontrakty ziemianie: widoki przyszłego urodzaju są o wiele pomyślniejsze, niż to było o tej porze roku zeszłego.

W dniach ostatnich na kontrakty zupełnie nie mamy przyjezdnych. Powodem tego była przerwa w komunikacji kolejowej, spowodowana przez niebywale zamiecie śnieżne, przypominające zamiecie z r. 1900. W oplakany stan znajdują się zwłaszcza linje południowych wąskotorowych kolei. Według informacyj dzienników, prawidłowy ruch pociągów na podolskich odnogach tych kolei będzie wznowiony zaledwie za dwa lub trzy tygodnie.

Z zakątków wiejskich, zasypanych śniegiem, nadchodzą niewesołe wieści. Z pow. radomyńskiego donoszą, że u włościan braknie już zapasów zboża, a nie każdego przecie stać na zakup zboża. W pogoni za chlebem idą włościanie na zarobki do miast okolicznych, lecz i tutaj pracy zwykle nie znajdują. Wyżywienie inwentarza żywego przedstawia niebywale trudności. Szażeń siana płaci się obecnie po 50 rb., fura słomy 8 rb. Bydło i konie nietylko włościanie, ale i obywatele ziemscy sprzedają za bezcen. Krowę można teraz kupić za 10 rb., konia — za 6 rb.

Od dłuższego czasu o większej emigracji z gub. kijowskiej za Ocean nie było nie słyhać. Obecnie jednak emigracja do Ameryki zaczyna się znów wzmacniać. Emigrują na razie tylko żydzi z klasy drobnych rzemieślników i handlarzy. Emigracji włościańskiej do Ameryki teraz nie zauważyliśmy. Oczywiście włościanie zwróciły się w stronę Syberji i w tamte strony bezrolni lub małorolni włościanie emigrują dosyć chętnie. Niedawno zaś włościanie tej emigracji obawiali się bardzo.

O.

LUCK, 8 lutego

[Ciekawe obrazki cywilizacji na Wołyniu.]

□ Żadne z miast na Wołyniu nie posiada wodociągów, ani studzien artezjjskich, ani znośnej wody do picia. Wszędzie ludność czerpie wodę z przepływających rzek i strumieni, które jednocześnie służą do kąpieli, do prania bielizny, a wreszcie, jako rezerwoar do starczyelieli wody pełnią brodacie semicy, których sama powierzchowność zarówno jak i wygląd beczek, obetkanych brudnymi szmatami, może niejednego przerazić. Przemysł ten zmonopolizowali w swych rękach żydzi, i w zimie, gdy nadbrzeżne przerebnie zamarzają i po wodę na środek koryta wyruszyć wypada, urządzają strajki, jak np. w Lucku, lub przywożą wodę brudną i cuchnącą, której użyć niepodobna.

Jest kilka odłamów pracy (oprócz naturalnie handlu), które synowie Izraela, skutkiem lenistwa i braku ruchliwości tubyleców, skoncentrowali na Wołyniu przeważnie w swych rękach. W pierwszym rzędzie figuruje tutaj dentystyka. Na 108 dentystów, których notuje rocznik urzędowy gub. wołyńskiej, należeliśmy tylko 7 chrześcijan. W następnym szeregu idą agenci asekuracyjni, pomiędzy którymi również szczupła garstka chrześcijan. Hością tych agentów szczególnie celuje Równe, miasto, które pod względem obrotów handlowych zajmuje pierwsze miejsce na Wołyniu, które rozwija się niemal z amerykańską szybkością. W Równem prawie każdy dom upiększony jest szyldem jakiegoś agenta z nazwiskiem o semickim brzmieniu.

Zarabiają nieźle dependenci u mecenasów, którzy w swych kancelarjach pierwszeństwo oddają izraelitom. W Lucku np. na 15 adwokatów przysięgłych i pomocników przy miejscowym sądzie, tylko jeden posługuje się pracą polaka. Tłómaczą się tem, że chaotyczny stan ustaw, nieraz się krzyżujących na Wołyniu, wymaga rabinistycznej wykładni, w czym mózg żydowski, za młodu na talmudzie zaprawiony, celuje.

R.

□ **W Kijowie.** 15 marca otwiera się wystawa myśliwska. Wystawa będzie miała osiem wydziałów, obejmujących wszelkie rodzaje myśliwstwa. Za lepsze okazy mają być wydane nagrody ministerstwa handlu, głównego zarządu rolnictwa, jak również niektórych towarzystw myśliwskich. P. Bolesław Korejwo wydał w Kijowie zbiorową książkę p. t. «Bard Polski». W wydaniu tem zamieszczone są wyjątki najcenniejszych utworów polskich i 49 portretów. P. Ksawery Glinka wydał zbiór swoich poezyj. *A. O.*

□ **Biała Cerkiew.** Od roku istnieje w Białej Cerkwi koło kobiet polek. Koło liczy dotychczas 30 członkiń. Działalność Koła ujawniła się do tej pory otwarciem w Białej Cerkwi mleczarni i organizacją dziecięcej kolonii letniej dla dzieci. Wkrótce Koło otwiera wzorową szwalnię. Działalność Koła mogłaby się rozwinąć o wiele szerzej, gdyby napatkała więcej poparcia ze strony obywatelstwa okolicznej. *b.*

□ **Kamieniec Pod.** Otwarto tu d. 10 lutego interesującą «wystawę starożytności i dzieł sztuki». Obrazów, bronzów, tkanin, porcelany i innych przedmiotów pamiątkowych jest tak dużo, że miejsca braknie

Wystawa potrwa 2 tygodnie; dochód przeznaczono dla ubogich m. Kamieńca i dla rz.-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. *kdb.*

□ **Włodzimierz-Wołyński.** Z inicjatywy obywatelki ziemskiej, p. Sumowskiej, ma powstać we Włodzimierzu-Wołyńskim katolickie Tow. dobroczynności. Grupa mieszkańców wszczyna starania o otwarcie gimnazjum męskiego. Miasto pod przyszłe gimnazjum daje bezpłatny lokal. *a.*

KRONIKA

Urzędowa

≈ W dn. 17 lutego *Najjaśniejszemu Panu* przedstawiła się deputacja armji bułgarskiej w liczbie 6 jej przedstawicieli.

≈ Na posiedzeniu Dumy w dn. 13 lutego p. Milukow oświadczył, że w r. 1906 prowadził rokowania z p. Stolypinem w sprawie utworzenia gabinetu kaddeckiego. Biuro informacyjne zaprzecza temu oświadczeniu, stwierdzając, że rokowania te dotyczyły wyłącznie wyjaśnienia planów i żądań stronnictwa KD, które posiadało większość w II Dumie.

≈ Minister komunikacji, p. Ruchłow, wyznaczył komisję, celem przeprowadzenia szczegółowej rewizji wszystkich instytucji centralnych ministerstwa. Po dokonaniu rewizji, komisja ma wygotować odpowiedni memorjal i złożyć go ministrowi.

≈ Dyrektorem kolei warszawsko-wiedeńskiej, w miejsce zmarłego inż. Łapczyńskiego, mianowany został inspektor komunikacji inż. Afrosimow.

Więści i pogłoski

○ Dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła, że pogłoski o blizkiem ustąpieniu namiestnika Kaukazu, hr. Woroncowa-Daszkowa, i mianowaniu na pewne wysokie stanowisko jen. Kuropatkina, są bezpodstawne.

○ W kołach kolejowych wrażenie duże wywarła pogłoska, że nowy minister komunikacji, p. Ruchłow, zamierza całkiem znieść bezpłatną jazdę kolejami, dając sam przykład. Przed paru dniami p. R. wyjeżdżając do Gatezyny, osobiście kupił w kasie kolejowej bilety dla siebie i dla swej żony. Obaj jego poprzednicy, ks. Chilkow i jen. Szaufus, jeździli bądź w specjalnych pociągach, bądź w wagonach salonowych bezpłatnie. Zaraz po objęciu obowiązków p. Ruchłow zabrał się do zaprowadzenia ładu tak w ministerstwie, jak w zarządach poszczególnych kolei. Obiegają pogłoski o blizkiem ustąpieniu kilku dyrektorów, którzy okazali się niezdolnymi do zajmowania tych stanowisk. Nastąpi podobno reorganizacja zarządów kolejowych, mająca na celu podniesienie dochodów kolei bez podwyższania taryfy pasażerskiej i towarowej.

○ Komisja, obradująca pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych,

p. Izwolskiego, nakreśliła plan reorganizacji ministerstwa. Ministerstwo ma być podzielone na dwa wydziały: polityczny i administracyjno-prawniczy. Wydział polityczny składać się będzie z 4 sekcji: europejsko-amerykańska, pobliskiego Wschodu (wraz z Egiptem i Abisynją), persko-średnio-azjatycka i Dalekiego Wschodu. Na czele wydziałów znajdować się będą wice-ministrowie. Oprócz tego będzie utworzony wydział prasowy, do zbierania głosów prasy zagranicznej i rosyjskiej w najważniejszych sprawach.

○ Jak slyszeliśmy, znów poruszono myśl zwołania Soboru cerkiewnego, któremu nowy nadprokurator Synodu, p. Lukjanow, nadaje doniosłe znaczenie. Sprawa ma być rozstrzygnięta przed świętami Wielkanocnymi.

○ Według pogłosek wkrótce ma ustąpić wice-minister komunikacji, p. Miasojedow-Iwanow; stanowisko wice-ministra wojny ma być zniesione.

Kościelna

* Od środy popielcowej zaciszny kościół maltański przez cztery dni gromadził zastęp pobożnych na ćwiczenia rekolekcyjne. Oprócz obu Towarzystw św. Wincentego brało w nich udział wielu pań i panów z inteligencji. Ćwiczenia prowadził prof. Akademji ks. dr. Trzeciak. W niedzielę przybył do kościoła J. E. ks. arcybiskup Wnukowski i sam rozdawał komunię św. Po mszy arcybiskup powiedział do zgromadzonych piękną naukę. Na zakończenie odśpiewano «Te Deum».

* J. E. arcybiskup mohylowski ks. A. Wnukowski zwiedził w sobotę, 14 lutego, gimnazjum męskie przy kościele św. Katarzyny. Arcybiskup, spotkany przez prefekta ks. d-ra J. Senkusa, dyrektora p. S. Cybulskiego i wice-proboszcza ks. A. Bujewicza, udał się do kaplicy, gdzie odprawił mszę św., podczas której śpiewał chór uczniowski. Po mszy J. E. metropolita wygłosił do uczniów mowę, przypominając, że trzeba życie zastosować do nauki chrześcijańskiej i udzielił błogosławieństwa pasterskiego. Chwila to była bardzo uroczysta i wiele uczniów miało łzy w oczach. Następnie J. E. przybył do sali, gdzie uczniowie wykonali kilka utworów muzycznych. Po opuszczeniu gimnazjum przez arcybiskupa, uczniowie zostali na ten dzień zwolnieni od zajęć. *J.*

* W ubiegłą niedzielę w sali przy kościele św. Katarzyny odbyło się walne zebranie męskiego Tow. św. Wincentego à Paulo. Prezes rady wyższej Towarzystwa, ks. biskup Cieplak, przedstawił szereg zadań, wynikających ze statutu; prezes Konferencji św. Katarzyny odczytał przemowę Leona XIII do członków Towarzystwa z r. 1883; ks. prof. Matusewicz przemawiał o celach Towarzystwa; poseł wileński ks. Maciejewicz wskazał, że Towarzystwo św. Wincentego jest doskonałym środkiem do zrzeszania i uświadamiania ludności katolickiej. Na zakończenie ks. biskup Cieplak odczytał modlitwę i błogosławił zebranym.

* Zeszłej soboty odbyło się zebranie członków Tow. dobroczynności w spra-

wie oddania na własność parafji św. Kazimierza majątku ochronki za Narwskimi rogatkami. Na przewodniczącego zebraniu obrano p. Marynowskiego. Większością 44 głosów przeciw 15 uchwalono wyodrębnić tę ochronkę wraz z jej majątkiem, jako zupełnie samodzielną instytucję, i polecono zarządowi przeprowadzić odpowiednią zmianę w ustawie ochronki. Wartość majątku ochronki, włączając w to plac, na którym stoi kościół, sięga 90 tys. rubli. Dług ochronki, zaciągnięty w Tow. dobroczynności, nie przekracza 5 tys. rubli.

Z naszej kolonji

≈ Odczyt prof. J. Baudouin'a de Courtenay, urządzony staraniem Polskiego Uniw. Ludowego, odbył się w zeszłą niedzielę w sali Towarzystwa Litewskiego (Sierpuchowska 10). Profesor w dostępnym dla szerszego ogółu słuchaczy wykładzie mówił «o wymawianiu wogóle, a o wymawianiu polskiem w szczególności». Prelegent zapoznał słuchaczy z organami mowy i ich pracą w wymawianiu. Dalszy ciąg wykładu odbędzie się w tejże sali w niedzielę 22 lutego, o g. 7^{1/2} wiecz. i będzie poświęcony pisowni polskiej.

≈ W niedzielę, 22 lutego, o godz. 9-ej wiecz., po odczycie prof. J. Baudouin'a de Courtenay, w sali Towarzystwa Litewskiego (Sierpuchowska 10) odbędzie się walne zgromadzenie członków Polskiego Uniwersytetu Ludowego.

≈ Na walnem zebraniu «Kółka pań» 13 lutego obrano nowy skład komitetu. Prezesem «Kółka pań» jednogłośnie obrano p. Poklewską-Koziell; do komitetu weszły panie: Malecka, Olszamowska, Piekarska, Rudnicka, Sikorska, Zwolińska, i jako kandydatki: panie Jabłońska, Klockocka, Żukowska. Do komisji rewizyjnej obrano panie: Bratkowska, Domachowska, Zakrzewska.

≈ Wykład o twórczości Jana Matejki ścierał w niedzielę do sali «Sokola» sporo publiczności. W roli prelegenta wystąpił p. Zyg. Borawski; podziękowano mu żywymi oklaskami. Za przykładem naszej kolonji podobne odczyty o Matejce mają odbyć się w niektórych kolonjach polskich w dalszych miastach Rosji.

≈ Wykłady prawa, urządzone staraniem sekcji równouprawnienia kobiet, pod kierunkiem p. H. Gałczyńskiego, odbywają się w lokalu «Ogniska»; w piątek, 20 lutego, nastąpi z kolei wykład trzeci i czwarty: «O prawie cywilnem». Początek o godz. 8.

≈ Popis uczniów gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny odbędzie się w niedzielę 22 lutego, o godz. 1^{1/2} popołudniu w sali «Peterschule» (ul. W. Koniuszenna 10). Kancelarja gimnazjum męskiego (Newski 32) od godz. 10 do 4 wydaje na ten popis bilety zielone zamiast biletów żółtych, wydanych przed odłożeniem popisu. Program popisu zmianie nie uległ.

≈ Zamiast balu polskiego, który z powodu żaloby po w. ks. Włodzimierzu został odwołany, odbędzie się w czasie postu *raut* bardzo urozmaicony. Nad organizacją jego pracuje specjalny komitet.

≈ Tow. św. Wincentego à Paulo zamierza otworzyć w Petersburgu «Dom przytulku»

i pracy» dla mężczyzn, pozbawionych chwilowo zarobku lub nie mogących pracować dla podszerego wieku, chorób lub kalectwa. Jeden z doświadczonych członków Tow. opracował plan prac i sam zamieszka w tym domu, aby go prowadzić. Ofiary na dom przyjmuje biuro Tow. (ul. I Rota 11 w Petersburgu), oraz administracja «Kraju».

✕ Wskutek legalizacji «Towarzystwa Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo», w niedzielę, 22 lutego, w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny (Newski pr. 32), o g. 8 wieczorem, odbędzie się walne zgromadzenie dla wyboru Zarządu. Wszystkie panie, należące do Stowarzyszenia, raczą przybyć.

✕ W sobotę, 21 lutego, w salonach «Zachęty» odbędzie się zabawa kabaretowa przy stolikach pod nazwą «*Momus nad Newą*» od godz. 12 w nocy.

✕ W niedzielę 22 lutego, odbędzie się *Wielka wieczornica* w lokalu «Sokola». Lekka walka francuska, atletyka, wolne piramidy, boks i gry towarzyskie składają się na program. Początek o g. 8^{1/2}. Opłata dla członków po 50 k., dla gości po 1 rb.

✕ D. 21 b. m. w sali Teniszewa odbędzie się koncert znanego skrzypka p. *M. de Sicard*.

Ogólna

△ W r. 1910 Instytut komunikacji obchodzi 100-letni jubileusz swego istnienia. Obecnie przystąpiono do zbierania materiałów historycznych.

△ We czwartek, dn. 19 b. m., w lokalu Rady zjazdu przedstawicieli przemysłu i handlu, poseł do Dumy, p. *Wł. Żukowski* wygłosił odczyt p. t. «Stan gospodarki państwowej na zasadzie budżetów 1907, 1908 i 1909 r.»

△ W «*Solan. Gorodku*» 12 lutego młody sławista, p. *Dierżawin*, wygłosił odczyt o twórczości L. Andrejewa. Zaznaczyć trzeba, że p. D. nauczył się sam języka polskiego i jego studja nad literaturą i historją Polski pisane są w duchu bezstronności. Autor pozostawiony został przy uniwersytecie petersburskim.

Oświatowa

● Minister oświaty polecił rektorom uniwersytetów uprzedzić osoby, zajmujące katedry profesorskie, nie posiadające odpowiednich stopni naukowych, aby postarały się uzyskać je w możliwie najkrótszym czasie, gdyż brak stopni naukowych obniża wydajność pracy personelu profesorskiego.

Sądowa

● Główny sąd wojenny, na skutek protestu prokuratora p. Balasnego, wyrok petersburskiego sądu wojennego w znanej sprawie br. *Kowalenskich-skasowat* i polecił rozważyć sprawę ponownie w innym składzie sądu.

● Izba sądowa w Petersburgu skazała na rok *twierdzy* wydawcę, M. Pirożkowa, za wydrukowanie ustępu z «*Dziadów*» Mickiewicza w przekładzie rosyjskiego poety Balmonta, w którym dopatrzone się nieposzanowania majestatu Monarszego.

Teatralna

► Przedstawienia teatru polskiego rozpoczęły się w poniedziałek «*Wesolem*» Wyspiańskiego, podług krakowskiego scenarjusza.

Witając wystawienie, po raz pierwszy w Petersburgu, utworu przedwcześnie zgasłego poety, składamy wyraz szczerzego uznania kierownikowi trupy łódzkiej, p. Zelwerowiczowi, za staranny dobór repertuaru, złożonego wyłącznie ze sztuk polskich, wybranych nie dla ról popisowych, lecz ze względu na ich wartość wewnętrzną, co znamionuje prawdziwe zamiłowanie i poszanowanie dla sztuki.

Repertuar składa się z arcydzieł naszej literatury dramatycznej, oraz z nowości wybitnych współczesnych autorów.

Kolejno są zapowiedziane: «*Dziady*» Mickiewicza, «*Sluby panińskie*» Fredry, «*Staroście ukarani*» Nowaczyńskiego, «*Nowa Dejanira*» Słowackiego, «*Irydjon*» Z. Krasińskiego, «*Przywódeca*» St. Krzywoszewskiego i t. d.

Trupa liczna i dobrze zebrana.

Większość ról w «*Weselu*» jest epizodyczna, co nie daje możliwości artystom dać się poznać dostatecznie z pierwszego występu. Zespół wszakże był bardzo dobry, szczególnie zaś zasługuje na uznanie staranność i pewien pietyzm dla dzieła; z jakim najdrobniejsze nawet role były oddane.

Cheć być bezstronnym, należałoby wymienić większość wykonawców, wyszczególnić jednak p. A. Zelwerowicza, przedstawiającego z doskonałą swadą typ zapalczywego Czepca, oraz p. A. Siemaszkę, b. artystę teatrów warszawskich, który daje interesującą postać Stańczyka, poczynając od samej już maski pełnej sarkazmu; gości jego powściągliwe a trafne, uwydatniły pełny głębi monolog błazna-myśliciela, wypowiedziany z doskonałą dykcją. Sceny z Wernyhora i z Szelą, wreszcie końcowa scena dramatu, w której potęgający się niepokój i oczekiwanie były umiejętnie oddane, wywarły duże wrażenie.

Silniejsze jednak wrażenie wywarły «*Dziady*» Mickiewicza. Przez kilka godzin byliśmy pod urokiem niezrównanej potęgi i piękności wiersza, oddanej w żywym słowie. «*Dziady*» w scenizacji Wyspiańskiego dzieła się na cztery sceny: pierwsza, elegijnie smutna, odbywa się na cmentarzu; druga, w cmentarnej kaplicy, budzi grozę, gdy zjawia się trup dziedzica, szarpany przez swoje dawne ofiary; w trzeciej scenie, u księdza, zjawia się duch Gustawa, który wypowiada swój olbrzymi monolog. Ostatnia scena odbywa się w celi Konrada, któremu się zjawiają archanioł i zły duch; jego pożegnania z towarzyszami więzienia, wreszcie potężna scena z księdzem Piotrem kończą dramat.

Przygniatającą rolę Gustawa-Konrada odtworzył w szlachetnym stylu, z wielką siłą i napięciem p. Mielewski. Wybitny to artysta. Również p. Nowakowski, jako ksiądz Piotr, zaznaczył się bardzo dodatnio i tajemnicza przepowiednia brzmiała potężnie w jego głosie.

Całość wypadła dlatego tak dobrze, że nawet nieme role są grane ze zrozumie-

niem. Jedynie chybione były sceny z archaniołem.

K. Kuczkowski

► Repertuar trupy łódzkiej w teatrze Komissarzewskiej (Oficerska № 39) przedstawia się następująco: w piątek 20 lutego — «*Staroście ukarani*» A. Nowaczyńskiego (świetna tragikomedja na dworzec Stanisława-Augusta); w sobotę 21 lutego — «*Irydjon*» (poemat dramatyczny Z. Krasińskiego); w niedzielę 22 lutego «*Pan Jowialski*» (znana komedja Fredry); w poniedziałek 23 lutego — «*Przywódeca*» (sztuka St. Krzywoszewskiego na tle ostatnich kilku lat). W następnych czterech dniach trupa wystawi nieznaną rzecz M. Szukiewicza «*Na wycugu*» oraz głośną obecną w Warszawie sztukę Gerczyńskiego «*Wyzwanie*» oraz powtórzy «*Wesele*» Wyspiańskiego i «*Dziady*» Mickiewicza. Na tem skończy występy.

► W piątek, d. 20 b. m., towarzystwo amatorów śpiewu chóralnego wykona w kościele św. Piotra na Newskim pr. oratorjum J. Haydna «*Stworzenie świata*», z udziałem solistów: pani Andrejowej oraz pp. Rychtera i Sztalberga, a także orkiestry symfonicznej hr. Szeremetjewa pod batutą Artura Wulfiusa. Na organach grać będzie p. Lorenson. Wykonanie przez towarzystwo utworów oratorjalnych odznacza się zwykle wielką precyzją i wiele zyskuje na doskonałej akustyce kościoła.

DUMA PAŃSTWOWA

Sprawa Azefa

Po mowie prezesa ministrów występowali na następnym posiedzeniu, 13 lutego, z mowami posłowie opozycyjni.

P. Sokolow w imieniu stronnictwa postępców oświadczył, że prezes ministrów niezupełnie rozwił pewne wątpliwości i obawę, że podobne, jak Azefa, wypadki nie powtórzą się w przyszłości, gdyż p. Stołypin oświecił sprawę nie ze stanowiska państwowego, lecz bronil jedynie dobrej sławy pewnej instytucji, t. j. departamentu policji. Tymczasem, zdaniem mówcy, człowiek, który, jak Azef, prawą ręką zabija a lewą bierze za to pieniądze, chluba instytucji być nie może. Wniosek ztąd ten, że departament policji i wogóle państwo nie może i nie powinno korzystać z usług *Azefów et tutti quanti*.

Od Kola Polskiego przemawiał p. Żukowski, zwracając uwagę Dumy, że większość przestępstw natury prowokacyjnej przypada na Królestwo Polskie, które stało się jakby *sui generis* laboratorium doświadczalnem wszelkiego rodzaju środków i środków policyjnych, które ztąd rozchodzą się po całym państwie. «*Ochrona*» warszawska jest jakby państwem w państwie, korzysta z rozległej autonomji, której śmiało każdy może pozazdrościć: gdy przed 1^{1/2} rokiem jętgubernator wypuścić kazał na wolność 37 osób, to «*ochrona*» aresztowała je tejeż nocy. Wszelkie «*odkrycia*» z działalności «*ochrony*» wymagają pewnego badania politycznego, zwykle zaś sprawdzenie faktów nie wystarcza, to też sam prezes ministrów, jakkolwiek bronil departamentu policji, przyznał, że pewne

«poprawki» w działalności jego są konieczne. Szkoda tylko, że odbywa się to w nadzwyczaj wolnym tempie. Z powodu aforyzmu p. Stolypina o rusztowaniu mówca wyraził obawę, że rusztowanie to jest wznoszone kosztem samego gmachu, że przy budowie rusztowania i gmachu zaszła jakaś plątanina, skutkiem czego w ściany gmachu wmurowano zgnile belki, stanowiące groźne niebezpieczeństwo dla trwałości budynku.

P. Maklakow we wspaniałej pod względem uczucia mowie dowodzi, że słowa prezesa ministrów są całkiem wystarczające, aby uznać Azefa za prowokatora. Wszak p. Stolypin mówił, że Azef, gdy był czasami przez rewolucjonistów podejrzewany o zdradę, odsuwał się na pewien czas od «ochrony», aby tym sposobem nanowo posiadać zaufanie żywiołów wywrotowych. Wnosić zatem ztąd wolno, że Azef bądź obmyślał, bądź kierował zamachami, z największą pewnością doprowadzając je do końca: tego rodzaju działalność bezwątpienia nawet ze stanowiska prezesa ministrów zasługuje na miano prowokacyjnej. Dalej p. M. twierdzi, że rząd nie posiada pełni władzy przede wszystkim dlatego, że zawieszając działanie ustaw normalnych, wprowadza stany wyjątkowe. Gdyby jednak rząd nawet szczerze pragnął stany te usunąć, to nie miałby sposobu tego dokonać, ponieważ «ochrona» dowiodłaby jak na dłoni, że bez stanów wyjątkowych hydra rewolucji znów podniesie głowę, a gdyby żadnych wybryków rewolucyjnych nie było, toby je «ochrona» stworzyła, uciekając się w razie potrzeby do prowokacji, której wiele wypadków mówca przytoczył. Wyjście z tego stanu rzeczy mówca widzi w oparciu władzy na wolności, na zaufaniu do zdrowego instynktu narodu, do jego pracy twórczej.

Z innych mówców żaden prawie nic nowego nie powiedział. Tylko Milukow obszernie bronił zasad i programu kadetów i wyjaśniał ich stosunek do rządu i rewolucji.

Umiarkowana prawica i centrum, oprócz referenta, hr. W. Bobrńskiego, nie występowały prawie całkiem, gdyż pozycja ich za plecami p. Stolypina była nietylko całkiem dogodna, ale i o wiele bezpieczniejsza.

Wreszcie, po odrzuceniu formuł wszystkich stronnictw, uchwalono głosami większości przeciw opozycji formułę umiarkowanej prawicy, zadowolającą się oświadczeniami prezesa ministrów i odrzucającą interpelację. Kolo Polskie oświadczyło się za formułą postępów. Tak się zakończyła sprawa Azefa.

Sprawa budżetowa

W poniedziałek 16 lutego Duma rozpoczęła obrady nad budżetem. Wobec braku czasu stronnictwa parlamentarne, w porozumieniu z ministrem skarbu, postanowiły nie otwierać dyskusji zasadniczej nad budżetem wogóle, lecz poświęcić mu kilka «uwag», korzystając z obrad nad wykazem dochodów i wydatków kontroli państwowej. Z mówców, występujących z takimi ogólnymi uwagami, wogóle, na zaznaczenie zasługują: prezes komisji budżetowej, p. Aleksiejenko, p. Szingariow (k.-d.), minister skarbu, p. Kokow-

cew i p. Wł. Żukowski. Ponieważ mowy te są niezmiernie długie (naprz. p. Kokowcew mówił przeszło 3 godziny), przeto powtórzyć je można zaledwie szematycznie.

Wszyscy posłowie bez wyjątku stwierdzają niepomysłny stan budżetu, co się odbija niekorzystnie na warunkach, na których Rosja zaciąga pożyczki. Braknie też nadziei poprawy na przyszłość. P. Kokowcew w czarnych barwach sprawy sobie nie przedstawia, lecz przyznał, że nawet «maleńka» Finlandja zaciąga pożyczki na warunkach dogodniejszych, aniżeli «wielka» Rosja. Wady budżetu rosyjskiego, zdaniem p. Aleksiejenki, polegają na zbyt wielkiej cyfrze wydatków nadzwyczajnych, słabej i niedoleżnej eksploatacji dóbr skarbowych, wyśrubowaniu pewnych pozycji dochodów i jakby «zmęczeniu» najważniejszych ich źródeł. Jako na lekarstwo p. A. wskazał na konieczność zmniejszenia wydatków na armję. P. Szingariow stwierdza, że budżet «konstytucyjny» niezem się nie różni od dawnego, gdyż posiada te same deficyty: buchalteryjny i narodowo-ekonomiczny; smutny stan budżetu rosyjskiego, według p. Sz., jest następstwem trzech przyczyn: zbyt wąskiego zakresu kompetencji budżetowych Dumy, polityki gabinetu ministrów i zbytnej skłonności do ustępstw ze strony większości parlamentarnej. Rząd okoliczności te pogarsza, zbyt mało nadając znaczenia pracy parlamentarnej Dumy; gospodarka narodowa i kredyt państwa znajdują się przeto w nader ciężkim położeniu.

P. Kokowcew, zgadzając się w zasadzie z p. Aleksiejenko, polemizował z p. Szingariowem, nie dzielając jego pesymistycznych poglądów na ogólny stan budżetu, zwłaszcza zaś nie godzi się na zalecane przez niego sposoby akcji ratunkowej. Przyznał zarazem wszystkiemu mówcom rację, że istotnie olbrzymie wydatki na utrzymanie armji obciążają budżet nadmiernie.

Mowa Żukowskiego

Nader rzeczową mowę wygłosił 18 lutego p. Wł. Żukowski, występujący tym razem nie jako rzecznik Kola polskiego i obrońca potrzeb Królestwa Polskiego, lecz jako krytyk obecnej polityki finansowej ze stanowiska ogólnopolskiego. Mówca podziela pogląd p. Szingariowa, że deficyt jest bardzo znaczny i nie może się w żaden sposób zgodzić z oświadczeniem ministra, który sądzi, że niedoboru właściwie niema. Ciągłe deficyty są zjawiskiem stałym. Zdaniem p. Ż. pochodzi to ztąd, że minister oparł swoje wywody na 6-leciu 1900 — 1906 r., kiedy, zwłaszcza w r. 1906, skutkiem kosztów wojny, Rosja przyciągnęła w formie pożyczek mnóstwo kapitałów z zewnątrz; tym sposobem otrzymano fikcyjny wzrost dochodów. Jeżeli jednak obliczymy okres 1903 — 1909 r., to zwiększenie dochodów będzie bardzo nieznaczne. Wstrzymanie napływu dochodów mówca wyjaśnia przestarzałym systemem podatkowym i brakiem reform gruntownych w operacjach skarbowych, stanowiących podstawę rosyjskiego preliminarza dochodów. Tym sposobem w rubryce pasywów nastąpiło zatrzymanie wzrostu naturalnego dochodów państwa, w ru-

bryce zaś aktywów — pozostały jedynie piękne nadzieje na przyszłość.

Posel Ż. stwierdza dalej nader groźny wzrost wydatków, bez nadziei polepszenia pod tym względem: «należy zatem przyznać, że równowaga pomiędzy dochodami a wydatkami jest stracona; fakt ten należy kategorycznie stwierdzić».

Kredyt państwowy również znajduje się w nieosobliwym położeniu. Jeżeli napływ kapitałów zagranicznych jest nawet poniekąd konieczny, to należy wszakże postarać się, aby pieniądz zagraniczny przychodził do Rosji nie jako pan, lecz jako siła zależna. Zależy to oczywiście od wzajemnego ustosunkowania i potęgi stron, umawiających się o sprawę takiego napływu.

Wielką była zasługa tego ministra, który wprowadził w Rosji walutę złotą, lecz nie mniejszą jest zasługa ministra, który zdola ją utrzymać. Mowę swoją p. Żukowski zakończył wyliczeniem reform koniecznych, które, jego zdaniem, mają poprawić stan finansowy Rosji.

Na wieczornem posiedzeniu 18 lutego Duma obradowała nad 3 interpelacjami: z powodu katastrofy w kopalniach w Józówce, z powodu zawalenia się koszar na ul. Szpalernej i z powodu zawieszania czynności związków zawodowych. Po odrzuceniu formuł różnych stronnictw, Duma uchwalila formułę październikowców, uznającą wyjaśnienia rządu za wystarczające. Z.

× W sobotę dn. 21 lutego odbędzie się posiedzenie zamknięte, na którym rozważane będą wydatki ministerstwa wojny i marynarki. W razie poruszenia polityki zagranicznej, spodziewane jest wystąpienie p. Izwołskiego.

× Wyznaniowa komisja parlamentarna zakończyła ciągnące się od roku obrady w sprawie zmiany wyznania. Wniosek ustawodawczy ułożono w sposób następujący: 1) każda osoba, mająca 21 lat wieku, może przejść na inne wyznanie, do którego przynależność nie jest karana przez istniejące ustawy; 2) niepełnoletnim, wstępującym w związku małżeńskie, prawo to przysługuje po odnośnem uzyskaniu zgody rodziców lub opiekunów; 3) dzieci, nie mające lat 14, w razie zmiany wyznania przez rodziców, nie są obowiązane iść za ich przykładem; 4) w razie zmiany wyznania wszelka łączność danej osoby z dawnym kościołem lub stowarzyszeniem ustaje; 5) podania, prośby i t. p. o zamiarze zmiany wyznania mają być zwolnione od wszelkich opłat stemplowych; 6) przejście z jednego wyznania na inne powinno być zarejestrowane w ciągu 40 dni.

× W mowie swej w sprawie Azefa prezes ministrów p. Stolypin wspominał, że w zjeździe paryskim stronnictw rewolucyjnych i opozycyjnych w r. 1904 brał udział obecny na sali p. Milukow, przywódcą stronnictwa KD. Prawica była niezmiernie ucieszona tem nowem dla niej odkryciem i z inicjatywy p. Krupienskiego niezwłocznie wystosowała interpelację do rządu, że «nie przedsiębiorze żadnych środków karnych przeciw p. M.» Prawica zapomniiała, że sprawa ta została umorzona na mocy amnestji w r. 1905.

× Komisja reform sądowych odrzuciła wniosek rządowy, dopuszczający obrońcę oskarżonego do udziału w śledztwie wstęp-nem. Dziś obrona działa tylko podczas samego procesu w sądzie.

Z Rady Państwa

Wobec powołania członków komisji finansowej, p. Ruchłowa, na ministra komunikacji, a p. Łukjanowa na nadprokuratora Synodu, 13 lutego Rada Państwa wybrała na ich miejsce pp. Sztürmera i Krestownikowa, poczem rozważała w dalszym ciągu artykuły poszczególne ustawy, zezwalającej na uwolnienie z więzień przestępców kryminalnych. Na wniosek p. Schreibera, który radzi uzupełnić ustawę przez paragraf, opiewający, że: ustawa nie dotyczy miejscowości, w których jako powód legalny do niestawienia się do sądu świadków jest uważana ta okoliczność, że mieszkają więcej niż o 200 wiorst od miejsca, gdzie zasiada sąd—Rada Państwa uznała te uwagi za słuszne i odesłała ustawę do ponownego rozważenia w komisji.

Położenie polityczne

Ubiegły tydzień polityczny należy nazwać «tygodniem wyjaśnień», nie obawiając się ani trochę przesady. Otóż przede wszystkim wyjaśniono w drodze zarówno urzędowej, jak i półurzędowej, że Rosja wcale nie uznała ani niezawisłości Bułgarii, ani «carskiego» tytułu króla Ferdynanda, i że honory królewskie, z którymi gość bułgarski został przyjęty w Petersburgu, warunkowały się jedynie z jednej strony zwykłą kurtuazją międzynarodową, z drugiej zaś tradycyjną gościnnością rosyjską, której musiano dać wyraz wobec przybywającego do stolicy Rosji «krewnego i przyjaciela» zmarłego wielkiego księcia. Przy tej sposobności p. Izwolskij miał możność przekonać się, że Anglja i Francja nie są wcale usposobione do uznania «cara» Ferdynanda, zanim rokowania bułgarsko-tureckie zostaną uwieńczone pożądanym skutkiem. Zatem znów «wyjaśnienie» i to bardzo znamienne...

Wobec wielkiego napięcia stosunków, które zapanowało pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, a jednocześnie chcąc przysłużyć się sprzymierzonemu gabinetowi, p. Pichon postanowił wyjaśnić, czy nie udałoby się wyrzucić w «interesie pokoju» i drogą «przyjacielskich przedstawień» odpowiedniego nacisku na Wiedeń, przy współdziałaniu mocarstw traktatowych? W tym celu zwrócił się z poufnym zapytaniem do urzędu spraw zagranicznych w Berlinie.

Wystąpienie ministra trzeciej Rzeczypospolitej zostało przyjętem w stolicy Niemiec bardzo po przyjacielsku, wyjaśniono mu jednak, również poufnie, że jest on na błędnej drodze. Nie Austro-Węgry zagrażają pokojowi europejskiemu, lecz Serbja. Stąd, zdaniem gabinetu berlińskiego, należałoby zwrócić się z odnośnymi przedstawieniami przede wszystkim do tej ostatniej, a następnie do tych gabinetów, które, jak to daje do zrozumienia urzędowa belgradzka «Sa-

mouprawa», gotowe są okazać serbom poparcie. Ze swej strony Niemcy żadną miarą nie uważają za możliwe występować w Wiedniu z jakimkolwiek perswazjami w tym kierunku, w razie zaś czynnych powikłań będą one, rozumie się, zmuszone zastosować się do paragrafu tego traktatu austro-niemieckiego z r. 1878, który głosi co następuje: «Jeżeli jedno z dwóch sprzymierzonych państw zostanie napadnięte przez Rosję, wówczas obie umawiające się wysokie strony obowiązane są okazać sobie wzajemnie pomoc, wszystkimi ich rozporządzalnymi siłami zbrojnymi i nie zawierając pokoju inaczej, jak tylko razem i za obopólną zgodą».

Wiadomość o «inicjatywie» p. Pichon'a przyjęto w Wiedniu z wyniosłą obojętnością. «Fremdenblatt» zaznaczył, że uważa ją za mało prawdopodobną. Gdyby jednak, wbrew oczekiwaniom, sprawdziła się ona, to dowodziłoby jedynie, że w Paryżu, nie znając istotnego stanu rzeczy na półwyspie Bałkańskim, przypuszczają, że monarchja Habsburska zmieniła w czemkolwiek lub zmienić zamierza kierunek i tryb swej polityki. Tak jednak nie jest. Serbja bardzo dobrze rozumie to, że «pomiędzy jej polityką a sprawą bośniacką niema ani dróg, ani mostów»: stąd też od chwili ogłoszenia aneksji wstąpiła ona odrazu na drogę uzbrojeń i wrogich demonstracji. Postępowanie to, rozumie się, jak przedtem, tak i obecnie, nie jest w stanie wpłynąć na duch i kierunek cesarsko-królewskiej polityki, z natury swej nawskroś pokojowej. Są jednak i były zawsze pewne granice, przekroczenie których pociągnęłoby za sobą fatalne dla Serbji następstwa. Tę to okoliczność, zdaniem urzędowego organu wiedeńskiego naprawdę powinno się wziąć pod uwagę nie tylko strona bezpośrednio tu zainteresowana, ale i inne europejskie mocarstwa.

«Wyjaśniwszy» w taki sposób położenie polityczne w Berlinie i w Wiedniu, p. Pichon skierował swe «dobre chęci» w inną stronę, urzędowy zaś «Temps» zamieścił niezwykle ciekawy artykuł, którego końcowy ustęp brzmi, jak następuje:

«Bywają chwile, kiedy obowiązek nakazuje nam rozumować z zimną krwią. Chociaż największe sympatje Serbja w nas wzbudza, nie jest ona warta wojny. Żaden rząd nie życzy sobie tej ostatniej i byłoby występkiem przyczyniać się do niej. Należy wybierać pomiędzy rozszerzeniem serbskich granic i ogólnoeuropejskim wybuchem. *Myslny już wybrali».*

Zatem, jeszcze jedno... «wyjaśnienie».

Tymczasem w dniu 13 (26) b. m. ogłoszono w Konstantynopolu podpisany już obustronnie protokół austro-tureckiej konwencji. Ciekawy to dokument. Według brzmienia jego, Turcja uznaje bezwarunkowo i bezpowrotnie fakt przyłączenia Bośni i Hercegowiny do krajów

korony Habsburgów, Austro-Węgry zaś, pomimo znanych już ustępstw celno-finansowych i 2¹/₂ milj. funtów tureckich, płatnych w ciągu 2 tygodni, zobowiązuje się okazać Turcji na europejskiej konferencji poparcie i nieledwie opiekę w sprawie krepujących ją i nie licujących z godnością niezawisłego i konstytucyjnego państwa wszelakiego rodzaju «kapitulacyj». Protokół składa się z 9-ciu paragrafów.

Byłoby to jednak rzeczą wysoce naiwną przypuszczać, że konwencja ta obeszła się bez «popularnych» w takich razach, jak świadczy historia dyplomacji europejskiej, paragrafów «poufnych». Zarówno duch, jak i treść ogłoszonego tekstu każą właśnie i w danym wypadku przypuszczać również coś podobnego. Zresztą nawet i pomimo takich «dodatków», konwencja ustanawia pomiędzy Austro-Węgrami bardzo bliskie i bardzo przyjacielskie stosunki.

Wyjaśniło się tedy ostatecznie, że osławiona federacja państw bałkańskich, z Turcją na czele, tyle warta, co gruszki dojrzałe na... wierzbie. To też kanclerska «Nordd. Allg. Ztg», z następnego dnia, mogła już śmiało jeszcze raz dobitnie zaznaczyć, «że nie Austro-Węgry zagrażają europejskiemu pokojowi, lecz Serbja» i że dlatego mocarstwa nie mają żadnej podstawy do interwenjowania w Wiedniu w interesie pokoju. Powinny one natomiast zwrócić uwagę Serbji na fatalne skutki, które może pociągnąć za sobą jej postępowanie». Serbja powinna zrozumieć to tem łatwiej, że wobec zawartej austro-tureckiej konwencji, «na Turcję, jako na atut w serbskiej grze przeciwko Austrii, nie można już rachować, nawet teoretycznie». Jeszcze tedy jedno «wyjaśnienie» i to bardzo dosadne.

Zasobny w berlińsko-wiedeńskie doświadczenia p. Pichon prowadził dalej swoją pokojową kampanję, skierowawszy ją na ten raz ku Petersburgowi. Zauważył on tu odrazu, że pokojowy *quantum* nastroj Francji nie pozostał bez wpływu na Rosję. P. Izwolskij łatwo dał przekonać się o potrzebie pokojowej rosyjskiej interwencji w Belgradzie. Jednocześnie jednak rozumował on bardzo trafnie, że jeżeli podobny krok ze strony gabinetu petersburskiego ma być pożądanym i skutecznym, to pocóż robić go w liczonym towarzystwie zachodnioeuropejskim i w taki sposób dzielić odniesione zwycięstwo, chociażby moralne tylko, z innymi?

Oczywiście, że dwóch odpowiedzi na to pytanie być nie mogło. To też 16 (28) b. m. ukazał się komunikat urzędowy petersburskiej Agencji telegraficznej, z którego okazuje się, że Rosja, nie oglądając się na Europe, wystąpiła z pokojowymi przedstawieniami w Belgradzie samoistnie.

W konkluzji swej dokument ten głosi co następuje:

«Biorąc pod uwagę wyrażony przez rząd serbski zamiar zastosowania się do życzenia wielkich mocarstw, Rosja radzi mu, aby oświadczył dobitnie, że nie obciąża przy swych terytorjalnych wymaganiach i polega całkowicie na decyzji mocarstw we wszystkiem, co ma związek ze stojącymi na porządku dziennym sprawami».

Wyjaśniło się tedy w taki sposób, że Rosja bynajmniej nie ma chęci traktowania innych mocarstw w sprawach bałkańskich *d'égal à égal*, występując z nimi w jednym szeregu. Zachodzi obecnie pytanie, czy takie zapatrywanie się trafi do przekonania Serbji, i czy ta ostatnia zechce istotnie oczekiwać na decyzje konferencji mocarstw, czy też, idąc za przykładem Turcji, rozpocznie rokowania z Austro-Węgrami na własną rękę? Najbliższa przyszłość odpowie tu, — tymczasem zaś należy zaznaczyć, że przesilenie bałkańskie przeszło już, zdaje się, niebezpieczny okres swego rozwoju i przestało bezpośrednio zagrażać pokojowi Europy. Jeżeli tak jest istotnie, to wyjaśniło ono niewątpliwie, że złośliwy kalendarz *«bon républicain au mauvais diplomate»* do trafnych nie należy.

Vigilans

▲ Nowy gabinet serbski, utworzony przez p. Novakovića, zwrócił się do rządu rosyjskiego z oświadczeniem, że stawia sobie wyłącznie cele pokojowe i zamierza powstrzymać się od wszelkich kroków zaczepnych, sprawę zaś potrzeb i interesów Serbji oddaje do decyzji wielkich mocarstw. Rząd rosyjski oświadczył, że wita krok ten rządu serbskiego z uznaniem i radzi mu po przyjacielsku kierować się stale polityką pokojową, podkreślając, że wszelkie żądania Serbji co do ustępstw terytorjalnych napotkają na opór wszystkich państw.

▲ Nowy prezes ministrów serbskich, p. Novaković, wygłosił mowę programową, w której podkreślił pokojowość żądań serbskich. Prasa wiedeńska wychwala umiarkowanie Novakovića.

▲ Nowoimianowany turecki minister spraw zagranicznych, p. Rifaat-basza, b. ambasador w Londynie, przed przybyciem swem do Konstantynopola odwiedził Paryż, Wiedeń i Petersburg, gdzie konferował w ważnych sprawach półwyspu Bałkańskiego.

▲ Stosunki serbsko-austriackie w ostatnich chwilach zaostriżyły się nieco niepokojąco. Austria zażądała bezpośrednich pertraktacyj z Serbją. Serbja oświadczyła, że nie chce konferować bezpośrednio z Austrią, lecz oczekuje konferencji wszystkich mocarstw.

▲ Bojkotu towarów austriackich w Turcji zamiechano zupełnie; przy wyładowywaniu okrętów turecy i austriacy zamieniają okrzyki: «niech żyje Turcja!», «niech żyje Austria!»

▲ Podczas uczty z powodu utworzenia nowego gabinetu serbskiego, król Piotr udzielił amnestji wszystkim przestępcom politycznym.

▲ W Zagrzebiu rozpoczął się proces przeciw serbom, oskarżonym o zdradę stanu. Sąd wszystkich świadków obrony, w liczbie 300, oddalił.

▲ Sufrażystki znów urządziły demonstrację w parlamencie angielskim. Aresztowano 26 manifestantek.

DONIESIENIA

MAŁA SALA KONSERWATORJUM

W Poniedziałek, 23 lutego 1909 r.

KONCERT

Katarzyny RANUSZEWICZ

PRZY WSPÓLUDZIALE

pani Andrejewoj-Szkiładź i pana Dolina.

Program w afiszach. Początek o g. 8 w.

AKOMPANJUJĄ PP.:

M. T. Dułow i A. W. Abutkow.

Fortepian fabr. **K. M. Schrödera.**

Bilety od 75 kop. do 5 rb. 20 kop. sprzedają się codziennie od 10 rano do 6 wiecz. w magazynie **K. M. Schrödera, Newski 52.**

(3057)

Dnia 22-go b. m. w lokalu „Sokoła“ (Stolarski 18) odbędzie się

WIELKA WIECZORNICA

UROZMAICONA:

1) Lekka walka francuska dwie pary (zwycięzcom będą wydane żetony); 2) Atletyka, w której wystąpią: a) p. Suszyński, b) p. Grave, c) p. Czaplński; 3) Wzrostem piramidami; i 4) Boks (2 pary).

Ćwiczenia będą się odbywały przy dźwiękach muzyki. Po ćwiczeniach nastąpią gry i zabawy towarzyskie.

(3056)

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

[Zjazdy wielkopostne. — Taryfy emigracyjne. — Petycja niżnie-nowgorodzkiego komitetu giełdowego. — Uchwały zjazdu w sprawie taryf nawigacyjnych. — Rady i komitety do spraw żeglugi rzecznej. — Zabezpieczenie Petersburga od powodzi. — Zjazd komisjonerów, agentów handlowych i komiwojażerów].

Wielki post, to okres, kiedy w Petersburgu obradują wszelkiego rodzaju zjazdy i wiece przedstawicieli różnych gałęzi przemysłu. Rok obecny nie należy do wyjątków pod tym względem i w ubiegłym tygodniu obradowały między innymi: zjazd w sprawie taryf nawigacyjnych, XI zjazd w sprawach, dotyczących dróg wodnych, oraz pierwszy zjazd komisjonerów, agentów handlowych i komiwojażerów.

Polityka ekonomiczna Rosji ostatnimi czasy, rzecz można, uważała za jedno ze swoich zadań — budować koleje i regulować taryfy w ten sposób, aby kupcy woleli przewozić swoje towary nie drogami wodnymi, lecz kolejami. Na politykę tę zwrócił oddawna uwagę komitet giełdowy z Niżniego-Nowgorodu i podawał ministerstwu tak długo wszelkiego rodzaju petycje i memorjały, domagając się zniesienia tak zwanych taryf nawigacyjnych,

dających możność kolejom konkurowania z drogami wodnymi, aż nakoniec udało mu się wykolatać zwołanie zjazdu specjalnego dla rozważenia tej sprawy. Na zjazd zaproszono członków komitetu taryfowego, przedstawicieli ministerstw poszczególnych, komitetów giełdowych, przedsiębiorstw przemysłowych wszelkiego rodzaju i kolei żelaznych.

Prezydował na zjeździe dyrektor departamentu spraw kolejowych, p. Giacintow.

Jak to zwykle w tych wypadkach bywa, wymiana zdań pomiędzy przedstawicielami rozmaitych gałęzi przemysłu ujawniła, że skargi komitetu giełdowego z Niżniego-Nowgorodu są po części przesadzone, po części niesłuszne. Żadne taryfy nawigacyjne nie dają kolejom możności konkurowania z drogami wodnymi, zwłaszcza, o ile chodzi o dalsze odległości. Przedstawiciele przemysłu fabrycznego i handlu oświadczyli, że jak w swoim czasie protestowali gorąco przeciw zamierzonemu przez rząd podniesieniu o 10 proc. wszelkich taryf kolejowych, tak obecnie protestują przeciw ryczałtowemu zniesieniu taryf nawigacyjnych.

Przedstawiciele kolei żelaznych oświadczyli, że o zniesieniu wszystkich taryf kolejowych nie może być obecnie mowy. Naturalnie, gdyby komitet giełdowy oznaczył ścisłej i udowodnił, że te czy owe taryfy oddziałują szkodliwie na interesy handlu, przemysłu, rolnictwa, czy żeglugi, to koleje żelazne chętnie przejrzą swoje taryfy i wprowadzą do nich odpowiednie poprawki.

Ostatecznie zjazd uchwalił jednogłośnie, że natychmiastowe zniesienie wszelkich taryf nawigacyjnych byłoby szkodliwe, ale trzeba i należy przejrzeć te taryfy i wprowadzić do nich pewne zmiany.

XI zjazd w sprawach dróg wodnych obraduje nad wielką ilością wniosków, mających na celu podniesienie żeglugi wogóle, jak również dotyczących rzek poszczególnych. Co się tyczy spraw pierwszej kategorii, uznano, między innymi, że byłoby rzeczą pożądaną utworzenie Rady specjalnej do spraw dróg wodnych, na wzór Rady kolejowej, oraz komitetów lokalnych, w których powinnyby uczestniczyć przedstawiciele ziemstw, zarządów miejskich i przemysłu. Uznano dalej, że należałoby przekształcić okręgi komunikacji, jako nie odpowiadające już obecnie swemu zadaniu.

Co się tyczy spraw drugiej kategorii, to rozważano między innymi referat inż. Bystrzyńskiego: «O za-

bezpieczeniu Petersburga i Kronsztaadu od powodzi».

Dla uchronienia stolicy nadnewskiej od plagi, jaka nawiedza ją co parę lat, należy wybudować, zdaniem p. B., tamy pod Kronsztaadem i dwa nowe kanały obwodowe, jeden na 20, drugi na 15 wiorst długi, a na 52 sążnie szerokie.

Komisjonerzy i komiwojażerzy obradowali przez cztery dni, w sali teatru «Fars». Na prezesa powołano p. Spiesiwcewa, na wice-prezesów pp. Szymanowskiego i Bromberga.

Otwarcie zjazdu odbyło się bardzo uroczyście. Prezydent m. Petersburga, towarzystwa komisjonerów z Łodzi, Warszawy i innych miast nadesłały telegramy gratulacyjne. Na drugi dzień po otwarciu zjazdu przysłał telegram z życzeniami powodzenia w pracy minister przemysłu i handlu.

P. Morawski wygłosił referat, w którym dowodził, że jest rzeczą konieczną zadanie od pośrednika handlowego pewnego wykształcenia fachowego, i w tym celu należy zorganizować wykłady specjalne i kursy. P. Rozental dowodził konieczności utworzenia biura pracy pośredników handlowych, które powinny nieść pomoc materialną pośrednikom, pozbawionym chwilowo zajęcia, a również zaopatrywać w pośredników handlowych bardziej od-

ległe miasta na prowincji, pozbawione fachowców.

Zjazd uznał, że myśli, poruszone przez pp. M. i R., należy wprowadzić w czyn i zalecił stałej Radzie swojej, która ma urzędować odtąd w Petersburgu, zająć się wykonaniem pomysłów powyższych. Następnie wybrano ową Radę, złożoną z 18 członków, której polecono między innymi opracować wniosek w sprawie wydawania pisma specjalnego, poświęconego sprawom, obchodzącym komisjonerów i komiwojażerów. P. Szpilrajn wygłosił referat, w którym dowodził konieczności utworzenia Banku agencyjno-komisowego. Członkami tej instytucji mogliby być, zdaniem mówcy, wyłącznie komisjonerzy i komiwojażerzy.

Następny zjazd ma się odbyć w końcu sierpnia w Niżnim-Nowgorodzie.

L. B.

Przemysł rosyjski powoli zaczyna sobie torować drogę na rynki zagraniczne. W r. ub. fabryka Bałtycka w Rydze zbudowała i wysłała przeszło 500 wagonów osobowych na potrzeby kolei włoskich. Następnie południowo-rosyjskie dnieprowskie Towarzystwo metalurgiczne wysłało zagranicę przeszło 2,300 tys. szyn, przeważnie dla kolei włoskich. Poza tem to samo Towarzystwo zawarło kontrakt z pewną firmą angielską na dostawę znacznej ilości szyn dla kolei irlandzkich.

Zarząd kolei skarbowych postanowił otworzyć biura informacyjne w Warszawie, Wilnie, Moskwie, Petersburgu, Kijowie, Charkowie i Odesie. Zadaniem tych biur będzie, oprócz pewnych operacyj handlowych, udzielanie interesantom informacji w sprawie kosztów przewozu towarów, wskazywanie najdogodniejszej marszruty i t. p.

Zgodnie z życzeniem zjazdu przedstawicieli młynarstwa, ministerstwo handlu utworzyło komisję mieszaną w sprawie wywozu muki zagranicę. Obrady komisji rozpoczną się w d. 28 lutego.

«Torg.-Prom. Gaz.» zwraca uwagę na ukazanie się w Brukselli książki p. M. Lauwicka p. t. «L'industrie dans la Russie méridionale». Zdaniem powołanego pisma jest to poważna i cenna monografia przemysłu węglowego i żelaznego w dorzeczu Donu.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 18 lutego (3 marca). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 77¹/₂, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 97¹/₂, pożyczka wewn. 1906 r. 97; pożyczki premjowe: I — 352, II — 281¹/₂, III — 249. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 77¹/₂, kijowskie 74, akcje wileńskie 444. Papiery przemysłowe: akcje bakijskie 318, kaspjskie 3,000, Mantaszewa 126, Nobla (udziały) 10,250, brianskie 100, Hartmana 192, kołomeńskie 139, małcowskie 312, putiłowskie 77¹/₂, sormowskie 91, Feniks 156, bałtyckie 335.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,95 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,66 za 100 franków.

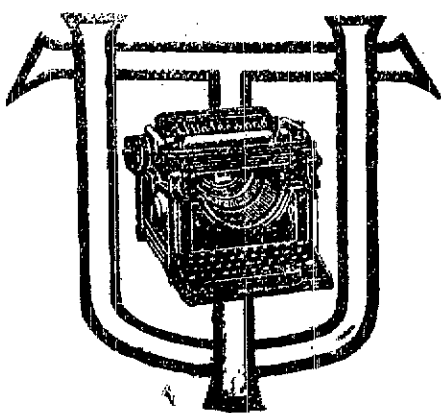
DOM PRACY

DLA UBOGICH KOBIET

(Kołomna) Kanonierska ulica № 6. Telefon № 23-467.

NA SEZON ZIMOWY

przyjmuje obstalunki na robotę kolder puchowych i na wacie, atlasowe, jedwabne i wełniane stylowe «Empire», «Moderne», «Nouveau», jak również: na koperty pod koldry, kapy, powłoczki, prześcieradła, materace szwedzkim sposobem (z nabiciem lub bez), i inne atrybuty pościelowe. Szycie pokrowców na meble, rolet, draperji, portjer, poduszek. Czyszczenie firanek. Nadrabianie pończoch (bez przyszywania). Poleca się pranie bielizny (bez szczytek i wszelkich chemikali) z dostawą. Są do nabycia chodniki plecione, różne desenie i kolory. Ceny robót bardzo przystępne. Przy Domu Pracy kantor stróżek służby płci obojga.



ORIGINAŁ
zawsze lepszy od kopji.

10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w Petersburgu, Karawanna 11 i w Moskwie, Bolszaja Lubińska 14. (311)

Z CHWILI

Karnawał tegoroczny
Zapowiedział się skoczny —
Chcejaż bieda, ale ho! —
Choćby co noc.

Każdy stan się zabawia,
Suto stoły zastawia —
Puszcza rażno się w tan
Holysz i pan.

Ten i ów różnie holubca,
Bo na kredyt wziął kupca,
Krawca nabrał, jak wąż,
I hasa węż.

KANTOR i SKŁAD **fabryki Szydłowieckiej**
powozów i bryczek w Warszawie, Foksal
14. Specjaln. wiejskie ekwipaże. Modne fa-
siony, robota dokładna, ceny umiark. (305)

NA SPOSOBY BIORĄ SIĘ

Do adwokata przybył interesant i po przedstawieniu mu sprawy, zagadnął prawnika:

— Jak pan mecenas sądzi, czy wygram tę sprawę?

— Ależ, naturalnie!... daj pan tylko pełnomocność, a wygrasz na pewno!

— W takim razie ja już skarżyć nie będę, bo opowiedziałem panu szczegóły mego przeciwnika — dziękuję za szczerość.

— Ooo!... — westchnął adwokat.
«Kurj. Świąt.»

D-ra **Schindler-Barnay**
MARIENBADZKIE PIŁGULKI
REDUKCYJNE

OD **OTŁUSZCZENIA**
oraz doskonały środek przeczyszczający.

Prawdziwe opakowanie w pudełeczkach z drzewa czerwonego z przepisem użycia. Sprzedaż we wszystkich aptekach i skl. apt. (3025)

Dział Literacko-Artystyczny

S I E W

Wyszedł siewca siać nasienie swoje.

Świeży wiatr poranku rozgarniał siwe opony mgieł, szara rola srebrzyła się kropkami rosy, rumieniła odblaskiem jutrzni rozanej.

Zwyczajem ojców ukląkł kornie na miedzy, i uczyniwszy znak Krzyża świętego, błagał Stwórcy, by błogosławił pracy jego. A gdy się modlił, z za lasu wyrżał krwawy rąbek słońca, i rósł, potężniał, objął pożarem wschód cały. Wysoko ponad horyzont wzbija się tarcza ognista i syjąc złote promienie, spłoszyła ostatnie cienie nocne, które zdradziecko się czaiły w bruzdach roli i w głębokich wąwozach.

Tedy jasność wielka stała się w sercu siewcy, a pierś jego otuchą wezbrała i wyprostowawszy się, pełen nadziei, zanurzył dłoń swą w siewni i rzucił garść ziarna złocistego, a ziarno, dwukrotnie odbite od twardej powierzchni ziemi, szemrząc zeicha, legło szerokim półkolem. Postąpił krok naprzód i znowu zanurzył dłoń, i wciąż tak dalej ruchem rytmicznym złote zakreślał półksiężycy.

A kiedy siał, od zachodu nadleciało stado ptactwa czarnego, i siadłszy sznurami, na roli, krakało złowrogo:

— My ziarno twoje poziobiem.

Lecz on nie zważał na krakanie kruków, jeno garścią pełniejszą sypał swe nasienie i szedł wciąż dalej.

Słońce, dobiegłszy zenitu, żywe płomienie sypało mu na czoło i plecy. Pot spływał z niego strugami, a język przyszechl do podniebienia i usta spiekłe od pragnienia zczerniały. I rzekło słońce:

— Wypalę ziarno twoje!

Lecz on groźby nie słuchał, jeno szedł naprzód, choć nogi pod nim się uginały i dłoń, która opadała ze znużenia, wciąż rzucał pełne garście...

Dogonił go wicher skrzydlaty i w przebiegu ryknął nad uchem:

— Ja ziarno twoje rozwieję!

I pomknął dalej, wzbijając kłęby kurzawy.

Lecz jak za wodzem posłuszne idą w bój szeregi, niebo zaległy czarnych cimir zastępy. Jedne naprzód się wysfo-

rowały i wałą kolumną, inne zwarte sunaławicą.

Błysnęło—to hasło do boju! Runął grzmot, zagrała artylerja niebieska. Deszcz ulewny, spływając strugami, przesłonił świat. Woda, hucząc w podłużnych bruzdach, złości się i pieni:

— Spłuczę te ziarna, zaniosę je daleko, utopię w bagnach, rzucę w otchłań morza.

Tamtemu stopy grzęzły po kostki w rozmokłej ziemi. Zawadził o kamień ostry, lecz wciąż szedł naprzód wytrwale, krwią własną znacząc ślad swój wśród błotnistej szlaku.

Tymczasem deszcz ustał, umilkły gromy, chmury się rozdzieliły i wyrżało słońce. Okiem płomiennem potoczyło w koło po wzgórzach i dolinach. Spłynęły wody, oschły pola i miedze i drogi. Z głębi ziemi wilgotnej na powierzchnię wyległo niezliczone robactwo i, chciwe żeru, poczęło toczyć ziarna dorodne. Lecz siewca nie zważał na szkodników, jeno naprzód wciąż kroczył. Nie zważał także, że słońce, dobiegłszy kresu, za gaj się skryło brzozy, i jak matka troskliwa, gdy do snu ułoży swe dzieci, raz jeszcze cichutko zajrzy przez drzwi nawpół uchylone, by się przekonać czy śpią jej pieścioszki, tak ono z poza gęstwiny zielonej ostatniem, długiem spojrzeniem objęło świat...

Miły chłodek wieczorny orzeźwił siejbiarza, raźniej szła mu praca. Aż kiedy sięgnął po nową garść nasienia, spostrzegł, że w siewni nie pozostało ani ziarnka.

Więc zasmucił się bardzo, gdyż przed nim było jeszcze duże pole, puste i niezasiane.

Zniechęcony, pełen smutnego przecucia, usiadł na pobliskim głazie i okiem stroskanem spojrział wstecz—zkaąd przyszedł.

Wtedy ujrzał cud dziwny: jak daleko wzrok sięgał, szerokie, równe rozpostarło się błonie. Tuż zbliska młode, różowe jeszcze źdźbła zbożne kielkowały z ziemi, dalej nieco ruń zielona pokryła pole, jak aksamit, gęsta i równa, a jeszcze dalej, na wschód, gdzie niebo zdawało się stykać z ziemią, złocistym kłosem bujnie falowały lany.

Tedy ukląkł siewca i modlił się i, głosem wielkim chwalił Stwórcę, że nie dał zmarnieć pracy jego.

J. O.



POGADANKA

Nowa monografia historyczna p. Szymona Askenazego nosi tytuł «Lukasiński».

Gdy się wie, jak uboga w fakty, choć wyjątkowo tragiczna, jest historia majora 4-go pułku linowego wojsk polskich, ze zdziwieniem patrzy się na ogrom poświęconej mu pracy, która wypełnia dwa wielkie tomy ścisłego druku.

Tragedja Lukasińskiego posiada wiele stron tajemniczych, i rozwikływanie jej zająćby mogło dużo czasu i miejsca. Ale jest to zagadka przede wszystkim psychologiczna — wiemy zaś, że p. Askenazy psychologią się nie zatrudnia. Czemże zatem dwa wielkie wolumina zapelnil?

Odpowiedź łatwa. Zapelnil je tem, czem biografowie Dantego, Szekspira, Jana Kochanowskiego — ludzi, o których zyciu nie prawie nie wiemy — zapelniają ogromne, poświęcone im księgi.

Każdy człowiek żyje w pewnym czasie i na pewnym miejscu; działalność jego wywiera wpływ większy lub mniejszy, na bliższe lub na dalsze otoczenie. Gdy o człowieku mało jest do powiedzenia, zawsze mówić można o jego środowisku, o czasie w którym żył, o miejscu w którym przebywał. P. Askenazy na skalę jak najszerszą z tego przywileju korzysta. Tło i otoczenie tworzą równą treść jego pracy — figurka Lukasińskiego wydaje się na tem tle tak drobna, jak postacie Świętej Rodziny na wielu starych pejzazach, zatytułowanych «Ucieczka do Egiptu».

Czy jednak wystąpimy do autora z pretensją o ten błąd kompozycyjny? Czy w obrazie epoki, której każdy moment w najwyższym stopniu zaciekawia, będziemy gniewali się o brak malarskiej perspektywy i artystycznego ustosunkowania światła i cienia?

Niewątpliwie podniosłoby to wartość prac p. Askenazego, gdyby autor był lepszym artystą, tego wszakże warunku od historyka nikt nie ma prawa wymagać.

Zresztą, gdzie treść opowieści głównie zajmuje, łatwo zapomina się o formie.

Monografista Polski porozbiorowej zbyt wiele ma do powiedzenia o początkach Królestwa Kongresowego, o rządach cesarza Aleksandra, o pełnomocnictwie księcia cesarzewicza, aby mógł kiedykolwiek znużyć czytelnika, czy słuchacza. Więc gdy całe rozdziały poświęca «narodowemu wolumularstwu», «policii tajnej», «Towarzystwu patrio-

tycznemu» i t. p., na długi cza zapominając o osobie Lukasińskiego, za złe mu tego nie bierzemy.

Sam autor powiedział we wstępie o swym bohaterze: «On był z szarego tłumu. Nie był wodzem; był tylko sługą swego narodu. W tej służbie zginął dla współczesnych i potomnych. Pokryło go milczenie. Imię jego dzwoni głuchym brzękiem wiecznych kajdan. Pozostał dotąd czemś w rodzaju Maski Żelaznej».

Dwa tomy pracy p. Askenazego nie podwyższają tej postaci, ani jej nie czynią wyrazistszą. Wielkością Lukasińskiego był zawsze i dotąd pozostał ogrom cierpienia. Półwieczny pobyt w podziemiach więziennych, dożywotnie, z wyrafinowanym okrucieństwem zadawane męki, duch silny i do samego zgonu nie ugięty — oto tytuły Lukasińskiego do pomnika, do pamięci narodowej, nad spiz i marmur trwalsze.

Dlaczego, bynajmniej nie więcej od innych patriotów politycznie obciążony, dłużej niż wszyscy i srożej cierpiał?

To jest główny punkt sprawy.

P. Askenazy tego punktu dostatecznie nie wyjaśnił; zgromadził wszakże wielką ilość dokumentów, na których podstawie już to wyjaśnienie staje się możliwem.

I tu wszakże psychologja więcej tłumaczy, niż historia.

Aby zrozumieć: dlaczego ks. Konstanty prześladował Lukasińskiego większą nienawiścią, niż kogokolwiek z przestępców politycznych, trzeba wziąć pod uwagę: najpierw, charakter księcia wogóle, następnie, jego stosunek do obwinionego.

Lukasiński był ulubieńcem wielkiego księcia. Służył w pułku, którym się książę pysznił najwięcej; miał też osobiste zalety, wysoko przez naczelnego wodza cenione. Zawodowo uzdolniony oficer, a przytem znakomity służbista; zamiłowany w porządku aż do pedanterji; zimny z pozorów, małowówny i wolny całkowicie od tej burzliwej romantyczności, której Konstanty nienawidził wogóle, a już najbardziej u wojskowych.

Zawieść się na ulubieńcu to zawsze boli. A wielki książę zawiódł się na Lukasińskim podwakroć, gdyż podwakroć przebaczał mu winę, a on mimo to nie poprawił się. Co gorzej, nie dotrzymał swemu wodzowi słowa. A słowo oficerskie było dla Konstantego świętością. Jego szorstka, żołdacka, chwilami nawet dzika, lecz zarazem szczerą, prostą i serdeczną naturą zżymała się na złamanie słowa, jak na *sacrilegium*.

Lukasiński ze swej strony nie czuł się w obowiązku dotrzymywać

słowa, które na nim w ten lub inny sposób wymuszono.

Zresztą wszystko się przeciw niemu sprzyściło...

Wiadomo, jak rozdrażniał cesarza i jego brata sąd sejmowy, prawie zupełnie uniewinniający oskarżonych o zdradę stanu. Gniew i zemstę wywarto na ofercie, trzymanej już w więzieniu, na Lukasińskim.

Fatalny dla tego męczennika zbieg okoliczności sprawił, że w d. 29 listopada 1830 r., lud, uwalniający więźniów politycznych, nie wiedział o miejscu, gdzie on był zamknięty.

Twierdza, że Konstanty, uchodząc w popłochu z Warszawy, nie zapomniał rozkazać, aby Lukasińskiego, w łańcuchy zakutego, armja rosyjska ze sobą zabrała. Ta wieść wymaga sprawdzenia. Mogła być równie fałszywa, jak ta, wedle której Lukasiński miał całą drogę odbywać przykuty łańcuchem do armaty...

Cokolwiek bądź, pułk wołyński, w którego koszarach więziony był Lukasiński, uważał za obowiązek, opuszczając Warszawę, wywieźć z niej powierzonego sobie więźnia.

Prawda, że w Konstantym miał Lukasiński najsrozsze wroga; lecz i to prawda, że w nim jedynym mógł znaleźć wybawcę. Cesarzewicz, jak wszyscy ludzie wybuchliwi, sanguwicy i cholerycy, nie był zawzięty. Na pewno twierdzić można, że on pierwszy skruszyłby kajdany Lukasińskiego, gdyby jego samego, jeszcze przed końcem rewolucji, śmierć nie zabrała.

A potem, dokola osoby szlisselburskiego więźnia wyrosła fatalna dlań legenda. *Le grand coupable* powiedział o Lukasińskim, w wybuchu złości, cesarzewicz. «Tajny, warty, niebezpieczny więzień» — brzmiała urzędowa o nim opinja, gdy wstępował w mury swego ostatniego więzienia.

Te dwie cedule, stworzone w pośpiechu i przez nikogo później nie skontrolowane i nie poprawione, stały się dla biurokracji wyrokiem, skazującym więźnia na męki dożywotnie. Dopiero przed samą śmiercią dozwolono mu ucieszyć się ni-kłym cieniem wolności.

Prawda o Lukasińskim wygląda tragicznie smutno; ale nie jest przynajmniej tak przynębiająco straszna, jak legenda.

Wiktor Gomulicki

SZTUKA EUROPEJSKA



Rethel: Karta tytułowa do cyklu obrazów «Rewolucja».

Wesele w czasie rewolucji

W końcu wieku ubiegłego szczególny gust zapanował w sztuce: w malarstwie — szare półtony, powieści bez fabuły, muzyka bez melodji. I to się podobało «inteligentnej» publiczności, przy najmniej udawano, że się podoba, gdyż to należało do «dobrego tonu».

Lecz mody takie niedługo trwają. Potrzeba barw świeżych, soczystych, które są rozkoszą dla oka, coraz wyraźniej się objawia.

Kto niema dość środków, by nabyć obraz olejny, kupuje reprodukcje kolorowe. Hość ich na rynku coraz wzrasta, wykonanie pod względem technicznym coraz lepsze.

W dziedzinie literatury popyt na powieść z «fabułą» coraz większy, publiczność stroni od psychologicznych analiz i symboliki mglistej, żąda strawy pozytywnej, i w braku tej strawy, zaczytuje się — Sherlockiem Holmesem.

Młody dramaturg duński — imię jego Sophus Michaelis — wystąpił przed parę tygodniami z tragedją, która od razu wslawiła go w całym świecie. Sztuka nazywa się «Wesele w czasie rewolucji». Przetłómaczono ją natychmiast na kilka języków. Poza granicami Danji grano ją po raz pierwszy w Berlinie pod dyrekcją Björn-Björnson'a (syna poety). Tryumf był najzupełniejszy: flegmatycz-

na publiczność niemiecka zelektryzowana, krytyka bije czołem przed nowoobjawionym genjuszem.

Pytamy: jakie są niezwykle zalety, które sztuce tej zjednały takie powodzenie? Odpowiedź jest łatwa: główna zaleta tego dzieła na tem polega, że jest ono nawskroś sceniczne. Są tu typy wyraźnie zarysowane, jest akcja, która utrzymuje widza w nieustannem napięciu, jest wreszcie to, co nazywano «węzłem dramatu».

Nie brak też efektów scenicznych, czasem może nieco przesadnych, w rodzaju Sardou; autor nakłada grubo farby ze swej niezmiernie bogatej palety, bynajmniej nie unikając jaskrawych. Tem niemniej, nie jest to tak zw. «bomba» sceniczna, obrachowana wyłącznie na efekt zewnętrzny. Prawdziwy talent autora zarówno przy wyborze tematu, jak przy opracowaniu stał na straży, broniąc od przesady, dyktując miarę szlachetną; głębsza zaś myśl zawarta w tej pracy daje jej wartość trwałą w literaturze europejskiej.

Tego rodzaju dzieła sceniczne mają jeszcze wielką zaletę specjalnie dla krytyka, gdyż ułatwiają mu niezmiernie zadanie. Zamiast dłuższej analizy, wystarczy powtórzyć o ile można dokładnie treść — pozostawiając sąd czytelnikom. Oczywiście samo streszczenie nie daje wyobrażenia ani o piękności jędrnego języka, ani tembardziej o bogactwie efektów scenicznych, w każdym razie treść ta jest tak obfita, wypadki tak lo-

gicznie powiązane i umotywowane, że samo gołe rusztowanie, pozbawione dalszych ozdób architektonicznych, daje nam wrażenie estetyczne i pobudza fantazję naszą.

Autor przenosi nas w czasy rewolucji francuskiej, do zameczku Trionville w pobliżu Condé. Elegancka siedziba arystokratyczna z epoki Ludwików przetrwała pierwszą nawałnicę rewolucyjną, podobnie jak jej młoda kasztelanka Alaine de l'Estoile, która za przykładem szlachty sąsiedniej nie uciekła za granicę, lecz, ufna w miłość i przywiązanie ludu, sama jedna została w zamku ojca.

Nadszedł rok 1793, czyli «floréal» II-go roku Rzeczypospolitej. Wiosna najcudniejsza zawitała w kraju i... w sercach, wiosna ze swym bogactwem kwiecia, blasków słonecznych i nadziei. Do ustronnej, wiejskiej siedziby dochodzą wieści pocieszające: wojsko austriackie wkroczyło do kraju, hydra rewolucji kona w ostatnich drgnieniach; niebawem król prawowity zasiądzie na tronie, słońce pokoju zaświeci nad nie-szczęśliwym, krwią zbroczonym krajem. Jakoż wieści te nie są złudne, coraz więcej emigrantów wraca do swych opuszczonych siedzib. Cichy zamek Trionville rozbrzmiewa hucznym weselem: wrócił młody markiz Ernest des Tresailles, narzeczony od lat dziecińczych uroczej Alainy. Wrócił, jako oficer w służbie austriackiej, na kilka dni wyprosił urlop, by węzłem małżeńskim połączyć się z u-

kechana, następnie wracać musi do pułku.

Uczta weselna. Lecz jakież to odgłos dziwny miesza się do śpiewów i brzęku pułarów? Z początku słaby, daleki, coraz bardziej, bardziej zbliża się, potężnie, niby huragan wstrząsnął murami pałacu: to marsyljanka, to wojska rewolucyjne. Zbili wojska austriackie, spadli, jak z gór spada śnieżna lawina, otoczyli zamek.

Oto z krzykiem i brzękiem pałaszów na salę wkroczyli dżicy wodzowie: krwiożerczy Montalon, komisarz Konwentu, i młody, ponury Marc-Arron, oficer Konwentu.

Ernest próbuje uciec przez drzwi ogrodowe (porzuciwszy oblubienicę), lecz strażę zatrzymały go i przywlekły przed oblicze wodzów. Krótki sąd polowy: Ernest, jako zatrzymany z bronią w ręku, skazany na śmierć. Wyrok niezwłocznie ma być wykonany; ponieważ w pobliżu niema gilotyny, czeka go śmierć żołnierska—sześć ostrych naboju...

Czy to wyrafinowane okrucieństwo, czy to współzucie przemówilo z ust posępnego oficera rewolucji, Marc-Arrona, prosi o odłożenie egzekucji na kilka godzin, do rana, aby młodo zaślubionym dać jedną noc... pierwszą i ostatnią. Ten pomysł szatański podoba się sędziom; niech więc tak będzie... do rana!

Noc... Sypialnia... Za drzwiami słychać kroki miarowe straży, z ogrodu od czasu do czasu dolatuje nawoływanie żołnierzy. Do drżącego oblubienca zbliża się Alaine. Ona pragnie być silną w tej ostatniej, strasznej nocy. W te kilka godzin pragnie zamknąć miłość bezmierną całego życia. Może z tej nocy miłosnych uniesień i śmierci wyrodi się przyszły mściciel... Lecz młodzieniec za słaby jest, by ująć tę czarę przezystą, pełną nektaru, którą w chwili śmierci przeznaczenie mu zesłało, za słaby, by do dna wychylić rozkosz życia tego. On drży i nawpół przytomny liczy minuty, liczy uderzenia serca własnego; ile jeszcze zostało do rana? Tedy ona na piersi swej tuli głowę jego, pociesza go jak matka. Lecz on odtrąca ją, obłąkany ze strachu; wtedy Alaine głosem stanowczym, rozkazującym przywołuje straż: «Prosić mi tu Marc-Arrona».

Oficer przyszedł; bardziej posępny jest niż z wieczora.

— Uratuj mi pan tego... dzieciaka i żądaj potem jakiej chcesz nagrody.

Marc-Arron waha się. Uczucie obowiązku i miłość budząca się walczą w piersi jego; wtedy ona przybliżyła się do niego, dłoń chłodną kładzie mu na ramieniu.

— Znam ja cenę...

A w nim zadrgały wszystkie nerwy...

— Dłoń pani zimna jest jak lód, ta dłoń krew ze mnie pije, wyszła sumienie moje, ta dłoń żąda mojej przyszłości.

W chwilę potem oddaje młodzieńcowi płaszcz swój, biorąc wzamian jego ubranie. Markiz ucieka w przebraniu, tamten zostaje na jego miejscu.

Nie żąda obiecanej nagrody, wiedząc, że ona mu ją dać powinna z własnej woli. Spokojnie czeka, bez żalu, świadomy tego, co uczynił. Cicho zbliża się do niego Alaine. Nagle, niby błyskawica, rozjaśnia ich świadomość: oni oboje zrodzeni dla siebie, od kołyski przeznaczeni dla siebie, dla tej jednej godziny, która zamyka w sobie wieczne życie i śmierć...

Dżdżysty, szary poranek. Ogród. Zegar na wieży wydzwonił piątą. Z komnaty weselnej wysuwa się błądy Marc Arron. Nad brzegiem grobu żądza życia porwała i jego w swe okrutne szpony, strach miota nim jak liściem jesiennym. Lecz oto nadchodzi Alaine; lzy ma pod powiekami, lecz uśmiech na ustach: «Dzień dobry! dzień dobry!»

On w jednej chwili odzyskał cały swój hart męski. Złączeni chodzą, marząc, — dusze ich wzlatują na skrzydłach poezji, a wokół mgły rzedną, dzielą się; kwiaty rozwarły swe kielichy, rosy lśnią w promieniach słońca wschodzącego.

Nagle pada strzał.

To młoda para nieostrożnie zbyt blisko się zbliżyła do altany, gdzie stała straż. Na odgłos strzału zbiegło się wojsko, oficerowie...

Znowu jesteśmy w sali aktu pierwszego. Znowu zasiada trybunał rewolucyjny. Marc Arron spokojnie wyznaje swą zdradę, gotów postępek swój życiem przyplacić. Wprawdzie towarzysze wstawiają się za nim i komisarz w końcu ulaskawia go, lecz młody oficer łaski nie przyjmuje. Świadomie popelnil postępek swój—nie w szale chwilowym — znaczyłoby to obniżyć te chwile szczęścia, które przeżył, w swoich oczach, w oczach Alaine, jeżeliby przyjął ulaskawienie.

Nie!... taką miłość życiem przyplacić trzeba. Tego wymaga honor oficera, — no... i autor ma prawo żądać tego od swego bohatera, inaczej bowiem nie byłoby efektownego zakończenia, nie byłoby może całej sztuki.

Marc Arron wychodzi na balkon, po raz ostatni komenderuje swym żołnierzom. Każe im stać do szeregu.

— Ognia!

Na tem się kończy niezmiernie efektowna tragedia młodego dramaturga duńskiego.

Mimo niezaprzeczonego, ogromnego talentu, Michaelis, jako początkujący pisarz dramatyczny, nie zdołał przecie uniknąć kilku błędów zasadniczych; tu z pomocą mu jednak przyszedł olówek reżyserski wybitnego znawcy warunków scenicznych Björnsona. Dramat na tych skróceniach bardzo dużo zyskał.

Ob.

Henryk Sienkiewicz

Sonata księżycowa

URYWEK Z POWIEŚCI *)

—●—

Ozwały się pierwsze akordy sonaty księżycowej i rozpoczęła się wizja. Oto błądy promień wkrada się przez szczelinę i dotyka piersi śpiącego, jakby chciał zbudzić serce, a potem ust, jakby chciał zbudzić słowo, a potem czoła, jakby chciał zbudzić myśl. Ale strudzone ciało usnęło ciężkim snem, natomiast duża wysuwa się z jego objęć, jak motyl z kokona, i leci w przestwór. Noc jasna i cicha. W dole olchy majaczą w muślinowej mgłę. Na leśnych polanach tańczą korowody nimf, którym faun przygrywa na flecie, a wokół stoja w koronach z rogów jelenie, z płonąciami błękitnie oczyma. We wrzosach tlą się świętojańskie ezerwie; z próchniska i bagien podnoszą się błędne ogniki i chodzą lekkie, tajemnicze, jakby szukały się wzajem naprózno. Księżyc wybija się coraz wyżej na niebo i pada rosa obfita.

Po rozlogach pól wiję się srebrna wstęga rzeki i widać szare szlaki dróg. W spokojnym świetle bieleją dachy domów i błyszcza krzyże wież. Z kwitnących sadów i z łąk podnoszą się, jak z kadzielnic, razem z oparem, zapachy kwiatów i traw. Ale lżejsza od woni i od światła skrzydlata dusza szybuje wyżej i dalej. Mkną nisko siedliska ludzkie, mkną lasy, doliny i lśniące tarcze stawów i białe nici strumieni. Kraina spiętrza się zwolna...

* * *

A oto góry! Wśród czarnych skał spi przejasna tafla jeziora. W wąwozach tai się mrok i chłód. Świecą zielono igły lodowców. Przy zboczach i gniazdach skalnych nocują strudzone obłoki i węże mgieł, a na szczytach, na wiecznym śniegu, kładzie się światło miesiąca. Usnął i wiatr. Jak cicho, powietrznie, szeroko! Tu księżyc jedynym stróżem milczenia, a dusza ludzka jedyną żywą istnością. Wolna, jak górski orzeł, oderwana od ciała, rozkochana w przestrzeni, w pustce, w milczeniu i w wyżynach — szczęśliwa i smutna jakimś zaziemskim smutkiem — roztopiona w ciszy — buja i kraży nad przepaściami, a potem leci znów dalej, cała oddana rozkoszy lotu i pędu.

* * *

I góry znikły już pod nią, lecz teraz jakieś głosy podnoszą się i

*) Genjalny nasz powieściopisarz przeznaczył dochód, osiągnięty z tej pracy, na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Sycylii i Calabrii. (Przyp. Red.).



Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W PETERSBURGU



Grupa zbiorowa «druhów» i «druhen», zebranych na ostatniej uroczystości «Sokola» w sali Pawłowej. W rzędzie pierwszym zasiadły następujące osoby z prezydium: Prezes dr. Hatowski, prezes honorowy prof. Ziemiński, wice-prezes p. Baranowicz, naczelnik p. Biegański, sekretarz p. Lawrynowicz, gospodarze pp. Oraczewski i Wysocki, bibliotekarka panna Koch, członkowie komisji dochodowej: panna Duchowska oraz pp. Polkowski i Kwiatkowski.

dolatują z dołu, jakby wołały ją ku sobie. To morze! Ono jedno nie uśnie nigdy i bezsenne, ogromne, bije i bije falą o brzegi, niby niezmiernie tętno życia. Jego potworne płucę wzdymają się i opadają wieczyste, a czasem jęczą w skardze na trud bez końca.

Pogięta roztocz morską drogą opalowa łuską księżycą i srebrnymi taśmami gwiazd, a na tych jasnych szlakach widać w oddali, równie bezsenne jak samo morze — okręt z żaglami i z krwawym światłem w okrągłych oknach.

* * *

Lecz ty, o duszo, lecisz wyżej i wyżej. Już ziemia została gdzieś na dnie przepaści, a ty przez lekkie jak puch, pierzaste chmurki, zabłąkałe na wysokościach, przebijas się w przestwór zalany blaskiem — pusty, chłodny. Tam kładziesz się na własnych skrzydłach i pławisz się w świetlistej nicości. Wyżej i wyżej! Teraz skrzą się i mienia nad tobą złotem i purpurą klejnoty niebios — a ty igrasz i kołyszysz się wśród niedosiężnych eterów, uciśniona w sobie, wyzwolona z pyłu materji, nawpół wniebowzięta — jakby za granicami przestrzeni i czasu.

* * *

Strop nieba coraz czarniejszy, a księżyc, wielki jak świat, świeci coraz jaskrawiej. Widać już blisko jego jaśniejące pola, poszarpane, dzikie, zjezione szczytami gór, podziurawione czernią kraterów, głuche, mroźne, martwe. Tak unosi się w przepaściach przestrzeni ten srebrny, trupią tułacz, który oblatuje ziemię, jakby skazany wyrokiem Bożym na wieczny pęd. Nad nim i wokół bezmiar, którego nie ogar-

nie mdlejąca myśl. Nowe obozy gwiazd mrugają krwawo i sino, niby dalekie ogniska. Słychać muzykę sfer. Wieczność owiewa tu już swem tchnieniem i przelamuje twoga zaświatowa.

* * *

Wróć, rozbujany łabędziu, wróć, o duszo, wprzód nim cię porwą jakieś straszne, tajemnicze biegi i wiry, i nim oderwą cię na wieki od ziemi.

* * *

Wracasz z wyżyn wszechbytu, wykapaną w falach nieskończoności, czystsza i doskonalsza. Oto złożyłaś już skrzydła... Patrz: tam, w głębi pod tobą znowu te puchy lekkich obłoków, które powitasz teraz jak coś swojego i bliskiego. W dole — ziemia. Widać już skrzące się ku księżycowi garby gór, u których stóp lka morze. A jeszcze niżej — znów mżą się omajaczone tumanem lasy, znów bielą się miasta o cichych wieżach i dachy uspioonych wiosek. Noc blednie. — Na łęgach koniuchowie rozpalili ogień i grają na piszczałkach. Koguty pieją... Świta! świta!



Wystawa starych mistrzów we Lwowie

Staraniem Andrzejewej księżnej Lubomirskiej urządzono we Lwowie wystawę obrazów starych mistrzów z rozmaitych zbiorów prywatnych, między innymi Jerzego ks. Czartoryskiego, Leona hr. Pinińskiego i t. p. Wystawa ma istotnie europejską wartość. Najslabiej reprezentowane są Włochy, natomiast imponującą liczbą i znaczeniem przedstawiają się holendrzy i szkola portretowa z końca XVIII wieku. Są między tymi obrazami arcydzieła, którychby pozazdrościła

niejedna światowej sławy galerja, jak również płótna, mające specjalnie dla polskiego malarstwa z epoki Stanisława Augusta znaczenie pierwszorzędne. Otwarcie wystawy zagał hr. Leon Piniński pogadanką, w której przedstawivszy coraz częstsze urządzenie wszędzie wystaw retrospektywnych, nakreślił w pięknych i zwięzłych słowach obraz ogólnej wystawy, zatrzymując się dłużej przy poszczególnych szkołach, a zwłaszcza przy portrecie własnym Rembrandta w galerji Lubomirskiej.

Następną pogadankę wygłosił prof. Jerzy hr. Mycielski. Mówca wyraził najpierw gorące uznanie z powodu urządzenia wystawy, a następnie rzucił jakby na ekran cztery obrazki kulturalno-artystyczne, uwydatniając na ich tle kilka najcenniejszych dzieł z wystawy. Hr. Mycielski mówił ogromnie barwnie, bogata treść i wytrawna forma zapewniły pogadance zupełne powodzenie. Wykład swój rozpoczął prelegent od Włochów XVI wieku, omawiając szerzej dom Anguisciolów, z którego wyszła między innymi niezwykle utalentowana artystka, Sefonisba. Jedno z głównych jej dzieł zawędrowało do Polski, gdzie długo uważano je za oryginał Tycjana. Malarstwo holenderskie w latach 1625 do 1630 było drugą częścią odczytu, przy nim też zatrzymał się prelegent najdłużej, omawiając działalność Rembrandta, Flincka, Van Zyla i innych. Potem zaprowadził hr. Mycielski swych słuchaczy do Rzymu w połowie XVIII w., zajmując się zwłaszcza Winkelmanem i Raphaellem Mengsem. Epoka Stanisława-Augusta zakończyła pogadankę. Prelegent scharakteryzował samą epokę, oraz głównych jej reprezentantów: Bacciarellego, Lampiego i Grassiego. Zreasumowaniem naukowych rezultatów wystawy zakończył hr. Mycielski swój ciekawy i pouczający odczyt.

W dalszym ciągu trwania wystawy projektowany jest cały szereg pouczających odczytów i pogadarek, które wygłoszą najwybitniejsi znawcy w dziedzinie sztuki i historii kultury.

Z historii gilotyny

Z okazji ostatnich egzekucyj, wykonanych we Francji, przypominają pisma paryskie w dłuższych artykułach historję powstania gilotyny. Zabrali też w tej sprawie głos i uczeni francuscy, a wywody ich zasługują na uwagę. Okazuje się z nich przede wszystkim, że sławny wynalazek d-ra Guillotin'a jest oparty na pomysle, stosowanym już w wiekach średnich, a nawet w czasach przedhistorycznych. W miejscowości Limé we Francji odkryto w r. 1865, wśród innych zabytków epoki kamiennej, także ogromny nóż krzemienny, w którym archeologowie upatrują rodzaj mechanicznego odcinacza głów. Jak twierdzi Peigno-Delacourts, nóż ten kamienny, obciążony mniej więcej stoma kilogramami, zawieszano na linie i z jego pomocą łatwo odcinano głowy ułożonych poniżej ofiar. Pierwsze wiadomości historyczne o maszynierji w rodzaju gilotyny w Czechach pochodzą z XIII i XIV wieku.

W kronice Jana d'Anthon z r. 1507 znajduje się nawet dokładny opis przebiegu egzekucji. Graficznie przedstawił stracenie Tytusa Manliusza za pomocą gilotyny rysownik norymberski Jerzy Pencz. Delikwent klęczy między dwoma pniami drzewa, głowa jego jest umieszczona między dwiema deskami, na szyi skazańca opiera kat topór, lewą ręką przytrzymuje linę, na której wiszący blok wbija za chwilę topór w szyję skazańca. Takie samo stracenie przedstawia także inny miedzioryt Aldegreversa z r. 1552, jednak w innej formie. Włoską gilotynę, znaną w wiekach średnich pod nazwą «Mannaia», uwiecznił na rysunku włosch Bonasone. W starych dokumentach włoskich znajdują się wzmianki, że używano tej maszyny już w XIII wieku; tracono tym sposobem jedynie szlachtę. Także Beatrix Cenci została stracona za pomocą maszyny, która tylko w drobnych szczegółach różni się od gilotyny.

W Szkocji używano do wykonywania egzekucji maszyny przezwanej «panna». Główną jej częścią składową była wyostrzona siekiera, zawieszona na linie i obciążona. W ten sposób stracono w r. 1578 hrabiego Mortona; podobną egzekucję przedstawia też znany rysownik Callot w jednym ze swoich obrazków wojennych. O zgilotynowaniu ks. Montmorency w r. 1632 w Tuluzie, opowiada jeden ze współczesnych kronikarzy w następujących słowach: «Księcia wyprowadzono przez otwarte okno na szafot, ustawiony na podwórzu ratusza. Do stracenia użyto ostrego noża, umieszczonego między dwiema belkami. Gdy skazaniec oparł głowę na pniaku, spuszczone z góry ciężar, który natychmiast oddzielił głowę od tułowia».

Gilotyna znana też była w dawnej Polsce, świadczy o tem starożytna płaskorzeźba na drzewie ze stallów w starożytnym kościele św. Mikołaja w Kaliszu. (Obecnie w kościele św. Józefa). Rzeźba przedstawia gilotynę, pod którą człowiek życie traci, dwóch ludzi tą czynnością zajmuje się, trzeci, starszy, z długą łaską obecnym jest przy nich, obok stoi publiczność, w głębi zaś mury zamku i domy zapewne starego Kalisza.

Dr. Guillotin nie potrzebował więc wynajdywać swej maszyny. Nie przypisuje on też sobie autorstwa wynalazku we wniosku, przedstawionym Zgromadzeniu Narodowemu w d. 10 października 1789 r., powiada tylko, że proponuje wprowadzenie możliwie pewnej i szybkiej metody tracenia. Słowa, które podczas obrad polecił swój projekt: «w jednym momencie spadnie każda głowa, przyczem nie doznacie żadnego bólu» wywołały w sali obrad niezmierną wesołość i odrazu zapewniły pomysłowi popularność. Słowa d-ra Guillotin'a rozeszły się po całym kraju, budząc tak wielką barbarzyńską wesołość, że nawet organ urzędowy «Moniteur» uznał za stosowne zaprotestować przeciw naśmiewaniu się i wyszydzaniu nowej metody tracenia. «Jednym z najbardziej potępiania godnych zwyczajów jest radość ze straceń. Od miecza Karola Wielkiego, który nazywano «wesolym», aż do nazwiska «wdowy», jakiem określono aparat d-ra Guillotin'a, daje się widzieć w naszym narodzie słabość ducha». Nad wnioskiem d-ra Guillotin'a przeprowadzono obszernie narady i po wysłuchaniu sprawozdania d-ra Antoniego Louisa o zaletach metody i aparatu, ogłoszono odpowiednią ustawę w dniu 20 marca 1791 r. Maszynierja otrzymała zrazu nazwę od d-ra Louisa «petite Louisson» lub «Louissette». Poemat satyryczny o d-rze Guillotin wprowadził nazwę gilotyny, która przyjęła się szybko. Guillotin bardzo nad tem ubolewał, co znalazło także wyraz w mowie pogrzebowej, wygłoszonej nad jego grobem w roku 1814.



Sztuka polska w Waszyngtonie

Dawniej sprowadzano do Ameryki niemało dzieł artystów naszych. Ruch ten, prowadzony przeważnie przez agentów z Monachjum, obecnie osłabł. Sporo obrazów pozostało jednak w Waszyngtonie, o których ciekawe szczegóły p. Kazimierz Chodziński podaje w dzienniku «Zgoda». Obrazy te pozostały po wystawie chicagowskiej, albo powstały w Ameryce.

W Waszyngtonie — pisze p. Chodziński — napotkałem kilka oryginalnych dzieł, a nadto ślady i wpływy polskiej sztuki. Najważniejszym dziełem jest obraz Józefa Chelmońskiego, znajdujący się w hotelu Raleigh. Jest to płótno wielkich rozmiarów, przedstawiające powrót z jarmarku na Ukrainie. Po błotnistej drodze pędzi zaprzężona do wózka czwórka rozpedzonych karych koni. Są one prawie naturalnej wielkości. Po lewej stronie widać wieś, cerkiew, przy domach po drodze stoją grupy ludzi i wasag zaprzężony siwkami. Lecz jakże po barbarzyńsku obszedł się z dziełem właściciel...

Umieszczone jest w sali, a właściwie u wejścia do hotelu, gdzie nigdy niema odpowiedniego światła dziennego, a wieczorem jest także bardzo słabo oświetlone. To jeszcze nie wszystko. Trzeba było zapelnąć całą ścianę, a że obraz był za duży, a z jednego boku wypadły drzwi,

zatem przecięto go i rozdzielono po obustronach drzwi.

Chelmońskiego znalazłem dwa oryginały: polowanie *par force* jakiegoś klubu, zamieszczone na schodach hotelu New Willard, i «Na widecie». Obraz ten odnosi się do wojen napoleońskich, a znajduje się w domu prywatnym. Obydwa obrazy są średniej wielkości. Pierwszy z nich był malowany prawdopodobnie podczas bytności artysty w New-Yorku, drugi w Paryżu. Prócz tego widziałem kopję obrazu tego samego malarza, p. t. «Wyjazd na polowanie», na kurtynie teatru Belasco.

W teatrze «Chase» skopjowany jest na kurtynie obraz Siemiradzkiego «Taniec wśród mieczów», ze zmianami, które psują to dzieło. Kobietę zwrócił malarz przodem i skromnie tytułem okrył, gdy u Siemiradzkiego jest ona naga, tyłem zwróconą, z głową w profilu. Niebo i morze, blade namalowane, zatracają zupełnie efekt kolorystyki, właściwej oryginałowi.

W handlach widziałem Fr. Żmurki «Gwiazdę betleemską» i Wierusz-Kowalskiego «Powrót od ślubu». Były to kopje olejne jakichś Johnsonów i Shermanów.

W Kapitolu są dwa biusty marmurowe Kościuszki i Pułaskiego, wyrzeźbione przez Henryka Dmuchowskiego w roku 1857. Jak wiadomo, Dmuchowski przebywał dłuższy czas w Ameryce i dosyć dużo prac, przeważnie w marmurze wykutych, zostawił. Biusty te świadczą, że należał on do lepszych, jak na owe czasy, rzeźbiarzy, i noszą wszystkie cechy ówczesnej rzeźby. Kościuszko, jakkolwiek trochę słodki w wyrazie, odznacza się podobieństwem, natomiast Pułaski, oprócz buńczucznej miny, dalekim jest od jego charakterystyki.

Dobrze, że jest tyle; lecz choć miło polakowi spotkać dzieła polskich mistrzów, to przecież doznać musi przykrości, że oprócz prac Dmuchowskiego, stojących na honorowym miejscu — inne po kątach się tulają, a nawet taka wielka rzecz, jak obraz Chelmońskiego, mogący zająć pierwszorzędne miejsce w świecie, jest częściowo zniszczony; nikt też nie wie, że to utwór polskiego artysty i nie zna jego wartości.

W waszyngtońskiej galerji obrazów nagromadzono zewsząd rozmaite malowidła, nawet i średniej wartości polskiego jednak obrazu niema.

Z ZAPOMNIANEJ TEKI

Oczy twe pełne słonecznego żaru,
A twarz jaśnieje marmurów białością;
I całaś pełna dziewiczego czaru,
I całaś dla mnie wieloną miłością.

Kocham twe oczy, jak słońce wiosenne,
Kocham twarz twoją, jak cudne marmury.
Duszy twej kocham marzenia promienne,
Miłość twą kocham, jak wieczne lazury.

Podzielię z tobą bytu mego śnicia,
Gdy ślubna przyjdiesz w me ciche ramiona.
Bo w tobie kocham tajemnicę życia,
Moja jedyna i moja wysniona!

St. H.

Przepowiednia trzęsienia ziemi

Astronom Kamil Marchand, który od 18-u lat jest kierownikiem obserwatorium na Pic du Midi, przepowiada, że w najbliższych czasach nastąpi nowe, straszne trzęsienie ziemi, lecz gdzie, nie może podać nawet w przybliżeniu. Marchand opiera się nie na procesach, zachodzących na ziemi, ale na słońcu. W tych dniach bowiem z powodu położenia słońca zajdą na niem zaburzenia atmosfery słonecznej, które mogą udzielić się także ziemi. Do tego przyczynia się też, że na ten czas przypada okres skombinowanego przyciągania ziemi równocześnie przez słońce i księżyc. Wszystkie te okoliczności mają być szczególniejszymi warunkami dla trzęsienia ziemi. Dla wzmocnienia tej nie bardzo jasnej teorii Marchand powołuje się na fakt, że podczas trzęsień ziemi w ostatnich latach słońce i księżyc znajdowały się zawsze w takim, jak teraz właśnie, położeniu w stosunku do ziemi.

W kraju bojaźni Bożej

Co tylko ukazała się statystyka kryminalna w Rzeszy niemieckiej za rok 1906. Dowiadujemy się z niej, że złe obyczaje szerzą się w tym kraju coraz więcej w sposób zastraszający. I tak w roku 1906 sądy ukarały 524,113 osób! To znaczy, że w ciągu jednego tylko roku na stu mieszkańców jeden został sądowo ukarany. Faktycznie jednak procent jest jeszcze wyższy, mianowicie, gdy potrącimy z ogólnej liczby mieszkańców te osoby, które nie podlegają karom sądowym, a więc dzieci. Przypuśćmy dalej, że wiek ludzki trwa mniej więcej 60—70 lat, to w tym okresie czasu na każdego obywatela Rzeszy wypadłaby jedna kara sądowa, czyli, jeżeliby przestępstwa równomiernie się rozdzieliły, każdy Niemiec raz w życiu musiałby odsiadywać karę. Najwięcej, bo 225,795 osób, była z dziedziny przemysłowej. Pod względem wyznania było: 301,364 protestantów, 223,306 katolików i 600 Izraelitów. Najwięcej zaszklanych zostało osób w wieku od 21 do 40 lat.

Zanikłe zamczyska polskie

Na północ od miasta Gubinia znajduje się naprzeciw ujścia Nisy łódzkiej do Odry—wieś Szydłowo, na wyspie tegoż nazwiska. Już w czasach Bolesławów wznosiła się na tym ostrowie polska warownia Szydłowo, wygodnego brodu na Odrze broniąca. Wokoło twierdzy osiadła z czasem ludność polska, która później wyparli koloniści niemieccy.

O posiadanie zaś warowni, po ustąpieniu załogi polskiej, ubiegali się «kochani» sąsiedzi. Panami Szydłowa byli więc z kolei Henryk, margrabia myśnieński, potem wetyńczycy, brandenbur-

czycy, czesi, wreszcie elektorzy sascy. Dla ostatnich mianowicie służyło Szydłowo w XVIII stuleciu jako pomost do Polski. Król August II nieraz tam w podróżach swych się zatrzymywał. W umowach i traktatach z tego wieku znajdujemy nazwę «Schidlawe» często wymienianą. Lecz dopiero w r. 1815 przeszła wyspa ta w stałe posiadanie Prus. Zamek zaś był już wtenczas w upadku. Na jego miejscu i poczci z jego materiałów pobudowano ewangelicki zbór św. Jerzego.

W ostatnich lat dziesiątkach fale Odry raz po raz zalewały płaską tę wyspę. Rząd zrazu udzielał powodzianom zapomóg, lecz te stawały się zbyt uciążliwe. Uznano więc wreszcie, iż Szydłowo nie da się nawet przez kosztowne ogrobenie stałe zabezpieczyć przeciw powodziom, dlatego rząd postanowił właścicieli Szydła wykupić, a całą osadę znieść. Padły więc domy, prócz kilku jeszcze chałup, a w dniu 1 grudnia zeszłego roku sprzedano na publicznej licytacji nawet kościół na rozbiórkę.

I tak, w niezadługim czasie, na pustej wyspie nie będzie śladu warowni, która kiedyś wrzała życiem przechodzących polskich hufców zwycięskich.

Król hiszpański u Wrightów

Zapowiadana oddawna wizyta króla hiszpańskiego Alfonsa XIII u braci Wrightów w Pau, gdzie wynalazcy amerykańscy urządzili swą główną stację europejską, odbyła się. Król przybył do aerodromu Pont-Long samochodem. Bracia Wright pośpieszyli na przyjęcie monarchy hiszpańskiego. Aeroplan był już przygotowany do podróży. Wilbur Wright wygłosił kilka pospiesznych informacji o swej maszynie do latania, następnie usiadł w aeroplanie i wzniósł się w górę. Przez dwadzieścia osiem minut aeronauta unosił się w powietrzu, manewrując spokojnie i z niezmierną precyzją ruchami aeroplanu. Król pierwszy dał sygnał do entuzjastycznych oklasków, do których przyłączyli się wszyscy obecni.

Alfons XIII nie ukrywał zadowolenia z powodu odwiedzenia wynalazców. Wyraził też między słowami głęboki żal, że nie może sam wzlecieć aeroplanem, czemu niestety przeszkadza «racja stanu».

— Nie przypuszczałem nigdy — mówił król — aby można w ten sposób wzlecieć nad ziemię. Ale brat pański mistrzowsko panuje nad maszyną, robi z nią wszystko, co zechce. Czy jednak nie grozi niebezpieczeństwo?

— Prawie nigdy — odparł Orville.

NAJMŁODSI MONARCHOWIE EUROPEJSCY



Alfons XIII hiszpański i Emanuel portugalski, dwaj najmłodsi monarchowie europejscy, spotkali się niedawno w willa Vicosa i spotkanie to utrwalili, fotografując się razem.

— Hałas motoru musi być nużący—ciągnął król dalej.

— O bynajmniej. Bardzo szybko można się przyzwyczaić do niego.

W tej samej chwili aeroplan, niby olbrzymi ptak, opadł na ziemię.

Alfons XIII z zapalem klaskał w dlonie.

— *Wonderfull!* — rzekł po angielsku do Wrighta, a potem zwracając się do reszty obecnych, dodał—to istotnie zdumiewające!

Potem uściskał serdecznie rękę Wilbura Wrighta, usiadł obok niego w aeroplanie i wypytywał szczegółowo o mechanizm sterowy, o konstrukcję śrub, przenoszenie siły motorycznej i t. p.

Tymczasem przygotowano aeroplan do ponownego wzlotu. Alfons XIII wyraził życzenie, aby kierownictwo steru objął tymczasem któryś z uczniów Wrighta, wobec czego zasiadł obok Wilbura hr. Lambert. Rozpoczął się drugi wzlot. Król

rozmawiał równocześnie z Orvillem Wrightem.

— Jaka jest siła motoru? — zapytał.

— Ma on zaledwie siłę 24 koni — odparł Orville — ale wystarczy drobna zmiana, aby ją zwiększyć do 30 koni.

— A jaka jest szybkość lotu?

— Czterdzieści mil na godzinę. Oczywiście moglibyśmy powiększyć szybkość do 60 mil na godzinę. Ale aparat, którym posługujemy się w tej chwili, ma jedynie na celu wykształcenie kierowców, a do tego celu szybkość ta jest wystarczająca.

Drugi wzlot trwał trzynaście minut. Król ponownie gratulował wynalazcom i ich uczniom. Następnie podejmował Alfons XIII braci Wrightów i male kółko najbliższych śniadaniem w hotelu Gassion w Pau.



Z CHWILI



Janina Borowska, «bohaterka» głośnego procesu w Krakowie.

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

◀ **Grób Bolesława Śmiałego** w Ossjaku, w Karyntji, w kościele po-benedyktynskim, grozi zupełną ruiną. W Krakowie z inicjatywy Towarzystwa miłośników historii i zabytków, zawiązał się komitet obywatelski w celu ochrony i odnowienia grobu. Do komitetu weszli, między innymi, pp.: Stanisław Ciuchciński, prezydent miasta Lwowa, dr. Stanisław Domański, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Zygmunt Hendel, architekt, dr. Feliks Kopera, dyrektor Muzeum narodowego, Konstanty Laszczka, artysta-rzeźbiarz, dr. Juljusz Leo, prezydent miasta Krakowa, Juljan Makarewicz, artysta-malarz, Sławomir Odrzywolski, architekt, Jan Peros, architekt, Jan Raszka, artysta-rzeźbiarz, dr. Marjan Sokółowski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Stanisław Tomkowicz, konserwator zabytków. Zadaniem komitetu będzie przeprowadzenie ochrony i odnowienie prastarej pamiątki przez fachowe i artystyczno-naukowe siły kosztem dobrowolnych ofiar, o które komitet zwraca się ze specjalną odezwą. Skarbnikiem komitetu został p. Feliks Kopera, dyrektor Muzeum narodowego, Kraków, Sukiennice. Adres komitetu: dr. Stanisław Tomkowicz, Kraków, Podwałe 2.

◀ **Monografia Wawelu.** «Zabudowania Wawelu i ich dzieje». Tom I. Dwie części. Kraków 1908. Stron 165. Opisał dr. Stanisław Tomkowicz. Jest to pierwsza wyczerpująca monografia zamku królewskiego. Dzieło zawiera dwie części bogato ilustrowane i atlas o 74 tablicach. Pierwsza część daje opracowanie całego materiału o wzgórzu wawelskim do czasów Zygmunta Starego. We wstępie rys dziejowy znaczenia zamku w historii polskiej, dalej opis budowli średniowiecznych samego zamku królewskiego, a dalsze rozdziały pierwszej części poświęcone są zabudowaniom kościelnym wzgórza, domom duchowieństwa i szkole katedralnej. Następnie daje autor obraz zabudowań rycerskich, oraz for-

tyfikacyj zamkowych. Druga część dzieła zawiera rozwój budowy zamku renesansowego od czasów jego założenia, wszystkie przekształcenia budowy i losy całego wzgórza, aż do lat ostatnich, wreszcie dzieje wykupu zamku przez kraj z rąk wojskowości. Dzięki niezmiernie pracowitej, w stosunkowo krótkim czasie autor zdołał zebrać ogromny materiał, rozświetlający historję wzgórza wawelskiego, wyszukując materiały i przyczynki we wszystkich archiwach, bibliotekach i muzeach krajowych, a oprócz tego i w zagranicznych, jak w Wiedniu, Pradze, Dreźnie, Berlinie, Paryżu i Petersburgu.

◀ **Umarł Emanuel Pouaré** (Carand'Ache), znany rysownik i karykaturzysta. Urodził się w Moskwie, później przeniósł się do Francji, gdzie do końca życia przebywał. Rozgłos szeroki zjednały mu jego karykatury polityczne w «Comédie politique», w «l'Épopée» z historii Napoleona I i karykatury z czasów «Panamy». Umarł w 50 roku życia.

◀ **Costa de Beauregard.** Dn. 15 b. m. zmarł w Paryżu Karol marquis de Costa de Beauregard, znany historyk i członek Akademii francuskiej. Zmarły urodził się w r. 1835, w Lamette-Servolex w Sabaudji. Z razu oddawał się polityce i przez pewien czas był członkiem Izby deputowanych. Z prac historycznych najwybitniejsze: «Prologue d'un règne» i «Épilogue d'un règne», o królu Karolu Albercie, wyszły w latach 1889—1890. Następnie ukazały się «Le Roman d'un Royaliste», oraz dwa dzieła: o Napoleonie i o jenerale Maseéna. Od r. 1896 zmarły był członkiem Akademii francuskiej.

◀ **W prazkim «Narodnim Divadle»** grano jednoaktową komedję Jaroslawa Hilberta p. t. «Czeska komedja». Jest to epizod z wojny w r. 1866. Treść sztuki następująca: Bitwa przegrana, korpus austriacki rozbity i w popłochu. Za murem ementarza wiejskiego zgromadziła się grupa żołnierzy różnej broni. Wkrótce okazuje się, że to wszyscy są

czesi. Co robić w położeniu groźnym? Obowiązek wojskowy każe pójść za innymi; szukać swego pułku i uchodzić. Ale głos wewnętrzny powiada: Zostać i bronić ziemi ojczystej. Jest ich pięciu. Postanawiają sobie odpocząć do rana, a gdy słońce weszło nad polem bitwy zasłanem trupami, pięciu żołnierzy czeskich wyszło z ementarza przeciw całej armji pruskiej, aby zginąć za ojczyznę. «Narodni Divadlo» wystawiło jednoaktówkę bardzo efektownie, to też rzecz podobiała się.

Różne

⊕ **Ostatni wojewodzie polski.** Niewielu rodakom zapewne wiadomo, że obecnie jeszcze żyje w Paryżu, przy ulicy St. Honoré № 263, tuż obok polskiego kościoła d'Assomption, pod troskliwą opieką ks. kanonika Leona Postawki, ostatni wojewodzie polski. Jest nim Tadeusz hr. Ostrowski, syn hr. Antoniego, jenerała, wojewody i senatora Królestwa Polskiego, wodza gwardji narodowej warszawskiej. Hr. Ostrowski, liczący dziś ósmy krzyżyk wieku, urodził się już na emigracji, w Wersalu, dokąd się wojewoda Ostrowski z rodziną po kapitulacji Warszawy zrazu był schronił. W późniejszych latach przebywał wiewodzie w zamku swym Madéres, a podczas wojny francusko-pruskiej walczył dzielnie przeciw Niemcom, został rotmistrzem armji francuskiej i zyskał krzyż legji honorowej. Odłód przez długie lata złożony ciężką niemocą i nawpół sparaliżowany, sędziwy starzec żyje już tylko wspomnieniami.

⊕ **«Bibuła».** Z Wiednia pisze korespondent «Czasu»: Czytelnicy dzienników wiedeńskich, którzy z niezwykłym zainteresowaniem śledzą przebieg rozprawy przeciw Janinie Borowskiej, dostali wczoraj twardy orzech do zgryzienia. Z telefonicznych sprawozdań tułtejszych dzienników dowiedzieli się mianowicie, że p. Borowska z polecenia P. P. S. przemyciła do Królestwa Polskiego biblię! Co najmniej dziesięciu niemieckich znajomych zapytywało mnie wczoraj, dlaczego polscy socjaliści uwzięli się na propagandę biblijną w Królestwie Polskiem, ale ani ja, ani żaden inny polak nie umiał tej zagadki rozwiązać. Rozwiązanie przyniósł nam dopiero dzisiaj «Czas»: Borowska mówiła o przemycaniu nie bibli, lecz «bibuły». W umysłach niemieckich jednak na zawsze pozostanie pewność, że polscy socjaliści trudnią się nalogowo propagandą biblijną, i zapewne za parę lat znajdzie się ten niezwykły fakt w gruntownem dziele niemieckiem o rewolucji socjalistycznej w Królestwie Polskiem, pod nagłówkiem: «Die Bibel als sozialistischer Agitationsmittel».

⊕ **Prokuratorja pruska a «Wesela» Wyspiańskiego.** Tłumaczenia «Wesela» Wyspiańskiego na język niemiecki dokona «szczerze» się zajmująca literaturą polską... prokuratorja pruska. Taką wiadomość przynoszą nam pisma śląskie. Przy końcu ubiegłego roku prokuratorja opolska obłożyła aresztem całą przesyłkę książek,

zaadresowaną do księgarni «Gaz. Opolskiej». Książki te zwrócono po niejakiem czasie, a zatrzymane tylko wszystkie egzemplarze «Wesela». O tę książkę toczyła się sprawa w ubiegłym tygodniu przed opolską izbą karną. Sąd orzekł po długiej naradzie, że w roku wydać nie może, póki nie będzie mu przedłożone dosłowne tłumaczenie dzieła. Tłumaczenia tego ma dokonać urzędowy zaprzysiężony tłumacz.

⊕ **Paznokleć Paderewskiego.** Jak donoszą z Nowego Jorku do dzienników londyńskich, Paderewski, grając na koncercie Beethovena, złamał sobie paznokleć u pierwszego palca ręki prawej. Pomimo to dokonywał ze zwykłą siłą i artyzmem utworu rozpoczętego, a następnie, wywołany owacyjnie przez publiczność, zasiadał jeszcze 9 razy do fortepjanu. Wysiłek ten jednak wpłynął ujemnie na palec skaleczony, to też artysta musiał odwołać koncert, zapowiedziany w Filadelfji, a Tow. ubezpieczeń od wypadków będzie musiało wypłacić mu 10,000 dolarów zwrotu strat. Tak samo bowiem, jak Kubelik, Paderewski zabezpieczył wszystkie palec swoje od nieszczęśliwych wypadków: aby zasuniknąć nieskończonych i męczących uścisków ręki, którymi obdarzały go po każdym koncercie tłumy wielbicieli, mistrz gra obecnie w Ameryce tylko na estradach wysokich i obojętnych barjerami tak, aby wielbicieli nie mogli go dosięgnąć. Dodajmy jeszcze, że i tym razem, jak poprzednio, Paderewski doznaje w Ameryce przyjęcia entuzjastycznego.

⊕ **Statystyka prasy w Austrii.** Według urzędowych zestawień statystycznych, wychodzi w Austrii 487 gazet politycznych i 1,804 niepolitycznych w języku niemieckim, w języku czeskim 320 politycznych, 530 niepolitycznych, w języku polskim 95 politycznych i 202 niepolitycznych, w języku ruskim 22 politycznych i 26 niepolitycznych, w języku słowackim 27 politycznych i 50 niepolitycznych, w języku chorwackim 16 politycznych i 19 niepolitycznych, w języku rumuńskim 6 politycznych i 2 niepolityczne, w języku włoskim 46 politycznych i 64 niepolitycznych. Jedna gazeta polityczna przypada na 18,882 Niemców, na 18,610 Czechów, 44,762 Polaków, 153,706 Rusinów, 44,171 Słowaków, 44,461 Chorwatów, 16,157 Włochów i 38,494 Rumunów.

⊕ **Wölfing przed sądem.** W Zurychu rozpocznie się wkrótce sensacyjny proces przed sądem przysięgłych. Leopold Wölfing, były arekșiążę, zaskarżył jedną z zurychskich redakcyj, która występowała przeciw niemu z powodu jego małżeństwa z p. Adamowiczówną. Cała więc historia tego małżeństwa będzie rozpatrywana przed sądem, jako świadkowie zaś będą przesłuchiwane obecna pani Toselli, przedtem żona następcy tronu saskiego, a także rozwiedziona z Wölfingiem Adamowiczówna.

Z CHWILI



Hilmi-basza, nowomianowany wielki wizer turzecki.

7) TEODOR JESKE-CHOŃSKI

T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

Mrok wieczorny przytłumił blaski dnia. Służący zapalił woskowe świece i roznosił na srebrnej tacy herbatę z ciastami i cukrami. Margrabia de Condorcet nie nadchodził, trzeba było zacząć bez niego obrady.

Przemówił pierwszy stary Roland oschłym, bezdźwięcznym głosem wyczerpanego latami biurokraty. Wszystkie oczy zwróciły się na niego, wiadano bowiem, że poza nim stała jego żona, że mądra kobieta zakrywała się nim zawsze, jak parawanem.

— Służyliśmy od pierwszej chwili naszej działalności politycznej sprawie ludu, oddani mu całym sercem, każdą myślą naszego mózgu — mówił Roland — dla niego to obaliliśmy konstytucję, skłębioną przez moderantów Zgromadzenia Narodowego, dla jego szczęścia zburzyliśmy tron Burbonów, znieśliśmy klasztory, wzięliśmy cały kler na łańcuch prawa, przetopiliśmy złote i srebrne naczynia kościelne na monetę, skazaliśmy niezaprzyjęzonych księży na deportację do Gujany, wystawiliśmy na sprzedaż dobra emigrantów, a rodziców ich, żony, dzieci i krewnych, którzy zostali w kraju, oddaliśmy pod nadzór policji municypalnej, jako podejrzanych zakładników; dla jego bezpieczeństwa ustanowiliśmy trybunał karny do sądzenia zdrajców, którzy nie chcą uznać przewrotu, dokonanego dziesiątego sierpnia zeszłego roku; pomineliśmy milczeniem rzeź wrzesniową i stworzyliśmy cały szereg nowych, obalonych porządkowi nieznanych przestępstw kryminalnych. Gardłem karze prawo, ustanowione przez nas, każdego, ktoby się przy wyborach ośmielił agitować na niekorzyść rządu patrijotycznego, gardłem każdego urzędnika, któryby się okazał w czemkolwiek nieposłuszny rozkazom władzy wykonawczej, gardłem nawet tego, coby wzgardził trójkolorową kokardą narodową. To nasze dzieło!

Nie wszystkim obecnym sprawiło wyliczenie zasług stronnictwa przyjemność, niejedni z nich bowiem chcieli zapomnieć o gwałtownej przeszłości Żyrondy. Brissot, najprzebiegły z nich wszystkich, pochylił głowę, Gensonné, najrozważniejszy przygryzł usta.

Zebrali się, aby się porozumieć, w jaki sposób powstrzymać terrorystyczny rozpęd demagogów, a pani Roland potrąca przez usta męża o ich działalność terrorystyczną... Bo byli terrorystami aż do ogłoszenia przez Konwent Rzeczpospolitej, szli razem z Górą, deptając Koronę, duchowieństwo, szlachtę, starsze mieszczaństwo, oklaskiwali wszystkie gwałty rewolucji. Ich to mówca, zawsze płomieniami buchający Isnard, rzucił pierwszy w sejmie straszliwe hasło: *la terreur!* Dopiero, kiedy ich, oświecony proletarjat, rewolucja przerosła, kiedy ich najniższe warstwy społeczne, prowadzone przez Komunę, zaczęły spychać ze zdobytego stanowiska, ostygli w zapale wywrotowym. A winowajca nie lubi, gdy mu się jego winy przypominają.

— Wymietliśmy z Francji wszystkie śmiecie — mówił jeszcze Roland głosem podniesionym — rozproszyliśmy wszystkie ciemności przesądów i zabobonów

dawnego porządku, i za to znieważają nas teraz ci zbrodniarze z Komuny i Góry obelżywą nazwą arystokratów!

— Gdyby nas tylko znieważali zniechęconym we Francji tytułem arystokraty, moglibyśmy spać spokojnie na oba uszy — odezwał się Brissot — ale oni grożą nam gilotyna!

Podkreślił ostrym głosem wyraz «gilotyna».

Jak świst bicia podziałął ten straszny wyraz na zebranych. Młody, namiętny Barbaroux zerwał się z krzesła, ładny Pétion, zakochany tak w swojej bujnej, siwej, bez zarzutu ufryzowanej czuprynie, że gładził ją bezustannie, opuścił ręce na kolana, nerwowy Louvet bębnił palcami po stole, gwałtowny Guadet, podnosił się i siadał znów; przy każdej sposobności rumieniąca się pani Roland oblała się szkarlatem gniewu.

Zwykle zachowująca się na zebraniach stronnictwa pozornie biernie, ukrywająca się za plecami męża lub któregoś z bliższych przyjaciół, Egerja Żyrondy zapomniiała dziś o swojej roli.

— Zbrodniarze, mordercy! — wybuchnęła głosem gwałtownym.

Barbaroux i Buzot przysunęli się do niej, jak gdyby ją chcieli zasłonić przed krwawym widmem.

Nikom z obecnych nie przyszło w tej chwili na myśl, że oni to sami ustanowili sąd karny dla spraw politycznych, że nazwali ohydną rzeź wrzesniową *crime utile en politique*, że rzucili głosami swoimi ze strachu przed Górą króla na szafot. Dopiero kiedy się śmierć hańbiąca zaczęła do nich skradać, odczuli, zrozumieli jej podłość.

Wtem odezwał się na ulicy głos tak potężny, iż przeniknął mury:

— *Coupons la tête aux brissotins, rolandistes et girondistes, Madame Coco, Monsieur Coco, ha, ha!* — ryczał pod oknami jakiś zwolennik Marata.

Pochyliły się wszystkie głowy, jak uderzone obuchem. Szła nad nimi taka wielka cisza, że było słychać powstrzymywane oddechy.

Fantazja ludu opowiada, że w chwili takiej wielkiej ciszy przechodzi anioł śmierci po grobie obecnych.

Porwał się pierwszy Brissot.

— Nie idzie już teraz o słowa i hasła, takie lub inne — mówił — bo najsilniejsze choćby słowa i najpiękniejsze hasła nie przerażają, nie przekonują tych łotrów z ratusza. Idzie obecnie poprostu o nasze głowy, których trzeba bronić.

— Dla dobra i honoru Francji — podjęła pani Roland — którą ci zbrodniarze zniesławiają na wieki wieków. Dla dobra i szczęścia ludu francuskiego, którym się ci barbarzyńcy posługują jak taranem, rzucając go na swoich przeciwników.

Egerja Żyrondy zapomniiała, że i jej stronnictwo schlebowało z uległością psa motlochowi paryskiemu, oklaskiwało jego bezmyślną brutalność, nazywało jego wybryki patrijotyzmem, rzucało go na swoich przeciwników, na króla i t. zw. arystokratów i moderantów.

— Trzeba zdruzgotać przedewszystkiem Marata — mówiła — potem obezwładnić Komunę, a po dokonaniu tego dzieła, przywrócić prawu posłuch w narodzie. Już dosyć tych konwulsyj rewolucji. Niech nareszcie światła filozofji, sprawiedliwość i pobłażliwość rozumnego umiarkowania zapanują na gruzach monarchji.

— Zdruzgotać Marata, ale jak? — odezwał się Gensonné. — Za tym szaleńcem stoją przedmieścia, które nas opuściły, a przedmieścia rządzą dziś w Paryżu.

Pogardliwym spojrzeniem obrzuciła pani Roland swoich gości. Znała ich dobrze, tych *beauparleurs*ów z prowincji. Umieli oni wszyscy mówić bardzo ładnie o światłach filozofji, o enocie obywatelskiej, o szczęśliwości powszechnej, umieli nadziewać swoje oracje i artykuły cytatami z historii greckiej i rzymskiej i aforyzmami łacińskimi, za co ich dowcipny jeneral Dumouriez przezwiał uragliwie «lichymi przekładami z łaciny»; umieli olśniewać słuchaczy raketami po mistrzowsku rzeźbionych frazesów—gdy jednak trzeba było działać po męsku, ona jedna, *dux femina facti*, zawsze odważna, «jedeny mężczyzna stronnictwa», nie wahała się nigdy.

— Jak zdruzgotać Marata? — rzekła głosem ostrym. — Któż rozporządza dotąd w Konwencie większością głosów? Wy, panowie! Kto ma za sobą opinię wszystkich przyzwoitych ludzi Francji? Wy! Kto posiada najlepszych mówców? Wy! Oskarżyć w Konwencie Marata o autorstwo dzisiejszych nieporządków, przeprowadzić dekret aresztowania tego szaleńca i zamknąć go albo w więzieniu, albo w domu obłąkanych.

Zyrondyści milczeli.

DCN



WACŁAW GĄSIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(52)

Światelko na pięterku znikło, drzwi się z trzaskiem zamknęły. Porucznik pozostał sam w ciemni schodowej. Stadnicki próbował kłać — lecz nagle ochota go odbiegła; słowa pani Dobrskiej dźwięczały w uszach, nie mogąc ani rusz trafić do przekonania porucznikowi.

Po długiej chwili, która się Stadnickiemu wiekiem zdała, drzwi otworzyły się po raz drugi — światelko wpadło na schody i ukazało czepiec właścicielki kamieniczki.

— Dać waćpanu klucze od mieszkanka!?

— Więc waszmość pani... kiedy Wańka...

— Powiadam, że niema żywego ducha! Już schodze! Mam klucze, mam! Siurpryza?! Co?... Lecz pewno dla waćpana większa niż dla mnie! Calej nie jestem dzisiejsza, aby mi zbrakło wyrozumienia dla kawalerskich fantazyj; takiej jednak konfuzji od waćpana mieć się nie spodziewałam! Jak ta kamieniczka kamieniczka, nie podobnego jeszcze tu nie było! Nie podobnego! Warta, drabanty jakieś, rewidowanie! Mnie, panie odpuść, wdowę po kapitanie siódmego regimentu, na rozpytki brać, o ukrywanie waćpana posadzać—za pozwoleniem w moje wdowie gałgany zaglądać, izalim sobie gdzie takiego, jak waćpan frykasu, nie schowała! Ho! ho! Tego za nadto! Wolej, niech mi wiatr hula po kamieniczce, niżbym takich miała trzymać komorników... Na całą ulicę kompromitacja! Wstyd! Oczu podnieść nie można! I w dodatku — z początku ja z dobrem słowem do oficera—mieszka, mówię, imé pan

Józef Stadnicki, dawniej porucznik—grzecznój familji, Szreniawa uczciwy! Sam, mówię, mieszka, jak na pojedynka rzetelnego przystało — aby draba sobie trzyma, co choć mi sień wodą pozalewać potrafi, ale owszem, usłuchany bardzo! — Tak mówię—oficer politycznie słucha—aż się w końcu sumittuje, że ma rozkaz waści aresztować, tedy kamieniczkę obszukać musi... Rozkaz! Jestem wdowa po kapitanie siódmego regimentu, wiem tedy, co rozkaz znaczy. Trzeba, to trzeba! — Już otwarte! Możesz się waćpan nacieszyć mieszkaniem! — Niema nikogo! — Powiedziałam! Na czem to ja stałam?... Aha! Otóż idzie oficer ze strażą tuż za mną. Tu, mówię, mieszka! Drab waszmościu nam otwiera! Wchodzimy! Rozkładam ręce i tłomacze akuratnie! Widzisz waćpan, powiedziałam, porucznika niema w domu. Rzetelna prawda! Oficer słusność mi przyznaje — politycznie się kłania i już chce odechodzić — aż ci tu z ostatniej komnatki wychodzi ta... ta... Mało trupem nie padłam! Oficer mruży oczy, eodzi śmiech przez zęby i powiada: — Taki-ci pojedynek z imé Stadnickiego?... Mnie jakby kto w gębę trzasnął — zatkało mnie, że ani słowa wymówię!... I dopiero oficer nuże penetrować, damulę za język ciągnąć a wydziwiać, a do góry nogami cały dom przewracać!... Chcę go zaklinać — a on mi się w nos śmieje i łgarstwo zarzuca! Tak... moim gałganom wdowim nie darowali! Calej miasto wydziwia, że u Dobrskiej w betach imé Stadnickiego szukano! Na pośmiewisko, na ludzkie obmowy poszłam, bom zawierzyla, bom miała waszmości za statecznego — i zdało mi się, że uszanujesz wdowę po kapitanie siódmego regimentu, że mi tu obrazy Bożej do kamieniczki nie sprowadzisz!...

Stadnicki, oszolomiony potokiem słów pani Dobrskiej, ledwie co z jej przemówienia pojał, cały pochłonięty rozpatrywaniem kątów swego opustoszałego mieszkanka i panującego w niem nieładu.

Porucznik chodził bezmyślnie z izdebki do izdebki, zaglądał do każdego zakamarka, jakby szukając potwierdzenia dla okrutnej prawdy, którą mu pani Dobrska zwiastowała. Ta ostatnia zauważyła roztargnienie porucznika, lecz zgola po swojemu je pojęła.

— Pewnie! Waćpana to wszystko nawet nie obchodzi! Waszmości co—sromem wdowię chudobę okryć, na najgorsze domysły ją wystawić—tobie nie! A przecież się takiego dyshonoru nie spodziewałam, a przecież nie posiwiałam, aby... aby... przytyk ludzki już miał mi być obojętnym! Trzy lata za mężem byłam raptem, a dopiero dwa wdowicństwa skończyło się niedawno... O, ja nieszczęśliwa!

Pani Dobrska w tem miejscu jęła pulehnemi a pełnemi dołków łapkami trzec oczęta, pociągać noskiem, aż przysiadła na skrzyni w rogu izdebki i chlapięła z całego serca.

Stadnicki przystanął raptownie, jakby szlochaniem wdowy dopiero zbudzony i, nie uważając na cale wdzięczną pozę właścicielki kamieniczki, ani na jej bosc nóżki, łopoczające pantofelkami po skrzyni—zagadnął ostro:

— Gdzie ona?! Gdzie Wańka? *sacrébleu!*

Pani Dobrska porwała się z miejsca.

— A cóż to, przynajęłam się do niej może?!

— Gadaj waćpani!

— Gadaj, proszę! To ci zamorska manjera! Myślisz acan, że tu grubijaństw będę słuchała!... Kwita z komornego, i koniec!

Pani Dobrska w tem miejscu zawróciła ku drzwiom, lecz porucznik drogę jej zastąpił.

— Muszę wiedzieć całą prawdę! — huknął Stadnicki takim ponurym basem, że wdowę aż dreszcz przejął.

— Prawdę... prawdę waszmości! O, ja nieszczęśliwa... aby mi nie czyni nie złego...

— Gdzie ona?!

— A, ona?... — Jakaś pani Dobrska, ledwie tchu mogąc złapać.—Zabrała manatki i poszła! Juści, miałam ją trzymać! Po rewizji...

— Co, po rewizji...

— Nie! Aby ona do mnie, że niby ten... więc ja jej politycznie, że jej nie mam honoru znać... i poszła! Zebrała się, będzie ze dwie godziny, a może i lepiej!... A ten niby Wańka pomagał jej! Mówię do niego, a on tłómaczy, iż rozkaz ma niby razem... To i szczerą prawdą!

— Dokąd poszli?

— Nie mówili! Musi gdzie do zajazdu... Sama byłam ciekawa, lecz zacięła się!

— Waćpani robota!

— Moja?... Niby moja?!... Mnie co do niej! Dla mnie mogłaby ją święta ziemia całe nie nosić! Po ludzku nawet rozmówić się z nią nie można.

Porucznik na ławę przed stołem się usunął i głowę na rękę wsparł. Pani Dobrska uczuła znów swoją przewagę.

— Sumienia waćpan nie masz, żeby za to wszystko, com wycierpiała, przystawać jeszcze do mnie! Poszła! Hm... Na takiej zawsze skóra tchórzem podszyta! Kiedy katy opatrywali, to się jak liść trzęsła... a kiedy oficer zapowiedział, że prędzej czy później, a waćpana w tem gnieździe ucaścić muszą—to odrazu tobołki zaczęła zbierać. Ho! Na mój rozum to najpierw rzeczy opatrzyć, czy co nie zginęło. U takiej nie kupić! Na pacholka waćpanowego fukałam, lecz co ja z drabem takim poradzę—gospodarował, jak we swoim. ładował, co chciał!... Może go sobie ona do kompanji sama namówiła! Tfy! Obręza Boska! Najgorszego się spodziewaj!

Porucznik odsapnął ciężko, podniósł się i, wyciągnawszy z kufra jakąś szaraczkową kapotę, zaczął—bez uwagi na obecność pani Dobrskiej—przebieierać się.

Wdowa odwróciła głowę ze zgrozą na taką nieprzystojność — lecz, postrzegłszy, że Stadnicki najoczywiściej do jakowejś drogi się zbiera — ozwała się pojednawczo:

— Całe to nie miłe perypetje... lecz i dla mnie bolesne zgoła... Stało się!

— Gdzie chustka!?!... — mruknął groźnie porucznik.

— Chustka?... Była dopiero co! A jest... tu jest. Ale bo waszmość niby zamysłasz gdzie jeszcze? Późno... dobrze po północy... Jabym radziła zostać, wypocząć... tylko, aby nie tu! Zapowiedzieli, że wrócą! Bo to niby rzecz o jakiegoś adjutanta sztabowego. Komendant placu nakazał waści, jak szpilki, szukać i sądowi oddać... Trza pomyśleć o schronieniu... Ja tam mściwą nie jestem!

— Nie lubię—mruknął Stadnicki do siebie, porajac się z węzłem chusty.

— I ja nie lubię rankoru chować! Tedy—mam schówko za alkierzykiem! Dobrze schówko! Całe mieszkanie mi kolbami spukali, a doń nie trafili! Jenó, że za alkierzykiem—liczę atoli na waćpanowy honor! Cóż, i tak mnie obnoszą, że imć Stadnickiego nie wiedzieć, gdzie u mnie szukali—niechże wiem sama, iż choć za coś naprawdę plotkują!... Bo co tu—waćpan za nie zostać nie możesz!... De rana już cię upatrzą i na odwach wezmą!

Stadnicki nawet skinieniem głowy nie odpowiedział na propozycję serdeczną pani Dobrskiej i zachowywał się tak, jakby jej zgoła nie było.

Wdowa, zrazona milczeniem porucznika, niby do odejścia się gotowała, a stroiła minkę nadaśana—lecz mimo to z coraz większym niepokojem przyglądała się gorączkowej czynności Stadnickiego.

DCN



ERWIN ROSEN

Siedem trosk Mc. Carthy'ego

Bez przesady: Jack Mc. Carthy jest panem życia i śmierci wszystkich świń na zachód od Mississippi. Mc. Carthy zarządza przywozem tych kochanych zwierząt do kolosalnych szlachtuzów chicagoskich. Jeżeli ceny na świninę spadają, w tej chwili z biura Mc. Carthy'ego sto telegramów leci na wszystkie strony; rezultat zaś jest taki, że po upływie trzech dni w całym Chicago niema ani funta świniny. Dopiero, gdy skutkiem tego ceny raptownie poczynają się podnosić, znowu pojawiają się transporty Mc. Carthy'ego. W jaki sposób urządza się Mc. Carthy? To jest naturalnie jego tajemnicą. Posiada własne ogromne hodowle, jest w ścisłym związku z pozostałymi hodowcami, nareszcie jest jedynym i wyłącznym właścicielem kilku ważnych linii kolejowych, które naturalnie za skarby świata nie podjęłyby się przewozu ani jednej świni, która nie jest własnością Mc. Carthy'ego—oto kilka z jego «trików». Słowem: Mc. Carthy jest nieograniczonym panem wszystkich świń na zachód od Mississippi i posiada tyle pieniędzy, że inni bogacze chicagoscy, którzy nieco mniej pieniędzy mają, uważają takie bogactwo za niemoralne. Tak jest: Mc. Carthy jest bezwstydnie bogatym! Mc. Carthy jest wielokrotnym milionerem.

A mimo to Mc. Carthy jest bardzo biedny i pożałowania godzien. Każdy bowiem dzień w roku przynosi mu niezmiennie zawsze te same siedem trosk.

Godzina 8 zrana. Właśnie ogolono Jacka, twarz jego na chwilę owinięto nagrzanym ręcznikiem. (Lokaj jego po mistrzowsku zna się na goleniu). Kiedy Jack wchodzi do jadalni i w sposób rycerski wita żonę i córkę, które czekają na niego ze śniadaniem, wtedy wygląda nad wyraz młodo i rześko. Trzebaby być bardzo uważnym obserwatorem, aby wytlómaczyć znaczenie pewnych fałdek, które ustom jego nadają wyraz nieco bolesny. Podają mu śniadanie. Składa się ono z małej szklanceczki mleka, do połowy rozcieńczonego wodą szczawiovą, oraz talerza jakiegoś preparatu z mączki owsianej, który ma być bardzo pożywnym i lekkostrawnym, ale zato obrzydliwie jest mdły. Jack wtedy żałośnie spogląda w stronę żony, która właśnie nalewa kawę sobie i córce. Żona rozumie to spojrzenie i stale z łagodnym uśmiechem odpowiada:

— Nie wolno ci kawy pić, mój drogi!

Jack również uśmiecha się i z rezygnacją wypija szklankę rozcieńczonego mleka. To już oddawna tak bywa. Właściwie mógłby się już przyzwyczaić. Jack nienawidzi tej szklanceczki mleka, gdyż ona co rana mu przypomina, że ma nieuleczalny, chroniczny katar żołądka. Katar ten jego pochodzi z owych czasów, kiedy to, w pogoni za dolarem, literalnie połykał śniadania i obiady, by—broń Boże—nie zmarnować ani chwili kosztownego czasu, kiedy latem przy 30 stopniach R. wlewał w siebie jedną szklankę po drugiej wody mrożonej, by nie osłabnąć, by tylko dalej pędzić za interesami w piekących promieniach słońca południowego. Brr... Jack ze wstrętem wypija mleko. Znowu dzień cały przemęczyć się bez apetytu, z tem bolesnem uczuciem jak gdyby próżni w żołądku. Jack bez namysłu poświęciłby kilka milionów, by choć raz jeden uczuć głód prawdziwy, ten głód, którym tyle razy się «cieszył», gdy jeszcze był ubogim chłopcem i... nie miał za co kupić obiadu.

To jest niewatpliwie pierwszą i najpoważniejszą troską Mc. Carthy'ego.

Jack przebiega oczyma pisma poranne. Chrzaka niecierpliwie, marszczy brew. Niepokój i niezadowolenie wzmagają się

w nim. Wciąż te same tłuste napisy: «Przeciwko trustom», «Walka z kapitalizmem», «Precz z monopolem». Pisma donoszą, że kongres obraduje nad ustawą, która ograniczyć ma trusty. Pisma donoszą o nowym orędku Roosevelta, w którym wykazuje zgubne wpływy trustów. Wciąż ten Roosevelt! Wciąż ta naganka przeciwko trustom, które są przecie jedynym źródłem bogactwa. Właściwie cóż go to obchodzi? W banku w Waszyngtonie, w banku angielskim, w Kredycie Lyon-skim posiada tyle złota, które niezliczonym pokoleniom Mc. Carthy'ch zabezpieczyć może całkowity dobrobyt. Dość jest bogaty, by mógł gwizdać na wszystkie trusty. Tak, ale wtedy zabrakłoby mu tego jednego, dlaczego żyć jeszcze warto. Jużby się nie czuł nieograniczonym władcą wszystkich świń na zachód od Mississipi, nie potrzebowałby codzień walczyć i pracować, by utrzymać się na tem stanowisku. Wtedy życie stałoby się nieznośnie pustem. Ach, ta naganka przeciwko trustom! Ach ten Roosevelt!

To jest druga troska Mc. Carthy'ego.

Lokaj na srebrnej tacy przynosi pocztę. To poczta prywatna. Nic wcale nie obchodzi Mc. Carthy'ego. Jego poczta oczekuje na niego w biurze. Mimo to Jack niespokojnie spogląda w stronę tych niezliczonych listów w eleganckich naperfumowanych kopertach, które żona jego i córka pośpiesznie przeglądają. At, zwykły balast towarzyski: bilety wizytowe, zaprosiny, podziękowania... Cóż to jego obchodzi? Lecz oczy żony i córki błyszczą, dumnym giestem od czasu do czasu pokazują mu bilet, który nosi jakie arystokratyczne nazwisko europejskie i ozdobiony jest herbem. Jack zżyma się nieznośnie. O, gdybyż mógł tę głupotę wypłoszyć z głowy żony i córki, jednym słowem, brutalnym rozkazem, jaki codzień daje tysiącom swych podwładnych, zabronić im myśleć o takich rzeczach. Lecz w domu, w salonie, on, Jack Mc. Carthy, władca nieograniczony wszystkich i t. d., jest niczem, tu rządzi żona jego i córka. Tak jest; tego się obawia Mc. Carthy, przewiduje to oddawna... przecie to grasuje, jak zaraza, w całym kraju. Pewnego dnia i jego córka wyjdzie za takiego przybłędę z głośnym nazwiskiem. Wywiezie miliony jego za morze. Tak jest, córka jego, dla której pracował, dla której zgromadził te skarby, będzie może w poniewierce tam, za oceanem, będzie nieszczęśliwa, jak tyle innych amerykanek, które dały się olśnić blaskiem tarczy herbowej. A tu w kraju złe języki będą uragać: «Stary osieł Mc. Carthy, kupił dla córki utytułowanego męża!» Nie, na to stanowczo nie pozwoli! Ani grosza nie da! Tak jest: pięścią w stół huknie... pokaże im, kto tu jest panem w tym domu.

— Ach, cudownie!—woła pani Mc. Carthy—czytaj, mój drogi: oto lady Dufferin (znasz ją przecie, to córka Smithsa), lady Dufferin obiecuje tej jesieni przedstawić nam młodego lorda of Monterey! Nieprawdaż? cudownie!...

Jack Mc. Carthy nie odpowiada ani słowa i wychodzi, nie żegnając się.

To jest Mc. Carthy'ego trzecia troska.

Jack wsiada do samochodu, który czeka na niego u bramy. Powóz o sile 60 koni pędzi z szybkością błyskawicy. Jack kpi sobie z przepisów policyjnych. Ponieważ ma doskonałego palacza i nikogo dotychczas na śmierć nie przejechał, więc i policja okazuje się względna i patrzy przez palce na tę szaloną jazdę. Naczelnik policji wie zresztą, że najpraktyczniej nie zadzierać z miliardami, inaczej mogą czulek spotkać różne nieprzewidziane przykrości. Jack siedzi rozwalony w rogu swego samochodu i... zazdrości swemu palaczowi. Zazdrości mu tego spokoju, z jakim kieruje samochodem wśród ścisłego ulicznego, zazdrości mu jego nerwów.

Jack pyta siebie codzień: czy jabym tak potrafił? I codzień z żalem przyznać musi: nie, to byłoby nad moje siły, nerwy moje są za słabe!

Wtedy Jack sam sobie wydaje się słabym, pozbawionym energii. Oczywiście wszystko to jest w najściślejszym związku z jego cierpieniem żołądkowym. Stąd pochodzą te przykre myśli, te niepokojące obrazy, które mu chorobliwa fantazja przed oczyma stawia. Oto widzi siebie sparaliżowanego, konającego powolnie na łożu boleści, widzi siebie skazanego na śmierć głodową...

Oh, te nerwy!... te nerwy...

To jest czwarta troska Mc. Carthy'ego.

Myśli smutne uleciały. Jack czuje się znowu potężnym, energicznym Mc. Carthym, panem życia i śmierci wszystkich świń na zachód... i tam dalej. Tu, w swem biurze, mieszczącym się w drapaczu nieba, który jest jego własnością, tu świat

jego. Tutaj zwykł on obracać miliardami; stał panuje nad rynkiem wszechświatowym.

Jedynie własnej swej pracy i energii zawdzięcza bogactwo swe i wpływy. Matka jego bowiem była uboga irlandzka dziewczyna, która go wydała na świat w nędznej chacie irlandzkiej. Godzina po godzinie upływa. Złoto napływa i odpływa, prokurenci składają raporty, właściciele wielkich firm przyjeżdżają dla ważnych informacji, wybitni politycy odwiedzają go, schlebiają, obiecują mu fotel w Senacie...

Naraz to wszystko wydaje mu się tak nikłym, nieznaczącym, pustem... Dla kogo pracuje? dla kogo zarabia co dula miliony? Dla jakiegoś przybłedy, który stanie się jego dzieciem? Który nie zrozumie, nie podzieli jego celów i widoków. Który nie potrafi dalej poprowadzić dzieła, które on stworzył pracą całego życia. Nietylko nie potrafi, ale nie chce... ale może ze wzgardą się odwróci. Oh! gdyby miał syna!...

Gdyby wiedział, że na tym oto fotelu zasiadzie mąż jego nazwiska, krew z krwi, kość z kości Mc. Carthy. Tak, syn jego z podobną ambicją, jak on, równie pracowity, z pomocą milionów, zebranych przez ojca, stworzyłby potęgę, która światem wstrząsnęła. O tak! gdybyż miał syna.

To jest piąta troska Mc. Carthy'ego.

W zbyt kownej gotowalni lokaj pomaga Mc. Carthy'emu przywdziać frak. Jack westchnął z cicha. Co wieczora te obowiązki towarzyskie. Istna pańszczyzna! Nieskończone rozmowy o kwestjach, które go nie, ale to nie nie obchodzą...

Ale na tym punkcie pani Mc. Carthy jest nieublagana.

Jack naciąga wąskie lakierki, zawiązuje krawat z tą wyszukaną starannością, jakiej żona od niego wymaga, raz jeszcze powtarza sobie, że w «towarzystwie» - broń Boże! nie wolno mówić o interesach. Pasja szewcka porывa go na myśl, że tam, w jego salonach, ci elegancy goście, o arystokratycznych nazwiskach, w sekrecie dowcipkują z niego i z jego świń!...

Jack uważałby za najwyższe szczęście, gdyby mu pozwolono z paru towarzyszami, przy kieliszku «whisky» i cygarze, rozsądnie pogawędzić o tem naprzykład, jakby to można zabrać się do świń także na wschód od Mississipi...

Jack wkracza do salonu, niezręcznie odmierza ukłony na prawo i na lewo. Oto żona pewnego senatora opowiada mu o nowej misji wewnętrznej. Trwa to strasznie długo, słowa płyną niepowstrzymanym potokiem z ust wielomównej damy. Jack stara się nadać twarzy swej wyraz jak najbardziej uprzejmy i z rezygnacją czeka, kiedy nareszcie owa dobroczynna jejmość poprosi go o odpowiedni datek dla nowej instytucji. Nareszcie!

Teraz z kolei wpada w ręce angielskiemu hrabiemu sportsmanowi, który z zapalem szeroko mu opowiada o ostatnim polowaniu na lisy. Jack, który nigdy w życiu lisa nie widział i nigdy na koniu nie siedział, musi udawać, że go to niezmiernie bawi (gdyż żona obserwuje go z boku). Oh! cóżby dal za to, gdyby całe to towarzystwo z okropnym przekleństwem mógł rozpedzić na cztery strony świata!

Oh, to «towarzystwo» - to szósta troska Mc. Carthy'ego.

Późno w nocy Jack kładzie się na spoczynek. Całą noc słyszy uderzenia zegaru z pobliskiej wieży. Liczy godziny, półgodziny, kwadransy... W żołądku czuje ból i ciśnienie... Przewraca się z boku na bok. Czasem go ziębi, czasem czuje gorąco nieznośne. Czyż nigdy noc ta nie minie? Wciąż monotonne uderzenia zegaru... spadają niby młoty na zbolalą głowę jego.

Straszne są te noce! Gdyby mógł zasnąć... zasnąć choć na godzinę!...

To jest siódma troska Mc. Carthy'ego.

Poza tem niewątpliwie Jack Mc. Carthy jest nieograniczonym panem życia i śmierci wszystkich świń na zachód od Mississipi, jest jednym z najbogatszych i najwpływowszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, jest — miliardem.

Z angielskiego tłum. "



STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

Dnia 31 Stycznia 1909 r.

STAN CZYNNY.

	W instytucji centralnej.	W oddziałach Banku.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie	744,804 53	736,287 74	1,481,092 27
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach	254,504 82	542,975 36	797,480 18
2) w prywatnych instytucjach bankowych	— —	— —	— —
III. Skup weksli opatrzonych najmniej dwoma podpisami	11,517,356 27	11,259,826 09	22,777,182 36
IV. Skup sola-weksli mających zabezpieczenie:			
1) w terminowych zobow. handlowych	998,950 —	— —	998,950 —
2) na mieszkalnych murowanych domach w Warszawie, oraz zakład. i fabrykach	— —	— —	— —
V. Weksle do inkasa	1,933,337 57	781,185 06	2,714,522 63
VI. Skup papierów publ. wylos. i kup. bież.	80,342 68	35,763 52	116,106 20
VII. Terminowe pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręcz. pap. publ.	117,435 —	58,411 —	437,505 —
2) listów zastawnych i obligacyj przez Rząd nieporęczonych	80,055 —	14,465 —	
3) udziałów i akcji	118,603 —	48,536 —	
VIII. Bezterminowe («on call») pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręcz. pap. publ.	2,027,484 33	669,023 89	8,271,321 51
2) listów zastawnych i obligacyj przez Rząd nieporęczonych	1,794,569 69	1,203,386 13	
3) udziałów i akcji	1,303,255 36	1,273,602 11	
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez Rząd poręczone	203,123 63	110,718 44	810,132 77
2) listy zast. i obligacje hypotecz. zabezp.	206,542 56	262,623 61	
3) udziały, akcje i oblig. przez Rząd niepor. z wyjątkiem oblig. hypot. zabezp.	16,034 —	11,090 53	
X. Pap. publ. nabyte z Funduszu Rezerwowego:			
1) państwowe i przez Rząd poręczone	2,312,654 55	— —	5,926,501 66
2) listy zast. i oblig. hypotecz. zabezp.	3,613,847 11	— —	
Xa. Papiery publ. Kasy Przejorn. i Pomocy	621,379 73	— —	621,379 73
XI. Traty i weksle na zagranicę, oraz monety zagraniczne, nabyte na rachunek własny	78,500 21	74,536 71	153,036 92
XII. Korespondenci:			
1) pozostałości na «ich» rachunkach («loro»):			
A. należności zabezpieczone:			
a) pap. publ. przez Rząd poręczon.	93,062 17	146,822 78	45,496,875 48
b) » » » » nieporęcz.	2,808,996 35	1,384,435 94	
c) towarami	763,457 19	368,412 54	
d) termin. zobowiązan. handlowemi	17,644,983 75	4,938,640 29	
B. pozostał. niepokryte z bieżących dyspozycji korespondentów zamiejscowych	4,581,342 78	2,431,066 93	
C. kredyty in blanco	2,248,078 62	3,742,989 97	
2) pozostał. na rachunek Banku («nostro»):			
A. sumy do dyspozycji Banku:			
a) lokow. w pierwsz. domach bankier. celem czasowego oprocentowania	62,825 —	— —	14,391,266 73
b) na rach. bież. u korespondentów	1,263,052 68	1,014,840 01	
B. weksle do zainkas. u korespondentów	419,932 82	1,583,935 16	
XIII. Rachunek z oddziałami Banku	14,391,266 73	— —	14,391,266 73
XIV. Weksle protestowane	82,385 78	16,158 64	98,544 42
XV. Wydatki bieżące za 1908 r.	402,689 73	499,356 56	902,046 29
» » » » 1909 r.	37,955 14	45,793 33	83,748 47
XVI. Wydatki zwrotne	53,611 26	7,461 71	61,072 97
XVII. Nieruchomości	485,936 53	420,188 05	906,124 58
XVIII. Rachunki przechodnie	988,584 03	717,977 94	1,656,561 97
	74,300,941 10	34,400,511 04	108,701,452 14

STAN BIERNY.

I. Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
II. Fundusz Rezerwowy	5,926,699 56	— —	5,926,699 56
IIa. Kasa Przejorności i Pomocy	750,711 65	— —	750,711 65
III. Wkłady:			
1) na rach. przekaz.: a) za okazaniem	6,757,404 88	4,658,100 29	32,033,816 73
b) za 5-dniow. wypow.	5,778,847 32	49,269 78	
2) kapitały na lokacji: a) bezterminowe	2,653,296 65	144,590 —	1,853,369 91
b) terminowe	8,810,772 07	3,182,035 74	
IV. Weksle redyskont. w Banku Państwa	1,433,155 94	420,213 97	1,853,369 91
V. Zastaw papierów publicznych	— —	— —	— —
VI. Korespondenci:			
1) pozost. na «ich» rachunkach («loro»):			
a) sumy do dyspozycji korespondentów	21,948,421 13	8,236,004 87	32,025,715 51
b) weksle do zainkasowania	1,140,092 35	879,179 29	
2) pozostałości na rachunkach Banku («nostro»), sumy należne od Banku	474,958 26	247,059 61	
VII. Rachunek z oddziałami Banku	— —	14,401,872 79	14,401,872 79
VIII. Dywidenda od akcji Banku niepodniesiona	9,478 —	— —	9,478 —
IX. Procenty przypadające do zapł. od wkładów	59,123 45	25,724 69	84,848 14
X. Procenty, prowizje i komisowe za 1908 r.	1,341,897 34	1,421,264 36	2,763,161 70
» » » » » 1909 r.	58,600 90	49,719 27	108,320 17
XI. Rachunki przechodnie	5,157,981 60	685,476 38	5,843,457 98
(3052)	74,300,941 10	34,400,511 04	108,701,452 14

Pierwsze i jedyne w Państwie BIURO WYCINKÓW Z GAZET

Petersburg, Nadieździńska 32.

Otrzymując wszystkie gazety stołeczne i prowincjonalne, oraz tygodniki, jak również mnóstwo pism, wydawanych we Francji, Austrii, Niemczech, Anglii, Włoszech, Hiszpanji, Ameryce i wszystkich ziemiach słowiańskich, Biuro obsługuje tym materiałem wszelkie instytucje: społeczne, naukowe, handlowe, dobroczynne i t. p., dostarczając każdemu wycinki, które mogą go w danej gałęzi zainteresować.

CZY ZNACIE
perfumy wysokiego gatunku
„IDEAL“?



Towarzystwa „HYGIENA“
w Petersburgu, Ligowka 123.
Perfumy, mydło, puder, woda toaletowa. (2514)

BAJECZKI

Andzia, co ma sliężną postać,
Chciała gwałtem męża dostać—
I myślicie, że go dostała?
Nie.— A dlaczego?— Posagu nie miała.
«Kotecz»

PATENTY
NA WYNALAZKI MARKI MODELE,
WYRABIA SPECJALNIE
INŻ. D. F. RAENKEL.
Warszawa, Nowogrodzka 34. (275)

KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. Dzierżawy. Lokata kapitałów. Najszersze pośrednictwo. Dział hypoteczny.

KRAJOWY DOM BANKOWY
Warszawa, Marszałkowska 124. (306)

SYBIRAK

w pełni siły żywotnych, wykształcony knipec, biegły korespondent, zdolny organizator i administrator, **dobrze polecony**, szuka odpowiedniego zajęcia, względnie stanowiska zaufania. Zgłoszenia uproszone pod J. G. 80, poster-restaurant. Zwierytniec k. Krakowa, Austria.

Blednica (Anemja).

Haematogen D-ra Hommela

Starszy Lekarz Władykaukazkiego Korpusu Kadeckiego Dr. Med. Szulz we Władykaukazie: „Stosowałem Haematogen D-ra Hommela przy leczeniu blednicy w 6 wypadkach. Spostrzeżenia moje nad działaniem Haematogenu temi więcej interesujące, gdyż tym samym pacjentom zastosowywałem w przeszłym roku wszelkie preparaty żelaza z bardzo małym skutkiem. Po zastosowaniu Haematogenu rezultaty były znakomite i po upływie 1 1/2 miesiąca po kuracji świetny stan chorych nie tylko utrzymuje się w pełni, lecz nawet postępuje. Jedną z najważniejszych oznak Haematogenu jest ta, że nadzwyczaj zwiększa apetyt“.

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać falsyfikatów.

Królewskie Źródła mineralne



KRAENCHEN

oddawna wypróbowane przy katarach, kaszlu, chrypcie, zapaleniu, kwasach żołądka. Do nabycia wszędzie. Żądać wyraźnie produkt naturalny, nie przyjmować natomiast wszelkich ołarowywanych surogatów (sztuczne wody i sole emskie). (3007)

ASTHMA i KATARY

Leczą się przez użycie **TYBARET i PROSIRU KESPIO**.
Duszność, Kaszel, Zakażenie, Nowralgie, FUMIGATUK do NAKAZANIA PIERSIOWEGO, JEST NAJSKUTECZNIEJSZYM SRODKIEM DO POKONANIA Chorób organów oddechowych. Przyjęty w szpitalach, francuskich i zagranicznych. We wszystkich znaczących aptekach Francji i zagranicą. Sprzedawca hurtowa w Paryżu: 20, ulica St-Lazare. Trzeba wymagać własnoręcznego podpisu na każdej szturce i oblicz (2530)

PEPTONATE de FER ROBIN



PEPTONAT ŻELAZA ROBIN'A

Przedziwna sól żelaza, łatwo przyswajalna przygotowana przez M. ROBIN'A
ŻELAZO ROBIN'A skutecznie działa przeciw **ANEMJI**, **BLEDNICY** i wszelkim osłabieniom. **Pobudza odżywianie i nie wywołuje nigdy obstrukcji**. Srodek ten jest pozbawiony wszelkiego smaku. Zażywa się 3 razy dziennie po 10 do 30 kropeł podczas jedzenia, w małej ilości wody lub wina. Każdy flakon starczy na 3 tygodnie do miesiąca. Sprzedawca w aptekach i w większych składach, Żądać fabrycznej marki «LEW» i nazwiska fabrykanta **ROBIN**.
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

ZBIŁ JĄ Z PANIAŁYKU.

— Pan ma śliczne nazwisko... Chciałabym się tak... nazywać...
— O, to nie łatwiejszego! Mam stryjenkę tego samego nazwiska... ona pania z gustem... zaadaptuj!

„DZIEŃ”

wielka bezpartyjna gazeta popołudniowa wychodzi w Warszawie pod redakcją naczelną **STEFANA GORSKIEGO**, z udziałem najwybitniejszych sił publicystycznych i pisarskich.

- Dzień** od początku wydawania pisma zyskał olbrzymią poczytność w Warszawie i kraju całym.
- Dzień** wykazał, że posiada depesze, szybkością informacji wyprzedzające inne pisma warszawskie.
- Dzień** zajmujący stanowisko ściśle bezpartyjne, cieszy się w współpracownictwie wybitnych pisarzy ze wszystkich obozów politycznych.
- Dzień** oprócz pierwszorzędných artykułów wstępnych podaje codzienne wywiady z głośnieniami osobistościami politycznymi Europy całej.
- Dzień** powagę treści łączy z lekkością formy, co czyni pismo zajmującym i nie nuży czytelnika.
- Dzień** działa artystyczno-literackie ma postawione na stopie pierwszorzędnej.

Nowo przybywający prenumerujący «Dnia» otrzymują **bezpłatnie** początek drukowanej obecnie w piśmie naszym powieści p. t. «Szaleństwo» pióra, znakomitej autorki «Córki Tuśki» Gabrieli Zapolskiej.

WARUNKI PRENUMERATY:

* W Warszawie:		Na prowincji i w Cesarstwie:	
Rocznie	rb. 9 k. —	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	» 4 » 80	Półrocznie	» 6
Kwartalnie	» 2 » 40	Kwartalnie	» 3
Miesięcznie	» — » 80	Miesięcznie	» 1

Za granicą rocznie 18 rb., kwartalnie rb. 4 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji: Warecka 9.
Telefon Redakcji 6810. (3053) Telefon Administracji 6811.

TOWARZYSTWO Św. WINCENTEGO à PAULO, pragnąc ulżyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosząc o udzielenie zbywającego ubożstwu, prosząc o ofiary na założenie Nieków dzieciennych. Datki w pieniądzu lub w naturze uprzejmie przesyłać do Biura Towarzystwa (ul. I rota 11, w Petersburgu).

WSZELKIE OFIARY

na rzecz ubogich, wspieranych przez Tow. Św. Wincentego à Paulo, przesyłać Administracji «Kraju»

Tow. Św. WINCENTEGO à PAULO poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcar), lekarz posługujący przy kantorze i t. p. człowiek trzeźwy, rzetelny, ze świadectwami. Fr. Nomejko. Now. Derownia, Czarna Rieczka 39, m. 9
2. Jako pisarz i t. p., przyjaciel i obywatel. Ignacy Małachowski, ul. 31-40, goworskaja ulica 30, m. 7.
3. Piotra Brudzińskiego. Ma on 12-czoro drobnych dzieci—8, 6, 3 i 1 rok. Jest dobry majster, robi elegancie walizki, koszyki, meble, wózki dziecięce, krzesła dla chorych. Z powodu zimy, 30 miesięcy nie ma obywatelków i żąda nędzy. Ul. 2-ga rota 10, m. 9.
4. Ryziel. Czubarów zaulek 12, m. 124, jako tapicer.
5. Podrygalo, Zwinięgorowska 11, m. 26, pracował w fabryce posadzki mozaikowych.

Do miłośników i zbieraczy pamiątek krajowych.

«Bilety skarbowe» na sto złotych polskich Rady Najwyższej Narod. z 1791 jest do sprzedania na rzecz Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo w Petersburgu. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

Z Tow. Św. Wincentego à Paulo.

Osobom, pragnącym założyć w jakikolwiek w Cesarstwie konferencje Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo, przesyłamy każdego czasu na życzenie legalizowany statut oraz wszelkie informacje. Przesyłamy także na życzenie zbędny dla kierowników «Przewodny» Tow. Św. Wincentego» oraz № 1 «Kraj», r. h. z artykułem Tow. Św. Wincentego à Paulo. Jego założenie, rozwój, ustawa i dzieła. Artykuł ten rozwinął dotychczas działalność społeczną i dobroczynną Towarzystwa na polu miłosterdzia ciężej sełjańskiego. Adres Biura Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo: ul. I Rota 11 w Petersburgu.

NA REDUCIE PRASY

— Cóż to, w tym roku również tykam się na reducie «soloz». Kiedy się naradzicie ożenisz?
— A no, chce już to głupstwo zrobić...
— Zapewne masz co na widoku...
— Własnie, ze nie mam już teraźnie na widoku, więc muszę się znieść. «Kurj. Świat.»

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW

H. S. Wongi, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888. Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy. (2481)